

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Echa
pielgrzymki



a Europa



Jacek Kalabiński Ameryka w defensywie	1
Andrzej Falecki Po pielgrzymce	20
Jan Józef Lipski Wielebni ręka w rękę z milicją	24
Polska po wizycie papieża ...	27
Nowe znaczenie pojęcia „Solidarność”	29
Roman Żelazny Gorbaczowa wielka gra	30
Jerzy Surdykowski Jesień komunizmu	34
Symbolika człowieka i rzeczywistości	38
Andrzej Szczużewski o teatrze pantomimy	
Maciej Radwan-Rybiński Prywatne rozmyślenia	42
Andrzej Zwaniński Dyskretny urok potęgi	46
Kilka uwag o prasie amerykańskiej (2)	
Stefana Bratkowskiego Gazeta Dźwiękowa	49
KRONIKA EMIGRACYJNA	54

Oddano do druku dn. 07.07.87r.

Trzecia pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski była bez wątpienia najważniejszym tegorocznym wydarzeniem w życiu społecznym naszego kraju. Jej wielorakich skutków z dzisiejszej perspektywy nie da się jeszcze przewidzieć, z pewnością jednak okaza się one dla przyszłego rozwoju sytuacji w Polsce niezwykle istotne. W bieżącym numerze „Poglądu” zdecydowaliśmy się poświęcić temu wydarzeniu jeszcze więcej uwagi niż poprzednio, przedstawiając kilka opinii i komentarzy oceniających pielgrzymkę z różnych punktów widzenia. Czytelnikom chcieliśmy zwrócić uwagę na artykuł znanego pisarza i krytyka Jana Józefa Lipskiego opublikowany w 26/87 numerze zachodniemieckiego tygodnika *Der Spiegel*, którego tłumaczenie zamieszczamy na str. 24. W porównaniu z wersją tego samego artykułu nadanego na antenie Radia BBC redakcja hamburskiego czasopisma dokonała w tekście szeregu poprawek i skrótów, zmieniających niekiedy w znacznym stopniu sens wypowiedzi autora. Dotyczy to przede wszystkim tych fragmentów, w których Jan Józef Lipski dokonuje pozytywnej oceny wizyty papieża, kiedy wspomina o istotnej roli oraz licznych przejawach żywotności związku „Solidarność” manifestowanej podczas pielgrzymki, jak również rzucającej się w oczy obecności i aktywnej postawie członków ruchu „Wolność i Pokój” wszędzie tam, gdzie pojawił się Ojciec Święty. Powstaje w ten sposób dość ponury obraz wizyty papieża, choć trzeba zarazem przyznać, że artykuł Lipskiego i bez tego nie przekazuje nam zbyt optymistycznej wizji pewnych aspektów pielgrzymki – szczególnie jeśli chodzi o Kościół.

Czytelników „Poglądu” informujemy, że następne wydanie pisma ukaże się w zwiększonej, podwójnej objętości. Będzie to ostatnie wydanie przed przerwą urlopową, na którą Redakcja udaje się w sierpniu. Tak więc cena przyszłego, 14/15 numeru „Poglądu” wyniesie 7 DM.

W przedostatnim 12/133 wydaniu „Poglądu” informowaliśmy o inicjatywie Redakcji prezentowania Czytelnikom na łamach naszego pisma wybranych tytułów ukazujących się w prasie podziemnej w Polsce. Po *tygodniku Mazowsze* przedstawiamy obecnie *Solidarność Walcząca* wydawaną pod firmą kierowaną przez Kornela Morawieckiego organizacji „Solidarność Walcząca”.

W związku ze zmianą *impressum* wydawniczego redakcja informuje, że jej obecny Redaktor odpowiedzialny pełni tę funkcję od 1. 10. 1986 r.

Ameryka w defensywie

Wydarzenia wiosny i lata roku 1947 zdaniem jednych zapoczątkowały „zimną wojnę”, zdaniem innych zaznaczyły odejście od ukoronowanego w Jankie poddawania się Ameryki naciskowi „partnera i sojusznika czasu wojny”, czyli Związku Sowieckiego. 40-ta rocznica tych wydarzeń stwarza okazję do przyjrzenia się polityce amerykańskiej dziś, a w szczególności polityce wobec ZSSR.

W udzielonym mi wywiadzie profesor Zbigniew Brzeziński powiedział przed kilkoma tygodniami, że przyczyną tego, iż Waszyngton wydaje się być wybity z uderzenia przez Moskwę, jest nie tyle aktywizacja dyplomacji sowieckiej od chwili dojścia do władzy Gorbaczowa, ile niezdolność obecnej administracji amerykańskiej do prowadzenia aktywnej, pełnej inicjatywy polityki zagranicznej, tak w wymiarze geostrategicznym, jak taktycznym. Analiza tego, jak Amerykanie patrzą dziś na wydarzenia sprzed 40 lat może, moim zdaniem, wyjaśnić znaczną część przyczyn obecnej konfuzji w kwestiach amerykańskiej polityki zagranicznej.

Pod koniec lutego 1947 roku rząd brytyjski, w dwóch formalnych notach dyplomatycznych poinformował ówczesnego sekretarza stanu Georga Marshalla, że Wielka Brytania nie jest już dłużej w stanie udzielać pomocy wojskowej Grecji, gdzie legalny rząd zagrożony był komunistycznym powstaniem i Turcji, która musiała na gwałt zbroić się, gdyż Stalin żądał od niej ustępstw terytorialnych,



N. Chruszczow (z lewej), J. F. Kennedy: Przez dwadzieścia lat po wojnie doktryna Trumana była przez USA przestrzegana.

głównie w strefie cieśnin prowadzących z Morza Czarnego na Morze Śródziemne. Brytyjczycy informowali, że zaprzestaną udzielać pomocy tym krajom 1 kwietnia.



* * *

Koń jaki jest, każdy widzi, tylko nie biurokracja. Oto inwalida starający się o nową protezę w miejsce zużytej musi przedstawić zaświadczenie, że nie ma nogi.

(Tygodnik Mazowsze, nr 203)

BEZ PAŃSTWOWEGO MECENATU

(...)

Red.: A jaka część środowiska pozostaje niezrzeszona?

J. P.: Trudno powiedzieć, bo do ZPAP zapisywało się automatycznie po ukończeniu ASP. Liczył on 13 tys. członków, ale część to były martwe dusze, które nigdy nie pracowały w zawodzie. Wiem, że w tych nowych branżowych związkach malarzy, grafików, rzeźbiarzy, projektantów przemysłowych jest ok. 2 tys. osób.

— Jaki jest stosunek środowiska do tych, którzy są w nowych związkach?

— Oczywiście był moralny sprzeciw i u wielu ludzi istnieje nadal. Ale środowisko niezależne nie tworzy podziaków, interesuje się programem działania, twórczością. Dla przykładu w zeszłym roku we Wrocławiu zorganizowano niezależną wystawę, na którą zaproszono wszystkich z listy — i partyjnych, i tych z nowych związków, bez różnicy. Część z nich wzięła udział w wystawie i bardzo dobrze, że się tak stało. (...)

/Fragment rozmowy z Jerzym Puciłą, prezesem rozwiązanego

Związku Polskich Artystów Plastyków/
(Tygodnik Mazowsze, nr 206)

ILU LUDZI LICZY RESORT MSW?

Jaka jest liczebność milicji i służby bezpieczeństwa? Władze nigdy nie ujawniły danych na ten temat, pozostaje więc dociekanie prawdy w sposób pośredni. W oparciu o przybliżone informacje. Interesującego materiału do rozmyślań i obliczeń dostarczył niechcący wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Zaczekowski, który na posiedzeniu sejmowej komisji administracji, spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości wygadał się, że placówkom lecznictwa MSW podlega 280 tys. podopiecznych.

Można chyba przyjąć, że 40-70% tej liczby to emeryci, członkowie rodzin oraz przedstawiciele innych grup zawodowych dopuszczonych do korzystania z lecznictwa MSW. Pozostawałoby więc 60 do 80 tys. funkcjonariuszy w samej tylko Warszawie.

A w skali kraju? Przyjmijmy ostrożnie, że w Warszawie skupia się 5 do 10% ogólnego stanu liczebnego resortu spraw wewnętrznych. Wynikałoby z tego, że w wiadomym resorcie pracuje od pół do półtora miliona funkcjonariuszy.
(CDN, 20. 02.)

★ ★ ★

W sklepach Pewexu i Baltony pojawił się papier toaletowy w cenie 30 centów za rolkę. Tym samym rozwiązano problem dręczący od kilku lat zagranicznych turystów odwiedzających nasz kraj. W 1987 r. na rynku krajowym zabraknie 100 mln rolek papieru.
(Komunikat, 6/54, 25. 01.-15. 02. 87)

★ ★ ★

Według tygodnika *Economist* Układ Warszawski ma w Europie o 95 dywizji więcej niż Pakt Atlantycki. W ludziach przewaga ta wynosi 1,4

Na trzy tygodnie przed tym terminem Harry Truman wygłosił przed Kongresem przemówienie, w którym domagał się wyasygnowania 400 mln dol. (a było to wówczas sporo pieniędzy) na pomoc wojskową dla Turcji i Grecji. Co więcej, oświadczył, że od tej chwili „polityka Stanów Zjednoczonych polegać będzie na udzielaniu pomocy wolnym narodom opierającym się próbom podporządkowania ich przez zbrojne mniejszości lub przez nacisk z zewnątrz”. Prasa natychmiast ochrzciła to „doktryną Trumana”. Tak jak poprzednio doktryna Monroe oznaczała, że Stany Zjednoczone wszelkimi środkami przeciwstawiać się będą obcym wpływom na kontynencie amerykańskim, tak doktryna Trumana stanowiła zapowiedź, że Ameryka będzie się sprzeciwiała wszelkimi dostępnymi metodami ekspansjonizmowi sowieckiemu na skalę globalną. Choć USA były wówczas niekwestionowaną potęgą numer jeden, miały monopol na broń jądrową, doktryna powstrzymania komunizmu nie spotkała się ze zbyt przychylnym przyjęciem ani na lewicy, ani na prawicy. Liberalowie twierdzili, że Grecy i Turcy, uznawani za „swoich”, są reakcjonistami nie zasługującymi na poparcie. Natomiast konserwatyści, tradycyjnie opowiadający się za izolacjonistyczną koncepcją amerykańskiej polityki zagranicznej obawiali się, że zobowiązanie się Stanów Zjednoczonych do obrony „wolnych narodów” na całym świecie doprowadzić może albo do nowej wojny, albo też do bankructwa Ameryki.

W końcu jednak stanowisko Trumana przeważało. Kongres zatwierdził środki na obronę Grecji i Turcji, Związek Sowiecki musiał zrezygnować z prób ustanowienia tam rządów komunistycznych i choć żelazna kurtyna zapadła na Łabie odgradzając Europę Wschodnią od świata niekomunistycznego, to jednak w połączeniu z ogłoszonym latem planem pomocy gospodarczej dla Europy Zachodniej, zwanym potocznie „planem Marshalla”, doktryna Trumana uchroniła wolność Europy Zachodniej.

Mniej lub bardziej konsekwentnie doktryna ta przestrzegana była przez następnych dwadzieścia kilka lat. Gdy Północna Korea napadła na Koreę Południową, Stany Zjednoczone wystawiły korpus ekspedycyjny, który obronił południową część Półwyspu Koreańskiego. Interwencje wojskowe w Dominikanie czy Gwatemali nie budziły w amerykańskiej opinii publicznej zbyt dużych zastrzeżeń, choć patrząc dziś z perspektywy historycznej, wcale nie jest oczywiste, czy taka Gwatemala była w 1954 roku zagrożona komunizmem.

Przełom przyniosła dopiero wojna w Wietnamie. Pod naciskiem studenckich protestów prezydent Nixon zdecydował się podjąć rokowania z Hanoi, aby zaś uzasadnić pospieszne wycofanie oddziałów amerykańskich z Indochin sformułował „doktrynę Nixona”, czyli tezę o tym, że Stany Zjednoczone nie będą już bezpośrednio uczestniczyły w wojnach lokalnych, prowadzonych przez państwa Trzeciego Świata przeciw infiltracji komunistycznej, czy też zakamuflowanej interwencji ze strony państw komunistycznych, ograniczając się jedynie do wsparcia politycznego i materialnego. W stosunku do „doktryny Trumana” stanowiło to cofnięcie się, gdyż wykluczało użycie amerykańskich sił zbrojnych w konfliktach lokalnych. Zarazem miało to daleko idące konsekwencje w

polityce zagranicznej. Już prezydent Carter zastąpił „doktrynę Nixona” tezą, że Ameryka winna interweniować aktywnie jedynie w wypadku zagrożenia bezpieczeństwa dopływu ropy naftowej z Bliższego Wschodu do uprzemysłowionych państw Zachodu.

Ronald Reagan, który został wybrany prezydentem pod hasłem przywrócenia Ameryce dumy i godności oraz odwrócenia fali postępów komunizmu, sformułował z kolei „doktrynę Reagana”. Stanowi ona jakby odwrócenie „doktryny Nixona”. Gdy tamta przewidywała udzielanie materialnej pomocy niekomunistycznym rządów walczącym z komunistyczną partyzantką, ta przykazuje udzielanie pomocy antykomunistycznym partyzantom walczącym z rządami uznawanymi przez Waszyngton za komunistyczne. Tak więc posyłana jest broń dla afgańskich Mudzaheddinów, choć jednocześnie pod naciskiem kół farmerskich właśnie Ronald Reagan zniósł częściowe i właściwie dość nieśmiało embargo na dostawy



L. Breżniew (z lewej), R. Nixon: Przeciwko komunizmowi jedynie wsparcie polityczne i materialne.

zboża dla Związku Sowieckiego, nałożone przez administrację Cartera po sowieckiej napaści na Afganistan. Pomoc dla nikaraguańskich „contras” spotkała się jednak z tak stanowczym sprzeciwem, że administracja — o czym szerzej za chwilę — musiała uciec się do obchodzenia prawa, aby móc kontynuować dostawy broni dla „contras”. W sumie jednak odnosi się dziś w Waszyngtonie wrażenie, że nie tylko tzw. afera Iran — Contras, ale wszystkie właściwie niepowodzenia w zakresie polityki zagranicznej doprowadziły do paraliżu już nie tylko polityki zagranicznej, ale administracji Reagana w ogóle. Widoczne jest też, że odchodzą ze stanowisk rządowych ludzie, którzy intelektualnie byli w stanie formułować politykę Ameryki wobec świata, tacy jak podsekretarz obrony Richard Perle czy też — o jego odejściu przebąkuje się coraz głośniej — dyrektor Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, Kenneth Adelman.

„Wobec konfuzji na górze władzy — pisał w zimowym numerze prestiżowego kwartalnika *Foreign Affairs* wybitny historyk James Billington — wielu zwykłych Amerykanów w sposób łatwy do zrozumienia zaczyna odwracać swoją uwagę od świata zewnętrznego. Kraj ulega impulsowi rozwiązywania problemów przy pomocy odcinania się od nich: przez ograniczanie importu i imigracji, przez zapewnianie sobie bezpieczeństwa nie w drodze broniienia innych, lecz szykowania obrony nas samych. Wygląda na to, że społeczne poparcie jakiegokolwiek zaangażowania się w sprawę

mln żołnierzy, w czołgach 27.600, w działach (kaliber 105 mm i więcej) 22.500, w samolotach 3.400.

* * *

Brytyjski biuletyn specjalizujący się w problematyce wojskowej *Jane's Defence Weekly* podał, że w lipcu 1986 r. Wietnam podpisał z Iranem kontrakt wartości 400 mln dol. na dostawę amerykańskiego uzbrojenia pozostawionego w Wietnamie Pół., w tym 80 czołgów M-48 i 200 transporterów typu M-113.

* * *

Bońskie Ministerstwo Sprawiedliwości potwierdziło doniesienia prasowe o pobycie delegacji sowieckich władz bezpieczeństwa w siedzibie Federalnego Urzędu Kryminalnego w Wiesbaden. Podczas wizyty sowieckim „kolegom” zaprezentowano aparaturę umożliwiającą zidentyfikowanie ludzi na podstawie nagranej rozmowy telefonicznej. Aparatura wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie speców z KGB. Czy doszło do transferu technologii — nie wiadomo.

(*Solidarność Walcząca*, 10/54, 10-24. 05. 87)

REPRESJE W PRL PRZED WIZYTĄ OJCA ŚWIĘTEGO

Jak podała w Warszawie w dn. 13. 06. 87 Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, władze reżymowe w miastach odwiedzonych przez Ojca Świętego, do dnia w którym ukazał się komunikat, przejściowo zatrzymały i ukarały wysokimi grzywnami ponad 100 osób, z których 99 znanych jest z nazwiska. W Warszawie zatrzymano m. in. Danutę Paul, która za posiadanie transparentu z napisem „Solidarność” otrzymała grzywnę w wys. 41 tys. zł, Tadeusza Stolarskiego (transparent; grzywna 51 tys. zł), Helenę Milczarek (51 tys. zł.) oraz Waldemara Górskiego (syna H. Milczarek; 51 tys. zł.).

W Kielcach zatrzymano Janusza Cygana, u którego znaleziono farby i transparenty o treści reli-

glijnej, za co otrzymał grzywnę 51 tys. zł. Pięć innych osób, z których kilka było razem z nim, otrzymało również grzywny w tej samej wysokości, mimo że nie znaleziono przy nich żadnych zakazanych materiałów. Rozprawy odbyły się w trybie przyspieszonym. Cytat z orzeczenia: „W czasie bliżej nie ustalonym (podkr. red.) do 8. 06. podjęli działania zmierzające do wywołania niepokoju i rozruchów w czasie wizyty Jana Pawła II, wykonując w znacznych ilościach transparenty i emblematy...”.

W Lublinie, jak już podawaliśmy, aresztowano **Józefa Piniora** oraz **Włodzimierza Blajerskiego**, członka rady regionalnej „Solidarności”, który jednak uciekł milicji i jest poszukiwany.

W Tarnowie skazano 3 osoby na grzywny po 51 tys. zł., m. in. inż. **Leszka Kozłowskiego** i rolnika **Józefa Ciasnochę**, którzy pod koniec mszy w kościele zbliżyli się do ołtarza z 5-metrowym transparentem z napisem: „Solidarność Wiejska Tarnobrzeg”. Zza ołtarza wybiegli esbecy, wyrwali transparent, na Kozłowski poszarпали sweter i koszulę. Leszek Kozłowski otrzymał grzywnę w wysokości 51 tys. zł., a Józef Ciasnocha 43 tys. zł.

W Krakowie zatrzymano ogółem ok. 50 osób, m. in. niewidomego sympatyka KPN **Zygmunta Łemka**, członków „WiP”-u, **Jana Rojka**, **Jana Marię Rokitę**, działaczy KPN-u, np. **Antoniego Piekalkiewicza**.

W Szczecinie zatrzymano członka „WiP”-u **Marka Adamkiewicza**, ślusarza **Janusza Piotrowskiego** skazano na 46 tys. zł. grzywny, podobnie jak pielęgniarza **Antoniego Pietrzaka**, za posiadanie plakatów solidarnościowych.

W Gdyni i Gdańsku zatrzymano m. in. **Bernadettę Wilk**, żonę Mariusza Wilka, autora „Konspiry”, **Ewę Kubasiewicz**, prac. Muzeum Morskiego, działaczkę „Solidarności”, **Tadeusza Szczudłowskiego**, działacza opozycji demokratycznej, **Małgorzatę Taraszkiewicz**, działaczkę „WiP”-u oraz **Ikę Walc**, studentkę, córkę publicysty **Jana Walca**, oraz

świata zewnętrznego powoli odpływa w przeszłość — a wraz z nim powojenne przeświadczenie, że Ameryka powinna nadal być przywódcą świata”.

Neoizolacjonistyczne nastawienie zwykłych Amerykanów jest zwielokrotnione przez kłopoty materialne, tak w skali rodziny, jak i kraju. W ciągu ostatnich 15 lat dochody realne rodzin amerykańskich spadły o 7,3%, natomiast trzykrotnie wzrosło zadłużenie z tytułu zakupów na raty. O ile ćwierć wieku temu na kupno i spłatę domu rodzina amerykańska wydawała 1/4 swoich dochodów, to teraz, mimo iż znacznie zwiększyła się ilość rodzin w których pracuje i mąż i żona, wydatki na dom sięgają już prawie połowy dochodów. W tej sytuacji politycy Partii Demokratycznej wiedzą, że zyskają poparcie lub choćby przyzwolenie wyborców, gdy obetną budżet wojskowy, a przede wszystkim budżet polityki zagranicznej. I tak w ciągu ostatnich dwu lat wydatki na pomoc zagraniczną, działalność Departamentu Stanu, funkcjonowanie aparatu propagandy zagranicznej oraz wymianę kulturalną i naukową z zagranicą obcięto o przeszło 20%.



J. Carter: Żywotne interesy USA tylko w rejonie Zatoki Perskiej.

Przyczyną neoizolacjonizmu nie jest jednak tylko stan portfela, wiodący do wniosku, że nie stać już Ameryki na dofinansowywanie obrony i bezpieczeństwa całego świata. Coraz wyraźniej daje się również odczuć trend, może początkowo mało uchwytny, pozornie ezoteryczny, ale ponieważ od II wojny światowej intelektualiści i uniwersytety wierają w Stanach Zjednoczonych na politykę zagraniczną wpływ znacznie większy niż intelektualiści innych krajów, bardzo istotny. Trend ten wypadłoby nazwać relatywizmem filozoficznym, a zdominował on tak uniwersytety, jak i środki przekazu. Pokolenie lat 60-tych, które na dzieńcach lat uniwersytetów demonstrowało przeciw wojnie w Wietnamie i doprowadziło Nixona do jego doktryny, dziś doszło już do profesur i tym samym uwiarygodniło naukowym autorytetem swój pogląd, że złe jest nie tylko używanie siły, lecz siła w ogóle, że najgorsze są supermocarstwa, a jedno z nich warte jest drugiego, to znaczy są również złe.

Ostatnie dwa lata przyniosły zresztą dość znaczne przesunięcie perspektyw, w jakich amerykańscy intelektualiści postrzegają swój kraj i Związek Sowiecki. Dopóki na Kremlu zasiadali trzęsący się ze starości Breżniewowie, Andropowowie i Czernienki, zaś w

Białym Domu niemłody wprawdzie, ale pełen wigoru Ronald Regana, dopóki Rosjanie potwierdzali swoimi czynami, takimi jak bezsensowne zestrzelenie koreańskiego samolotu z 269 osobami na pokładzie twierdzenie Reagana, że Związek Sowiecki jest „imperium zła”, intelektualiści wyszukiwali jedynie argument na rzecz tezy, że w Ameryce też jest źle i że jej postępowanie też jest niemoralne. Gdy jednak przez 6-letnią szarpaninę z Kongresem, zagranicą i lejącym oliwą na wzburzone fale Departamentem Stanu prezydent wyraźnie się wyczerpał, zaś w Moskwie pojawił się dynamiczny i potrafiący wygrywać propagandowo nawet najmniejsze, nawet pozorne posunięcia liberalizacyjne Gorbaczow, zaczęło się samobiczowanie Ameryki. Zastąpiło ono konstruktywne myślenie o sprawach polityki zagranicznej. Zamiast propozycji, które mogłyby zostać wzięte na serio, zaczęły pojawiać się koncepcje zupełnie nieralne, bo oparte na przekonaniu, iż Sowieci i sandiniści są godni zaufania, zaś własny rząd na nie nie zasługuje.

Co więcej, establishment, decydujący o klimacie intelektualnym wokół spraw polityki zagranicznej, jest chory na głęboką schizofrenię, na ogół nie dostrzeganą przez świat zewnętrzny, stale widzący Amerykę jako zadufaną w sobie, arogancką, nawet awanturniczą.

Jednocześnie Amerykanie postrzegają świat i swoją w nim rolę w sposób, który nazwać by można realistyczno-konserwatywnym i zarazem w sposób, który wypada nazwać idealistyczno-liberalnym.

Pierwszy ogląd świata opiera się na założeniu, że Ameryka musi angażować się w sprawy globu, gdyż konieczne jest przeciwstawianie się niebezpieczeństwu sowieckiej ekspansji imperialno-ideologicznej. Niestety, konieczne jest wobec tego — głoszą zwolennicy tej tezy — utrzymywanie sił zbrojnych stanowiących wystarczający czynnik odstraszący i systemu sojuszy, które chronić będą świat przed postępnymi sowieckimi. Dwie cechy są dla tej tendencji myślowej charakterystyczne: przyjęcie tezy, że wszystkie kłopoty na świecie mają swoje źródło w inspiracji sowieckiej i założenie, że zaangażowanie amerykańskie w sprawy świata ma charakter zła koniecznego — gdyby nie było zagrożenia ze strony Moskwy, Ameryka mogłaby i powinna poświęcić się swoim sprawom.

Drugi, liberalno-idealistyczny ogląd świata przyjmuje za podstawowe założenie, że misją Ameryki w świecie jest dzielenie się swoim dorobkiem cywilizacyjnym i politycznym. Ameryka winna popierać w świecie tendencje demokratyczno-liberalne i tak doskonalić swoje instytucje polityczne, aby wszystkim świecić niezmiennie atrakcyjnym przykładem. Zwolennicy tego poglądu uważają, że głównym zagrożeniem dla świata jest nie sowiecki ekspansjonizm, lecz globalne problemy nędzy, ciemnoty, zanieczyszczenia środowiska. Gdyby udało się nam je zlikwidować, nie byłoby żadnego zagrożenia ze strony Moskwy. Co bardziej skrajni przedstawiciele tej szkoły myślenia uważają, że zagrożenie sowieckie istnieje jedynie w paranoicznych umysłach prawicy („Rosjanie są przecież takimi samymi ludźmi jak my i też chcą żyć w pokoju i dostatku”).

członków „WIP”-u z Wrocławia, **Piotra Guzego i Marka Mleczka**.

Wg informacji Komisji w dn. 12. 06. w Tczewie w areszcie siedziało 31 osób, w tym 5 kobiet. W Łodzi aresztowano robotnika **Kazimierza Jagiellę**. 4. 06. przeprowadzono z nim rozmowę, zaś wieczorem porwano go do samochodu z krzykiem: „Wsiadaj, ty antysocjalisto!”. Wywieziono go na ogródki działkowe i pobito.

W Warszawie 12. 06. zatrzymano **Agnieszkę Romaszewską-Guzy**, studentkę V roku UW, członka „WIP”-u, oraz **Jarosława Guzego**, b. przewodniczącego NZS; **Jacka Czapotowicza** aresztowano, kiedy wychodził ze swoimi dziećmi na spacer. Zabrano go na przesłuchanie na milicję. W dn. 12. 06. przez 8 godzin przesłuchiowano również **Janusza Onyszkiewicza**, rzecznika „Solidarności”.

Inf. własna. ■

Kraj w prasie zachodniej



OBRADY POLSKO-NIEMIECKIEJ KOMISJI D/S PODRĘCZNIKÓW

Warszawski korespondent konserwatywnego dziennika zachodniemieckiego *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (13. 06.), Stefan Dietrich, obszernie pisze o XX posiedzeniu niemiecko-polskiej komisji historycznej d/s podręczników szkolnych. Powołana przed 15 laty pod patronatem UNESCO komisja

ciągle jeszcze działa w atmosferze politycznych kontrowersji lat 70-tych. Dlatego też w wypowiedziach niektórych niemieckich naukowców dało się odczuć troskę o to, aby nie mieszać pracy naukowej z celami politycznymi. Można to odczytać jako zarzut, iż historycy godzą się z tym, aby używano ich jako dyplomatów, a swoje naukowe poglądy gotowi są zaoferować jako przedmiot ro-koowań.

W związku z konferencją, w polskich gazetach — pisze Dietrich — powtórzono stereotypowy zarzut, jakoby w krajach federalnych RFN rządzonych przez partie CDU/CSU nie zastosowano się do 26 rekomendacji z roku 1976. Kwestia wprowadzenia ich w życie była m. in. przedmiotem sporu nawet wśród niemieckich uczestników posiedzenia, wśród których jedni (np. Karl-Ernst Jelsmann z uniwersytetu w Münster) twierdzili, iż stosowanie się do rekomendacji komisji jest bezprecedensowo — w historii stosunków bilateralnych obu krajów — dobre, inni zaś (prof. Hans-Adolf Jacobsen z Bonn) nie byli zadowoleni z praktycznej realizacji zaleceń. Kolejna — XXI konferencja — w Oldenburgu, będzie poświęcona specjalnie tej sprawie. Na poznańskiej konferencji naukowcy nie doszli do porozumienia co do tego, czy komisja historyczna ma za zadanie przedstawienie jednej wersji historii obu krajów, czy też w każdym wypadku narodowego punktu widzenia w sposób ułatwiający przyjęcie go przez stronę przeciwną. Wśród młodszych uczestników posiedzenia zdawał się przeważać punkt widzenia, iż kontynuacja stanowiska narodowego jest anachroniczna.

„Nauka polska — pisze Stefan Dietrich — przewartościociwała niektóre punkty widzenia, które przed 20 laty były jeszcze obowiązujące, przesuwając je w sferę mitologii. Początek zrobiono przy kwestii kultury łuczyckiej, która obecnie nie jest więcej uznawana za 'jednoznacznie słowiańską'. Innej też ocenie poddano zakon krzyżacki, którego nie rozpatruje się już w ramach niemieckiego 'Drang nach Osten' (parcie na Wschód — przyp. red.).

Z grubsza biorąc, w ciągu ostatniego ćwierćwiecza pierwszy trend był wyraźny wśród amerykańskich Republikanów, drugi wśród Demokratów. Ale, jak już pisałem, najpowszechniejsze jest schizofreniczne pomieszanie obu postaw. Przekonanie liberalne, że Ameryka winna nieść kaganek oświaty i demokracji łączy się bowiem często z pogardą wobec Rosjan („te muzyki nie są przecież w stanie nam zagrozić, skoro nie potrafią zbudować nawet przyzwoitego samochodu”) i jest oczywiście skrzętnie ukrywane. Do tego dochodzi częste po obu stronach przekonanie, że dla narodów już zagarniętych uściskiem sowieckiego niedźwiedzia nic się nie da zrobić, wobec czego liberałowie lansują tezę, że należy, kierując się pragmatyzmem, walczyć o swobody demokratyczne tam, gdzie panują dyktatury prawicowe, jak w Południowej Afryce czy Chile, zaś konserwatyści zastanawiają się, jak nie utracić Europy Zachodniej, skoro Wschodnia jest już i tak stracona.



M. Gorbaczow (z lewej), R. Reagan: Porozumienie z Sovietami za wszelką cenę.

Ronald Reagan, na rosnące naciski liberałów wysuwających zarzuty, że taki prezydent jak on może doprowadzić nawet do wojny nuklearnej i dowodzących, że jakiegokolwiek aktywne zaangażowanie Ameryki przeciw dyktatorom lewicowym grozi wciągnięciem USA w otwarty konflikt wojskowy, zareagował próbą udowodnienia, że to właśnie on doprowadzi do zawarcia pierwszego prawdziwie rozbrojeniowego układu z Rosjanami. Od jesieni ubiegłego roku stało się oczywiste, że podstawowym instrumentem w tym przedsięwzięciu ma się stać Departament Stanu. Sekretarz Stanu, George Shultz, najpierw wymienił ujętego w Nowym Jorku

sowieckiego szpiega Zacharowa, na wziętego przez Rosjan jako zakładnika amerykańskiego dziennikarza Daniloffa, doprowadzając przy pomocy tej „wymiany, której nie było” do spotkania na szczycie w Reykjaviku. Tam, nieprzygotowany przez doradców na radykalne propozycje Gorbaczowa prezydent zgodził się niemal na wszystko, co proponował sowiecki sekretarz generalny. Z jednym wyjątkiem: prezydent nie ustąpił w sprawie obrony przeciwrakietowej, wobec czego do porozumienia nie doszło. W następnych jednak miesiącach, wobec katastrofalnych politycznie skutków afery Iran — Contras, wobec niepowodzeń dyplomatycznych na Bliskim Wschodzie, imbroglii w sprawie wysłania czy też niewysłania okrętów wojennych do Zatoki Perskiej, administrację opanowała jedyna obsesyjna myśl: jedynym sukcesem, jaki można uzyskać w polityce zagranicznej, jest spotkanie na szczycie z Gorbaczowem. A skoro Moskwa jako warunek stawia porozumienie rozbrojeniowe, to zgódźmy się na nie, niezależnie od tego, czy będzie to opcja zerowa, opcja podwojonego czy nawet potrójonego zera. Za pewnik przyjęto, że liberałowie, obecnie dysponujący większością w obu izbach Kongresu, tylko to właśnie, jedno jedyne posunięcie w polityce zagranicznej pochwalają i zaaprobują.

Tymczasem liberałowie, głośno mówiąc, że to właśnie należy uczynić, wcale nie mają zamiaru przyznać Reaganowi zasługi zawarcia porozumień rozbrojeniowych. Zadowolają się tym, że mogą obecnie mówić, iż przesłuchania na temat afery Iran — Contras dowiodły, iż administracja Reagana nie liczy się z prawem. Choć poplecznicy prezydenta starają się udowodnić, że jest to wykrzywienie faktów, że nie idzie tu o batalię konstytucyjno-prawną, lecz o to, kto będzie kierował polityką zagraniczną, czy Kongres czy Biały Dom, opinia publiczna już właściwie tego nie słucha. Opinia publiczna już wie, że impet, z jakim Reagan przystąpił do sprawowania prezydentury osłabił tak, że nie jest on nawet w stanie podjąć nowych inicjatyw zagranicznych. Oznacza to, że przez najbliższe dwa lata Ameryka będzie prowadziła działalność dyplomatyczną, ale nie będzie w istocie rzeczy miała polityki zagranicznej innej, niż nieśmiałe przeciwstawianie się sowieckiemu wyzwaniu.

Prezydent od kilku tygodni zaczął wyglądać po prostu staro. Co dziwne, nawet jego wrogowie, którzy do tego doprowadzili, wcale się z tego nie cieszą. Bo i naprawdę nie ma powodu. ■

Pogląd

sprzedajemy także w księgarniach: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — LIBELLA, 12, rue St-Louis-en-l'Île, 75004 Paris; **RFN** — Stodleck's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Osteuropäische Buchhandlung WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; **Buchhandlung DIALOG**, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **FUI Galerie**, Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1; **USA** — **POLONIA** Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

Nie kończy się to nawet ponownym odkryciem „zachwytu nad Polakami”, który miał miejsce w roku 1831 i zupełnie nie pasuje do obrazu wiecznej narodowej walki między Niemcami i Polakami. Oto kilka przykładów świadczących o tym, że nie zawsze niemieccy uczestnicy komisji historycznej są stroną ustępującą. Czy przewartościowania te są owocem pracy komisji historycznej, czy też wynikiem zmieniającego się ducha czasu, trudno obecnie ocenić.

Jednym z najbardziej drażliwych punktów w dyskusji historyków obu krajów — pisze Stefan Dietrich — jest nadal kwestia wypędzenia (Vertreibung). Antoni Czubiński, kierownik polskiej delegacji uważa, iż termin ten (Vertreibung) „neguje przychylny akcji przesiedlenia po wojnie”. Zachodni niemieccy historycy starali się przekonać Polaków, iż termin ten jest słuszny i nie może zostać pominięty. Dietrich wysuwa przypuszczenie, że polscy i niemieccy historycy również w tej kwestii dojdą kiedyś do wspólnych ocen.

Właściwym tematem XX sesji polsko-niemieckiej komisji historycznej było zbilansowanie dotychczasowej 15-letniej pracy. Wg Gottholda Rhodego (najbardziej znany zachodni niemiecki specjalista od historii Polski, profesor na uniwersytecie w Moguncji — przyp. red.) najważniejszym rezultatem pracy komisji było „wzrastające z roku na rok zaufanie” pomiędzy polskimi i zachodni niemieckimi historykami. Osobiste spotkania stopniowo umożliwiły traktowanie tej strony przeciwnej bez uprzedzeń, jak również stały się wkładem do porozumienia między obu narodami.

NIEMIECKA WIOSNA WAKACYJNA KOŁO ŚWINOUJŚCIA

Zachodniobierliński senator d/s gospodarki Pieroth określił projekt budowy centrum wypoczynkowego dla berlińczyków w PRL jako gotowy do realizacji. Jak już podawaliśmy, od ponad półtora roku niemieckie firmy prowadzą rozmowy z przedstawicielami odpowiednich

resortów w Polsce odnośnie budowy centrum wypoczynkowego wraz z niewielkim portem jachtowym niedaleko Świnoujścia nad Bałtykiem. Władze reżymowe zgodziły się na wystawianie wielokrotnych wiz dla posiadaczy jachtów.

Odpowiednia umowa miała zostać podpisana przez przedstawicieli senatu zachodniobermberskiego i resortu gospodarczego podczas Targów Poznańskich w dniach 19-21. 06. (*Tagesspiegel*, 16. 06.)

300 NIEMIECKICH WYSTAWCÓW NA TARGACH POZNAŃSKICH

W dniu 15. 06. zostały otwarte Międzynarodowe Targi Poznańskie, w których w tym roku bierze udział 300 wystawców z RFN — pisze *FAZ* (16. 06.). Zajmując 12 tys. m² powierzchni targowej zachodniemieckie firmy są największymi wystawcami z Zachodu. Po 6-letniej przerwie w targach biorą udział również firmy z USA dokumentując tym samym zakończenie polityki sankcji gospodarczych wobec Polski. *FAZ* podkreśla, iż obrót w handlu zagranicznym z RFN z Polską zmniejszył się w roku 1986 z 5,9 mld DM (1985) do 5 mld DM. Polacy ciągle jeszcze eksportują do RFN przede wszystkim węgiel kamienny. Jednakże eksport surowców z Polski do RFN zmniejszył się w roku 1986 o 1,8% i obecnie wynosi 16,1%.

APEL WAJDY

Jak podaje *FAZ* (16. 06.) cieszący się niezmiennie ogromną popularnością na Zachodzie Andrzej Wajda zwrócił się do szeregu osobistości francuskiego życia kulturalnego z prośbą o poparcie jego akcji pomocy dla polskich dzieci. Swoją apel skierował on m. in. do francuskiego aktora i śpiewaka Yves Mon-

tanda, byłego ministra kultury Jacka Langa, aktorów Omara Sharifa, Gerarda Depardieu, Lamberta Wilsona i niemieckiej aktorki Nastazji Kinsky. Wielu artystów i polityków poparło działania francuskiej organizacji pomocy „Amitie Pologne”, która ma zamiar wysłać do Polski przede wszystkim mleko w proszku. Wajda w swoim apelu podkreślił dramatyczny brak pożywek dla niemowląt w kraju i wynikające z tego szkody zdrowotne, którymi dotknięte jest całe młode pokolenie.

URBAN: TYLKO 71 ZATRZYMAŃ

Rzecznik rządu Urban podał, iż podczas tygodniowej wizyty papieskiej w Polsce zatrzymano 71 osób, z których 40 stanęło przed sądem z powodu przekroczenia prawa. Władze reżymowe zastosowały wobec 2 716 osób ostrzeżenia, 9 obywateli zostało deportowanych z Polski, w tym kilku, którzy mieli również ważne wizy. (*Tagesspiegel*, 17. 06.)

Według danych opozycji jedynie do 12 czerwca aresztowano ponad 100 osób.

Süddeutsche Zeitung (11. 06.) obszernie przedstawia akcje reżymu przeciwko opozycji, nie podając jednak źródeł informacji (Urban — przyp. red.). Władze reżymowe przeprowadziły nie tylko aż 2 176 „rozmów ostrzegawczych” — w 9 przypadkach odebrano broń palną oraz zabezpieczono 40 sztuk amunicji. Podczas wizyty papieskiej 11 tys. osób udzielono pomocy lekarskiej, a 429 poddano hospitalizacji. W Tarnowie zmarła jedna osoba. *SZ* zwraca uwagę na wypowiedź sowieckiej gazety *Izwestja*, która zarzuciła Kościołowi utrzymywanie kontaktów z ekstremistami. W komentarzu sowieckiej gazety podkre-

śla się, iż papież mimo zamieszek spotkał się z Lechem Wałęsą oraz „jemu podobnymi”, których przedmiotem działalności nie jest ani naród polski, ani sprawa pokoju. Papież podczas swojej wizyty ani razu nie użył słowa socjalizm — podkreśla się w komentarzu *Izwestji*.

REŻYM POZYTYWNE OCENIA WIZYTĘ PAPIEŻA

Jak podaje berliński *Tagesspiegel* (19. 06.) sejm pozytywnie ocenił przebieg wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce i wyraził nadzieję, że wpłynie ona pozytywnie na stosunki między Kościołem i państwem. Z zadowoleniem stwierdzono, że w wielu ważnych dla narodu sprawach papież i szef państwa i partii — jak pisze *Tagesspiegel* — zajęli podobne stanowiska. Sejm wyraził „uznanie” dla postawy polskich biskupów podczas przygotowań do wizyty, którą cechowała „odpowiedzialność”. Nowy szef Urzędu d/s Wyznań Loranc ocenił przebieg wizyty jako potwierdzenie stabilizacji sytuacji w kraju oraz dojrzałości społeczeństwa. Zachodnim dziennikarzom, których uznał za żądnych sensacji zarzucił, iż na zlecenie swoich mocodawców próbowali zakłócać wizytę, co jednak się nie udało. Odnosnie używanego przez papieża słowa „solidarność” Loranc powiedział, iż jest ono uznaniem dawnego znaczenia tego słowa, takiego jakie miało ono w ruchu robotniczym.

LEKARSTWA DLA POLSKI

Zachodniemiecka młodzieżowa organizacja partii CDU/CSU Junge Union w Monachium rozpoczęła akcję zdobywania lekarstw dla Polski. Odpowiedzialnym za akcję jest Patrick Ott, Bahnhofsstr. 10, München-Bayerbrunn. Junge

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

Union zamierza wysłać otrzymane lekarstwa do punktu zbiorczego Caritasu w Münster, skąd lekarstwa zostaną skierowane do Polski. (*Süddeutsche Zeitung*, 19. 06.)

OŚWIADCZENIE BISKUPÓW OCENZUROWANE

Państwowe mass media PRL ocenzurowały oświadczenie biskupów polskich oceniające wizytę papieża. W tekście udostępnionym przez PAP — pisze berliński *Tagespiegel* (23. 06.) — brakuje zdań, w których biskupi zwracają uwagę na cele „Solidarności”. M. in. wykreślone zostało zdanie, w którym papież — oświadczenie przekazuje głównie papieskie myśli — wysunął żądanie prawa do udziału w życiu politycznym i społecznym kraju przez każdego Polaka oraz zażądał umożliwienia działania „opozycji”. Rzecznik Kościoła oświadczył, iż Episkopat liczył się z ocenzurowaniem tekstu, gdyż prasa państwowa drukuje, jak powiedział, to, co się jej podoba. Rzecznik PAP-u natomiast stwierdził, że tekst został skrócony do rozmiarów możliwych do przyjęcia.

PRL: ZJAZD „ŚLĄZAKÓW” POD OSTRZAŁEM KRITYKI

Tegoroczny, ogólnoniemiecki zjazd organizacji ziomkowskich ze Śląska, który odbył się niedawno w Hanowerze, a także przemówienia, jakie wygłosili na nim przewodniczący CSU i premier Bawarii w jednej osobie Franz Josef Strauss oraz przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU/CSU w Bundestagu Alfred Dregger, spotkały się z ostrą krytyką środków masowego przekazu w PRL — stwierdza *Süddeutsche Zeitung* (24. 06.)

Gazeta ta przytacza w swym komentarzu opinię dziennika *Rzeczpospolita*, który wystąpienia obydwu wspomnianych polityków określił jako „głosy ze świata iluzji”. „Niepoprawni marzyciele w rodzaju Hupki — stwierdza *Rzeczpospolita* — popierani są przez polityków odpowiedzialnych za pokój w Europie”. To „zarzewie konfliktów” stanowi „za-

grożenie nie tylko dla normalizacji stosunków z Polską, lecz także z pozostałymi krajami bloku socjalistycznego. Jest to również poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie” — cytuje na zakończenie monachijski dziennik słowa komentarza *Rzeczpospolitej*.

KONTROWERSJE WOKÓŁ POLSKIEJ DELEGACJI W MOP-ie

Międzynarodowa Organizacja Pracy odrzuciła wnioski dwóch zachodnich organizacji związkowych domagających się wykluczenia delegacji oficjalnych związków zawodowych PRL z szeregów MOP. Komisja akredytacyjna tej organizacji wezwała jej sekretarza generalnego Francisca Blancharda, do podjęcia wysiłków w celu znalezienia jakiegoś kompromisu w tej sprawie. Komisja ta wskazała, że choć w PRL sytuacja związków zawodowych wciąż jest niezadowolająca, to po raz pierwszy od 1982 r. władze polskie przyjęły w kontaktach z MOP-em postawę utrzymaną „w duchu dialogu”.

Międzynarodowa Organizacja Pracy określiła rozwiązanie Związku Zawodowego „Solidarność” w 1982 r. jako złamanie praw pracowniczych. W odpowiedzi władze PRL postanowiły bojkotować posiedzenia MOP, a także zapowiedziały wystąpienie Polski z tej organizacji. Od tego czasu decyzja ta była wielokrotnie przekładana — stwierdza w podsumowaniu swego komentarza na ten temat *Süddeutsche Zeitung* (24. 06.).

PROBLEMÓW JEST TYLE, ILE DZIUR W JEZDNI

Pod takim tytułem publikuje prawniczy dziennik *Die Welt* (26. 06.) wywiad z przebywającym w

RFN z oficjalną wizytą marszałkiem sejmu PRL, Malinowskim. Wizyta marszałka miała na celu ustanowienie między obydwojma państwami „klimatu wzajemnego zrozumienia i zaufania”. W czasie tygodniowej, oficjalnej wizyty Malinowski został przyjęty przez prezydenta RFN von Weizsäckera, ministra spraw zagranicznych Genschera oraz odbył rozmowy z przewodniczącym zachodni-niemieckiego Bundestagu Jenningem.

Gość z Polski podkreślił, iż delegacja sejmowa przybywa do RFN po raz pierwszy w historii wzajemnych kontaktów na szczeblu parlamentarnym. Wizyta ta powinna przyczynić się do podjęcia dalszych kroków w dziedzinie współpracy i dialogu między RFN a Polską.

Oprócz zwyczajowych już gestów, należących do politycznego rytuału, jak zaproszenie przewodniczącego Bundestagu do złożenia rewizyty w Warszawie, strona polska przedstawiła propozycję spotkań „na szczytle” między przewodniczącymi parlamentów krajów sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach. Tego typu spotkania miałyby pozytywny wpływ na ogólny stan stosunków między poszczególnymi krajami świata i Europy. Współpraca taka potrzebna jest szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa technologicznego i ekologicznego.

Malinowski wskazał na pozytywne akcenty w dotychczasowej współpracy między RFN a Polską. Pod tym względem na uwagę zasługują rozmowy dotyczące możliwości zawarcia wspólnej umowy o ochronie środowiska naturalnego. Ale są też ciemne strony owej współpracy — stwierdził marszałek sejmu. Zaliczyć do nich należy chociażby ostatnie spotkanie organizacji ziomkowskich ze Śląska, które stanowi od lat

**Ogłoszenia drobne
zamieszczamy
bezpłatnie**

element naruszający delikatną tkankę zaufania. Zalicza się zresztą do nich wszystko, co narusza układy normalizacyjne między RFN i Polską z 1970 r. Malinowski stwierdził, że dalsze rozmowy na temat polepszenia stosunków bilateralnych odbędą się pomiędzy ministrem spraw zagranicznych PRL Orzechowskim i ministrem spraw zagranicznych RFN Genscherem w Nowym Jorku podczas najbliższej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Na pytanie dziennikarza *Die Welt* dotyczącego oceny trzeciej pielgrzymki Jana Pawła do Polski Malinowski stwierdził, iż będzie ona miała wpływ nie tylko na stosunki między PRL i Watykanem, lecz wywrze również wpływ na ogólne stosunki między Wschodem i Zachodem. „Przygotowania do wizyty, wiele wspólnych wysiłków ze strony państwa i Kościoła odbywały się w atmosferze pełnej harmonii między władzami a Kościołem. Jest to pomysłowy sygnał dla dalszej współpracy” — podkreślił marszałek sejmu.

Na pytanie dziennikarza, czy nie przeszkadzają mu krytyczne wypowiedzi papieża podczas jego pielgrzymki w Polsce, Malinowski odpowiedział: „Papież porusza się w obszarze ducha. Dla Polaków ważniejsza jest jednak sfera materialna, szczególnie problemy gospodarcze”. Aby je przezwyciężyć rząd wprowadza tzw. II etap reformy. Choć sam proces reformy jest dla ludności dość bolesny, to rezultaty są jednak pozytywne. Trwa walka o przyszłość Polski. Ta zaś rozgrywa się na płaszczyźnie efektywności gospodarczej, przyspieszenia zmiany struktur, ograniczenia inflacji, poszerzenia zakresu pojedynczych ini-

cytyw. Obecne położenie Polski Malinowski zilustrował następującym przykładem: Wszyscy Polacy znajdują się na pokładzie statku, który tonie, tak że woda sięga pasażerom już do ust. Ci natomiast wciąż dyskutują o tym, czy kapitan powinien stać przy prawej, czy przy lewej burcie.

Zapytany o ocenę obecnych reform w Związku Sowieckim Malinowski stwierdził, że zarówno polskie reformy, jak i to, co robi Gorbaczow, ma wspólny korzeń oraz cel. Dzięki temu dokonana się również zmiana jakościowa w stosunkach między obydwojma państwami. Marszałek sejmu wyraził przekonanie, że zarówno propozycje Gorbaczowa, jak Jaruzelskiego, spowodują przemiany w stosunkach wewnętrznych tych państw. To zaś stanowi ich wielką wspólną szansę.

ATAK NA „WIP”

Jak podaje *Frankfurter Rundschau* (27. 06.) dn. 26. 06. wszystkie gazety centralne PRL opublikowały ostry atak rzecznika prasowego Ministerstwa Obrony Wojtaszka pod adresem ruchu „Wolność i Pokój”. Rzecznik zarzucił „WIP”-owi, iż pod płaszczykiem działalności na rzecz ochrony środowiska naturalnego z „obcego polecenia” — poprzez odmowę składania przysięgi wojskowej na wierność sojuszu z Armią Czerwoną — uderza w sojusz polsko-sowiecki. Ci, „tak zwani pacyfści”, nie ustosunkowali się np. do tej pory (czytaj: pozytywnie) do ostatnich „inicjatyw pokojowych” przywództwa sowieckiego.

Mocne słowa padły także pod adresem Kościoła katolickiego — pi-

sze *Tagesspiegel* (27. 06.). Wojtaszek stwierdził, iż godne pożałowania jest, że Kościół udostępnił swe świątynie na międzynarodowe sympozjum pokojowe zorganizowane przez „WIP” (patrz *Pogląd* nr 10), w którym brali udział m. in. członkowie partii „Zielonych” z RFN. ■

Kraj w prasie PRL



ALKOHOL PRZYCZYNA PRZESTĘPSTW

Alkoholizm jest w dalszym ciągu podstawowym czynnikiem kryminogennym. W 1986 r. osoby nietrzeźwe popełniły ponad 73 tys. przestępstw. Oznacza to, że było ich udziałem 27,1% ogółu przestępstw — o 1,7% więcej niż w roku 1985 i 3,1% niż w roku 1984. Pijani popełniają 74% wszystkich zabójstw, 80% zgwałceń, 87% rozbojów, 84% czynów polegających na znęcaniu się nad członkiem rodziny. (*Trybuna Ludu*, 4. 05.)

KUPIĆ MOŻNA KAŻDEGO

Pytanie: Dlaczego nie chcesz się zgodzić aby twoje nazwisko znalazło się w druku?

Odpowiedź: Bo jeszcze nie zwariowałem.

— To, co masz do powiedzenia może ci zaszkodzić w karierze?

— Może.

— Jest aż tak źle?

— Niestety.

— Na przykład.

Zaprenumeruj

i czytaj

Pogląd

— Nie wiem, od czego zacząć.
— Od początku: abiturient bardzo chce zostać lekarzem...

— ...I szykuje się do egzaminu na studia. Na medycynę zawsze było i jest trudno się dostać. Ułatwieniem mogą być kursy przygotowawcze. Wprawdzie nie dają gwarancji, ale jakoś tam mogą pomóc. Szczególnie, gdy są to kursy prywatne.

— Jak to?

— Dokładnie to, co powiedziałem. One się tylko inaczej nazywają, bo w oficjalnej nomenklaturze funkcjonują jako tzw. korepetycje, ale to wszystko jedno. Skoro prowadzi je asystent z Akademii Medycznej, np. jednocześnie dla 10 osób...

— Znasz takie przypadki?

— Oczywiście, inaczej bym o nich nie mówił. Prowadzący siorbie kawkę i przegląda gazetę, a tekst wyklada mu magnetofon. Ponieważ za godzinę takich zajęć liczy sobie tysiąc zł od osoby, to po jednym „seansie” inkasuje lekko 10 tys. Jeśli to teraz pomnożyć przez jakąś tam liczbę godzin i dni w miesiącu, wychodzi niezła sumka. I to jest ładny dodatek do chudej, asystenckiej pensyjki.

— Ale i tak nie zawsze dla zdającego na studia taki intelektualny i finansowy (dla rodziców) zryw kończy się sukcesem?

— Oczywiście. Przynajmniej teoretycznie.

— Dlaczego: teoretycznie?

— Bo testowy egzamin wstępny można zdać... Powiedzmy, że jakoś tam można dotrzeć do pytań testowych przed otwarciem zalakowanej koperty.

— Ależ to już kryminał!

— Owszem, ale chodzi o słuchy, zawsze można sobie jakoś poradzić, gdy ma się dużo pieniędzy. Oczywiście tych wymiernych.

— A ty masz propozycję?

— Wszyscy mają.

— I co to są za oferty? Pieniądze?

— Niekoniecznie.

— A więc?

— Na przykład studenci ze strachu przed trudnym zaliczeniem przynoszą na dzień św. Mikołaja asystentowi 2 kg szynki.

— Jaki teraz jest najbardziej popularny towar?

— Wszystko, co pochodzi z Pewexu. Powiedzmy bombonierki, kawa, kosmetyki. Złotówki też są w obrocie. Jest taki niepisany cennik: zaliczenie tyle, wyjawienie pytań testu tyle. Gdy się nie jest przygotowanym na czas, przynosi się zwolnienie lekarskie. Wystawienie zwolnienia od ręki kosztuje 200 zł.

— Inni tego nie widzą?

— Widzą, ale jak sami biorą, to po co będą kłapać zębami? Proszę pana, każdy ma swoją cenę i każdego można kupić. Decyduje tylko wysokość sumy. Trzeba być wariatem, by wyżyć za 15.600 zł miesięcznie i pracując naukowo walczyć o odczynnik chemiczny, zebrać u kolegi wyjeżdżającego za granicę o pipetę, którą on zwyczajnie w jakimś zachodnim laboratorium ukradnie, albo z łaski dostanie od kogoś zaprzyjawnionego w prezencie. Jak można pracować, gdy na odbitkę kserograficzną w głównej bibliotece lekarskiej trzeba czekać dwa miesiące!

— Wołanie o uzdrowienie szkolnictwa wyższego słychać w Polsce coraz głośniejsze...

— Co z tego! Przecież mówimy tu o rzeczach znanych od dawna i wielokrotnie poruszanych. Dawniej, proszę pana, szkoła wyższa to byli profesorowie X, Y, Z, którzy reprezentowali jakiś określony typ myślenia i kierunek twórczych poszukiwań. Mieli swoich wychowanków i naśladowców. Dziś profesor to osobnik rodzaju nijakiego — bierze kilka różnych fuch w wielu miejscach

na raz i martwi się tylko tym, jak ma dorobić i jak przez prywatne kontakty pojechać na zagraniczne badania. Asystent w tej sytuacji to ktoś pozostawiony sam sobie, rzucony na głęboką wodę mały kombinatorek, który zrobi wszystko by utrzymać się na powierzchni. Dla profesora liczy się tylko na ile może zostać wykorzystany i wyeksploatowany.

— Pan się też do takich zalicza?

— Niestety. A na dodatek nie umiem być cwany, obrotny, łapczywy, przekupny i czuję się jak straceńiec przeznaczony do odstrzału. (Z rozmowy z pracownikiem naukowym Akademii Medycznej *Wulka Młodych*, 26. 04. 87)

GDZIE SIĘ LECZYĆ?

647 szpitali w Polsce dysponuje prawie 210 tys. łóżek. Stopień eksploatacji blisko połowy szpitali jest na granicy ryzyka. Nadmierne zagęszczenie, łóżka na korytarzach, to codzienny obraz naszego szpitalnictwa, a i tak nie możemy zaspokoić wszystkich potrzeb. Jednak ilość łóżek to jedna sprawa, a stan szpitali to druga. Nadal spotyka się wiele zakazek wewnątrzszpitalnych i nic dziwnego, skoro szpitale budowane są z myślą o mniejszej ilości pacjentów, a muszą ich przyjmować dwa razy tyle.

Wszeczhronna kontrola wykazała, że w blisko 1/3 szpitali stan sanitarny jest niedostateczny. Zaledwie połowa szpitali ma możliwości unieszkodliwiania sprzętu jednorazowego użytku. Brakuje konsekwencji w utrzymaniu higieny, brakuje jasnych wymogów dotyczących reżimu sanitarnego. Samą ciasnotą, brakiem środków i kadry nie wytłumaczy się wszystkich zaniedbań. Choć, obolały człowiek pójdzie na

Redakcja »Poglądu« poszukuje kolporterów na terenie RFN, Szwajcarii i Austrii

Dogodne warunki. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się
z redakcją »Poglądu«. ☎ 030/782 93 84

wszystko byle mógł dostać się do szpitala. Przyzwyczailiśmy się już do brudu, do dostawek, nawet do niewłaściwego traktowania przez personel — nie mamy wyjścia. (*Dziennik Zachodni*, 4. 05.)

DROGIE MIESZKANIA

Odpowiedzi na pytanie dlaczego ceny jednego metra² powierzchni mieszkaniowej są tak zróżnicowane, co powoduje, że np. w ubiegłym roku w woj. skierniewickim kosztował on 26 tys., zaś w województwie suwalskim aż 36 tys.? — poszukiwali posłowie z Komisji budownictwa gospodarki przestrzennej, komunalnej i mieszkaniowej zajmujący się problemami budownictwa mieszkaniowego w PRL. Próby udzielenia takiej odpowiedzi są, jak dotąd, bezskuteczne. Posłowie wiedzą jedy-

nie, że nadal mimo stałego wzrostu cen w budownictwie mieszkaniowym zaden z uczestników procesu inwestycyjnego nie jest zainteresowany obniżaniem kosztów. Dlatego też opłaca się budować mało, ale drogo. (*Rzeczpospolita*, 25/26. 04.)

CENA INDEKSU

Ruch cen na rynku korepetycyjnym wzmagają się cyklicznie co rok przed egzaminami na wyższe uczelnie.

Jeden z wydziałów wyższej, nie humanistycznej uczelni w Warszawie, przeprowadza od kilku lat wśród nowo przyjętych studentów anonimową ankietę informacyjną. Są w niej także pytania o koszt akcji zdobywania indeksów. Połowa z 79 ankietowanych przyjętych w ubie-

łym roku na studia korzystała z różnych form dodatkowej pomocy: kursów i korepetycji. Doszkalający się pobierają naukę od jednego miesiąca do roku. Średnio douczanie trwa ok. 5 miesięcy.

Ile kosztują dodatkowe lekcje? Rekordzistą był kandydat, który wydał 200 tys. Inni deklaruowali koszty: 100 tys., 95 tys., 80 tys., 77 tys., do mniej więcej 10 tys. zł.

Ile kosztowała jedna godzina korepetycji? Ten wskaźnik charakteryzuje ogromną rozpiętość i stały wzrost. Od symbolicznych cen grzechociściowych 50 i 100 zł, aż po tys. zł za godzinę. Wymieniano też ceny: 400, 500, 650, 700, 800 zł, co dało średnią ok. 750 zł za godzinę. (*Polityka*, 2. 05.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

WYBORY WE WŁOSZECH

W wyborach przeprowadzonych 14. 06. we Włoszech chrześcijańskiej demokracji udało się utrzymać dotychczasową pozycję najsilniejszej partii, a nawet ją wzmocnić dzięki zdobyciu wg pierwszych obliczeń 34,1% (w 1985 r. — 32,9%) głosów. Również socjaliści wzmocnili swój stan posiadania zdobywając 14,5% (11,4%) głosów. Włoscy komuniści stracili ponad 3% wyborców, pozostając jednak drugą co do wielkości partią reprezentowaną w parlamencie. (*Tagesspiegel*, 16. 06.)

PROCES SZPIEGOWSKI W DÜSSELDORFIE

Przed najwyższym sądem krajowym w Düsseldorfie rozpoczął się 15. 06. proces przeciwko byłej sekretarce w Urzędzie Prezydenckim, Margret Höke. Prokuratura zarzuca jej, iż w 1968 r. nawiązała ona romans z agentem KGB (występującym pod pseudonimem Franz Becker) i od tego czasu zaczęła ona przekazywać mu ważne dokumenty z Urzędu Kanclerskiego oraz Mi-

nisterstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony. Od roku 1972 do chwili aresztowania w 1985 r. przez jej ręce przeszło ponad 1700 dokumentów o różnym stopniu tajności, w tym szereg ściśle tajnych.

Sekretarka dysponowała specjalnymi mini-kamerami do fotografowania dokumentów, które były ukryte m. in. w przedmiotach codziennego użytku, jak torebka, grzebień czy w oprawce szminki do ust. Becker interesował się szczególnie sprawami polityki zagranicznej. (*Süddeutsche Zeitung*, 16-18. 06.)

AFGANISTAN: POWRÓT KRÓLA?

Szef afgańskiej partii komunistycznej Nadżib pośrednio zaproponował byłemu królowi Afganistanu, Zahir Szachowi, powrót do ojczyzny i wzięcie udziału w politycznym rozwiązaniu problemów kraju.

Nadżib zapowiedział również wprowadzenie nowej konstytucji, której projekt ma najpierw zostać poddany do ogólnej dyskusji. Ma ona zawierać m. in. sformułowanie o „całkowitej neutralności” kraju i gwa-

rantować wolność religijną oraz możliwość działania różnych partii politycznych. (*Frankfurter Rundschau*, 16. 06.)

POŻEGNANIE WILLY BRANDTA

14. 06. na nadzwyczajnym zjeździe SPD w Bonn delegaci pożegnali dotychczasowego przewodniczącego partii Willy Brandta i wybrali na jego następcę Hansa-Jochena Vogla. Obok Johanna Rau nowym wiceprzewodniczącym został premier Zagłębia Saary, Oskar Lafontaine. Jak pisze szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (16. 06.) ponad dwugodzinne przemówienie Brandta zostało przyjęte 10-minutową owacją, w czym widać było jednak niespokojne sumienie delegatów odnośnie nieprzyjemnych okoliczności ustąpienia Brandta z zajmowanego stanowiska. Nawet były kanclerz Helmut Schmidt wszedł na podium, aby w geście pojednania uścisnąć Brandtowi dłoń. Wiadomo było, iż obu polityków od dawna dzielił znaczny dystans oraz głęboka różnica poglądów na wiele zagadnień politycznych. W swoim

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

przemówieniu Brandt wysunął na czoło pojęcie wolności i to nie tylko wolności sumienia czy poglądów, ale także wolności od nędzy i strachu.

Delegaci wybrali jednogłośnie Brandta na honorowego przewodniczącego SPD. Tytuł taki w historii SPD przyznany został po raz pierwszy. W wyborach na nowego przewodniczącego partii Vogel otrzymał 404 z 423 głosów.

Natomiast w głosowaniu na kandydaturę Lafontaine jako wiceprzewodniczącego, aż 62 delegatów głosowało przeciwko niemu. Jak uważa *NZZ* była to reakcja na ambicje polityczne, zgłoszone przez Lafontaine po styczniowej porażce Johanna Rau w wyborach do Bundestagu.

NA KREMLU O ZBRODNIACH STALINA

Jak pisze *Die Welt* (18. 06.) po raz pierwszy zaczyna się zaznaczać zmiana nastawienia Kremla do największego tabu sowieckiej historii: do zbrodni Stalina. Znany historyk i członek Akademii, Nikołaj Szmeljow, w przemówieniu wygłoszonym do pracowników podlegającego KC Instytutu Amerykańskiego stwierdził, iż w latach 1937-1953 17 milionów obywateli sowieckich przebywało w obozach pracy, z czego połowa nie przeżyła tego okresu.

Dane te pokrywają się z szacunkami historyków zachodnich. Przemówienie Szmeljowa nie zostało jak dotychczas opublikowane w ZSSR, jednak jego tekst został udostępniony amerykańskiej gazecie *Christian Science Monitor*.

INCYDENT NA BAŁTYKU

Statek zaopatrzeniowy marynarki wojennej RFN „Neckar” został ostrzelany przez polską korwetę, w czasie gdy obserwował manewry floty państw-członków Układu Warszawskiego. Statek został trafiony pięcioma pociskami. Odlamki zranily

trzech marynarzy niemieckich – pisze berliński *Tagesspiegel* (16.-18. 06.).

Strona niemiecka wykluczyła prowokację stwierdzając, że „Neckar” znajdował się na wodach eksterytorialnych, a tego rodzaju obserwacje należą do długoletniej praktyki.

Bonn zażądało od rządu w Warszawie odpowiednich wyjaśnień.

Jak donosi monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (24. 06.) rząd PRL jest zdania, iż statek niemiecki ponosi współodpowiedzialność za ten incydent. Jak poinformował rzecznik rządu Urban, „Neckar” dokonywał niebezpiecznych manewrów w bliskiej odległości od innych okrętów i nie reagował na sygnały ostrzegawcze. Minister obrony PRL powołał komisję do zbadania tej sprawy. Strona niemiecka stwierdziła, iż wyjaśnienia rządu PRL są niewystarczające i zastrzegła sobie podjęcie dalszych kroków dyplomatycznych.

CZY RFN UDZIELI AZYLU 14 CHILIJCYKOM?

Do ponownego konfliktu doszło w łonie koalicji rządowej, zwłaszcza pomiędzy ministrem spraw wewnętrznych RFN Zimmermannem (CSU), a ministrem spraw zagranicznych Genscherem (FDP). Partie opozycyjne żądają przyjęcia 14 Chilijczyków, którym za działalność opozycyjną grozi w ich kraju kara śmierci.

MSW po zbadaniu sprawy doszło do wniosku, iż ze względów bezpieczeństwa państwa nie można przyjąć tych osób, gdyż brały one udział w aktach terrorystycznych, napadach rabunkowych na banki i morderstwach politycznych w Chile.

FDP jest skłonna, także ze względów humanitarnych, wyrazić zgodę na udzielenie azylu politycznego, motywując swe stanowisko faktem, iż wiarygodność informacji

udzielonych przez władze reżymu chilijskiego jest bardzo wątpliwa. (*Frankfurter Rundschau*, 24. 06.)

HAMADEI BĘDZIE SĄDZONY W RFN

W związku z wizytą ministra sprawiedliwości USA w Bonn rząd RFN oświadczył, iż nie wyda stronę amerykańskiej przebywającego od kilku miesięcy w zachodnioniemieckim więzieniu śledczym przypuszczalnego terrorysty, Libańczyka Hamadei.

Został on aresztowany na początku tego roku na frankfurckim lotnisku. W chwili zatrzymania przez policję miał on przy sobie materiały wybuchowe. USA zażądały ekstradycji Hamadei, obwiniając go o porwanie w roku 1985 amerykańskiego samolotu i zamordowanie obywatela Stanów Zjednoczonych.

Hamadei stanie przed sądem w RFN i oskarżony nie tylko za posiadanie materiałów wybuchowych, lecz także za uprowadzenie samolotu i morderstwo. Strona amerykańska przyrzeka dostarczenie wszystkich materiałów dowodowych w tej sprawie.

Rząd boński obawiając się prób nacisku ze strony terrorystycznych grup libańskich, nie zgodził się na ekstradycję, jednak decyzja dołączenia do oskarżenia sprawy uprowadzenia samolotu i morderstwa z pewnością odbije się ujemnie na losach dwóch obywateli RFN przetrzymywanych jako zakładnicy w Libanie. Rząd liczy się również z dalszą możliwością represji ze strony grup ekstremistycznych na Bliskim Wschodzie wobec obywateli zachodnioniemieckich. (*Die Welt*, 24. 06.)

LOS RUSTA WCIAŻ NIEPEWNY

Rodzice 19-letniego Michaela Rusta otrzymali pozwolenie na widzenie się z synem, który przebywa

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

w więzieniu śledczym Lefortowo w Moskwie. Ok. 50 korespondentów zachodnich czekało na jakąś ich wypowiedź po widzeniu. Okazało się jednak, iż rodzice odsprzedali wszelkie prawa informacji hamburskiemu magazynowi *Stern*. Dlatego też nawet miejsce zamieszkania w Moskwie małżeństwa Rust było otoczone ścisłą tajemnicą.

Widzenie trwało godzinę. II program telewizji zachodnioniemieckiej ZDF przekazał tylko krótkie oświadczenie państwa Rust, którzy stwierdzili, iż syn ich jest dobrze traktowany oraz podziękowali rządowi ZSSR za umożliwienie im spotkania z synem. Równocześnie rzecznik rządu w Bonn stwierdził, iż nie należy liczyć na to, by zwolnienie nastąpiło jeszcze przed wizytą prezydenta RFN von Weizsäckera w Moskwie. Jak dotąd władze sowieckie nie sformułowały jeszcze aktu oskarżenia i nie mają zamiaru poddawać się jakimkolwiek naciskom. (*Frankfurter Rundschau*, 19. 06.).

Tymczasem — jak donosi berliński *Tagesspiegel* (25. 06.) — szef sowieckiej agencji prasowej *Nowosti* Falin oświadczył, iż w zeznaniach Rusta wystąpiły sprzeczności. Najpierw twierdził on, iż lot do Moskwy przedsięwzięt bez czyjejkolwiek zgody i pomocy. W kilka dni później zeznał jednak, iż o jego zamierzeniu wiedzieli kilka osób, które udzieliły mu pomocy. Dla władz sowieckich najważniejsze jest nadal zbadanie, czy lot Rusta był prowokacją, czy też wybrykiem młodego pilota.

PÓLMETEK W BERLINIE

Tak zatytułowała szwajcarska *Neue Zürcher Zeitung* (21./22. 06.)

dość krytyczne rozważania na temat politycznych wydarzeń związanych z obchodami 750-lecia miasta Berlina. Dziennik stwierdza, iż dotychczasowy bilans polityczny tych obchodów zmusza do trzeźwego spojrzenia. Nadzieje strony zachodniej, iż dojdzie do jakiegoś zbliżenia obu części miasta okazały się raczej płonne i „obecność muru” zaznaczyła się jeszcze raz bardzo silnie.

NZZ podkreśla chłodne reakcje Wschodu na propozycje Reagana wygłoszone w czasie przemówienia przy Bramie Brandenburskiej i zauważa równocześnie, że jubileusz miasta doprowadził raczej do „skurczu w powiązaniach”. Jako przykład podaje oświadczenie burmistrza Berlina Zachodniego Dieppena, który jeszcze przed cofnięciem mu zaproszenia na oficjalne uroczystości w części wschodniej miasta oświadczył, iż w bieżącym roku będzie odwiedzał Berlin Wschodni częściej.

Jak wiadomo po wyproszeniu Dieppena oficjalne kontakty pomiędzy Berlinem Zachodnim i Wschodnim zostały przerwane.

WYPOWIEDŹ BILAKA

Na spotkaniu przyjaźni czecho-sowieckiej w Brnie, członek KC KPCz Bilak, odpowiedzialny za sprawy ideologiczne, oświadczył w obecności ambasadora ZSSR, iż nie jest prawdą, jakoby władze praskie były przeciwnie reformom. „Jesteśmy za każdą reformą, która wzmacnia socjalizm i jego atrakcyjność, która przyczynia się do lepszego życia”. Równocześnie stwierdził jednak, iż partia jest przeciwko „fałszywym reformom”, które osłabiają socjalizm i jedność partii. Ponieważ Bi-

lak wspominał m. in., iż 36% czechosłowackich zakładów pracy nie wykonało planów produkcyjnych pierwszych pięciu miesięcy br., wielu obserwatorów przypuszcza, iż jest to ostrożny sygnał, że Praga skłonna jest przynajmniej w dziedzinie gospodarki zacząć wprowadzać ostrożne reformy.

Jak pisze dalej *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (23. 06.) powołując się na czeski organ partyjny *Rude Pravo*, stwierdzono, iż „program działania” uchwalony na posiedzeniu KC w 1968 r. był w zasadzie słuszny. Tezy te zostały jednak „politycznie wypaczone”.

Opinię publiczną w Czechosłowacji o wiele bardziej interesuje obecnie proces o korupcję, w który uwikłani są słowaccy działacze partyjni. W związku z tym procesem padły np. takie nazwiska jak ministra spraw zagranicznych CSRS Chno-upka, czy słowackiego premiera Colotki. Jak dotąd — stwierdza frankfurcki dziennik — jeszcze nie wiadomo, czy doprowadzi to do jakichś zmian politycznych.

DALSZE ZAMIESZKI W KOREI POŁUDNIOWEJ

Od ponad dwóch tygodni w większych miastach Korei Płd. dochodzi do licznych demonstracji i protestów społeczeństwa w związku z projektem zmiany konstytucji. Pod wpływem tych wydarzeń prezydent Czon Du Hwan rozpoczął rozmowy negocjacyjne z opozycją. Pierwotnie zamierzał on przeprowadzić zmianę konstytucji dopiero po Igrzyskach Olimpijskich w Seulu w przyszłym roku. Główny spór dotyczy problemu sprawowania władzy: czy tak, jak dotychczas, przez prezydenta, czy też, jak żąda tego m. in. opozycja, przez gabinet rządowy. (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 23. 06.)

Mimo spotkania 26. 06. Czon Du Hwana z przywódcą największej grupy opozycyjnej Kim Jung Samem następnego dnia ponownie doszło do ciężkich zamieszek.

Zostań

**członkiem wspierającym
„Towarzystwa Solidarność”**

Informacje: ☎ 030/782 93 84

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Zaniepokojony Waszyngton wysłał na rozmowy sondażowe do Seulu podsekretarza Stanu Sigura, który ma przeprowadzić konsultacje zarówno z prezydentem Czonom, jak i z politykami opozycji. (*FAZ*, 24. 06./27. 06.)

WIZYTA WALDHEIMA W WATYKANIE

Wiele zamieszania wywołała wiadomość o zaproszeniu prezydenta Austrii Waldheima do Watykanu. Jak pisze *Frankfurter Rundschau* (20. 06.) Kongres Żydów Amerykańskich odwołał na znak protestu planowane na wrzesień br. spotkanie z papieżem w Miami w czasie jego tegorocznej pielgrzymki do USA. Przewodniczący organizacji, Henry Siegman oświadczył, iż „jest absolutnie niewytłumaczalne, dlaczego najwyższy przedstawiciel Kościoła katolickiego przyjmuje człowieka, który przez większość cywilizowanego świata uważany jest za zbrodniarza wojennego”.

Również wielki rabin Rzymu i przewodniczący gminy żydowskiej w stolicy Włoch zaprotestowali w telegramie do papieża przeciwko zaproszeniu Waldheima.

Reakcja Watykanu na krytykę organizacji żydowskich była bardzo ostra. W opublikowanym oświadczeniu Stolica Apostolska zdecydowanie odrzuciła wszelkie „pytania i wątpliwości” odnośnie stosunku Jana Pawła II do Żydów, podkreślając, iż papież wielokrotnie mówił o czasach nazistowskich i obozach śmierci wymieniając naród żydowski jako głównego poszkodowanego, lecz jednocześnie naród austriacki, który w demokratycznych wyborach prezydenckich wybrał właśnie Waldheima zasługuje również na szacunek i respekt.

Waldheim złożył wizytę w Watykanie 25. 06. Władze włoskie podjęły w związku z tym szczególne środki ostrożności. Wszystkie ulice dojazdowe do państwa watykańskiego zostały zamknięte — pisze

berliński *Tagesspiegel* (26. 06.). Wizyta odbyła się z całym protokolarnym ceremoniałem. Rozmowa papieża z prezydentem w cztery oczy trwała 35 minut. W oficjalnym przemówieniu Ojciec Święty pominął zupełnie milczeniem zarzuty żydowskie wobec Waldheima. *Tagesspiegel* zauważa, iż również ze strony korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej doszło do dyskretnego protestu. Na przyjęciu w Watykanie zabrakło ambasadorów USA, Włoch, Belgii i Holandii.

ZMIANY PERSONALNE W BUDAPESZCIE

Jak donoszą dobrze poinformowane koła z Budapesztu Komitet Centralny Węgierskiej Partii Komunistycznej dokonał na wtorkowym (24. 06.) posiedzeniu ważnych zmian personalnych w partii i rządzie — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (26. 06.)

Janos Kadar pozostaje nadal na stanowisku I sekretarza, natomiast jego dotychczasowy zastępca, 64-letni Karoly Nemeth przejął reprezentacyjne stanowisko przewodniczącego Rady Prezydium. Na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego został powołany dotychczasowy premier G. Lazar. Nowym premierem został obecny szef komitetu partii w Budapeszcie Grosz.

Szwajcarski dziennik uważa, iż do największych niespodzianek należy zaliczyć powołanie Lazara na stanowisko zastępcy Kudara. Lazar zaliczany jest do pragmatyków gospodarczych, przez 12 lat sprawował urząd premiera. Według pogłosek kursujących w Budapeszcie nie cieszy się on najlepszym zdrowiem i miał ponoć wyrazić chęć wycofania się z życia politycznego.

WYBORY DO RAD W ZSSR

Frankfurter Rundschau (26. 06.) zamieszcza obszernie sprawozdanie z wyborów do władz regionalnych w ZSSR. Dotychczas w sprawozdaniach z wyborów frekwencje wyborczą podawano w 99,9%. Tym razem np. na Łotwie tylko 97,5% uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach. Równocześnie do 551 wrosła ilość okręgów wyborczych, gdzie co najmniej połowa wyborców skreśliła większość kandydatów, co oznacza tam konieczność powtórzenia głosowania. Prasa sowiecka podała też niezwykle skąpe informacje odnośnie przebiegu wyborów w 162 wybranych okręgach, gdzie na zasadzie „eksperymentu” na liście było więcej kandydatów niż mandatów. Jest to część programu „demokratyzacji” postanowionego na styczniowym posiedzeniu plenum partii w celu zmiany przepisów wyborczych.

ZMIANY W SOWIECKIM BIURZE POLITYCZNYM

W Moskwie 26. 06. odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KPZS. W skład Biura weszło trzech nowych członków, zaliczanych do bliskich współpracowników Gorbaczowa — Jakowlew, Slijkow i Nikonow.

Neue Zürcher Zeitung (28./29. 06.) snuje rozważania w związku z krytycznym przemówieniem, jakie Gorbaczow wygłosił na posiedzeniu Biura Politycznego. Dziennik sygnalizuje trzy zasadnicze sprawy: po pierwsze niecierpliwość Gorbaczowa w związku z przedłużającą się „pierestrojką”; po drugie, apel o „drastyczne i radykalne” zmiany w systemie gospodarczym i finanso-

Poszukuję kolekcjonerów nagrań na video, polskich filmów dokumentalnych i fabularnych oraz nagrań kabaretów, którzy chcieliby wymienić ze mną swe zbiory. Zainteresowanych proszę o listy na adres redakcji z dopiskiem na kopercie «VIDEO»

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

wym oraz propozycja ustalenia terminu realizacji tych reform; po trzecim, stwierdzenie Gorbaczowa, że kraj musi przejść przez fazę eksperymentalną trwającą od dwóch do trzech lat.

Szwajcarski dziennik zauważa, iż dobór słów oraz niektóre fragmenty przemówienia wskazują na dość silny opór w łonie partii przeciwko proponowanym reformom. Dowodem na to może być

stwierdzenie I sekretarza, iż „Istnieje jedynie jedność pomiędzy partią a narodem, lecz nie w łonie partii”.

W okresie eksperymentalnym mają funkcjonować równoległe stare i nowe metody zarządzania. Zakłady mają pracować na zasadzie rachunku ekonomicznego i samofinansowania się. Równocześnie daleko idącym przemianom ulec ma polityka cen, polityka finansowa i kredytowa. Ceny mają odpowiadać rzeczy-

wistym kosztom produkcji. W związku z tym musi też ulec zmianie struktura płac.

Na zakończenie dziennik szwajcarski zwraca uwagę na zasadniczą trudność proponowanych zmian, polegającą na braku jasnej linii: jak pogodzić planowanie centralne z głoszoną samodzielnością poszczególnych gałęzi przemysłu. Tu odpowiedź Gorbaczowa była niezadowolająca. ■

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

„TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ”

Ukazał się pierwszy tom nowego wydawnictwa polskiego w RFN — Instytutu Kultury „Tradycja i Współczesność” (Annastrasse 61, 4000 Düsseldorf 30) powstałego w roku 1983. Autorem książki — „Polska emigracja polityczna w RFN. Szkice z psychologii społecznej” — jest dr Henryk Oleśiak, założyciel Instytutu. Praca poświęcona jest przede wszystkim najnowszej emigracji politycznej związanej z ruchem „Solidarności”.

Warto przy okazji odnotować zapowiedzi wydawnicze Instytutu. Są to następujące prace: „Psychologia dezinformacji” (w języku niemieckim), „Niemcy. Zbiór opowiadań” oraz „Psychologia totalitaryzmu”. Instytut ogłosił też stały konkurs na pracę „Polacy w świecie” pod hasłem „Piszemy wspólnie książkę o naszych doświadczeniach na emigracji”.

POŚMIERTNA WYSTAWA SIDURA W MOSKWIE

Ponieważ nie żyje, wystawia się w Moskwie jego prace. Przez 30 lat władze ZSSR ignorowały dzieła Wadima Sidura, ponieważ nie pasowały one do oficjalnego socrealizmu, ani do pseudo-awangardy nonkonformistów. Rzeźbiarz pracował przez 30 lat w zaciszu swojego skromnego atelier.

Moskwićzanie mają po raz pierwszy możliwość zapoznania się z 25 projektami najlepszych prac rzeźbiarza na skromnej wystawie w „Domu Pokoju” przy Prospekcji Mira — pisze *Die Welt* (24. 06.). Dzieła Sidura były od lat znane na Zachodzie, np. w Chicago (popiersie Einsteina przed Instytutem Fermiego) czy Berlinie Zachodnim. W ojczyźnie zezwolono mu na wybudowanie trzech nagrobków na cmentarzu Nowodziewiczego Klasztoru w Moskwie.

Rzeźbiarz należał do tych nielicznych artystów, któremu udało się zgłębić tajniki życia i w swych dziełach wyrazić cierpienie i ból, czułość i miłość. Ojczyzna zbyt późno go doceniła — zauważa *Die Welt* i pisze dalej: Nie jest wcale bohaterstwem fakt, że znany sowiecki fizyk Witalij Ginsburg nagle oświadcza w *Literaturnoj Gazecie*: „Wprawdzie nie jestem krytykiem sztuki, lecz sztuka jest przecież tworzona przede wszystkim dla zwykłych ludzi, a nie dla fachowców. Dlatego powiem otwarcie — Sidur jest dla mnie wielkim rzeźbiarzem”.

PO KONGRESIE PISARZY CZESKICH

Związek pisarzy CSSR wyciągnął pierwsze konsekwencje z ostrej krytyki swych członków i przyjął w swe szeregach wielu znanych autorów, w tym cenionego również na Zachodzie Bohumila Hrabala. Fakt, że sławni literaci nie byli dotąd stowarzyszeni określono na ostatnim kongresie związku jako „hańbę”. Przewodniczący związku Ivan Skala miał na to odpowiedzieć, że partia „nie wydała amnestii generalnej” i nie ma podstaw by samowolnie ją ogłaszać. (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 27. 07.)

KANTOR W KASSEL

Po raz drugi (pierwszy raz w roku 1959) Tadeusz Kantor bawi w Kassel na imprezie teatralnej towarzyszącej wystawie sztuki współczesnej „documenta 8”, przedstawiając na niej sztuką „Maszyna miłości i śmierci” — pisze *Süddeutsche Zeitung* (23. 06.). Jej pomysł został oparty na jednym z dramatów symbolistycznych Maeterlincka „Śmierć Tintagila”. Przedstawienie trwa tylko 40 minut, ma jednak szczególny charakter, jest zwarte i nic nie dzieje się w nim przypadkowo. Sztuka umożliwiła wprawdzie widzowi własne asocjacje, własną interpretację ruchu, obrazów, muzyki, lecz nikt nie jest w stanie uciec przed straszliwym snem Kantora, do którego z zewnątrz wdzierają się głosy, tak jakby życie wołało za śmiercią. Artysta został przyjęty na imprezie z entuzjazmem — pisze na zakończenie *Süddeutsche Zeitung*.

PIERWSZA ROSYJSKA EMIGRACJA W OCENIE SOWIECKIEJ KRYTYKI LITERACKIEJ

Od grudnia sowieccy czytelnicy spragnieni dobrej lektury wyrwyją sobie z rąk egzemplarze pisma literackiego *Moskwa*: drukowana jest w nim powieść „Obrona Łuszyzna”, jedno z wczesnych dzieł Władimira Nabokowa, który dzięki „Lollicie” zdobył w Ameryce sławę i pieniądze. Nabokow należał do owych dwóch milionów „pierwszej rosyjskiej emigracji”, którzy po klęsce zwolenników caratu w wojnie domowej opuścili ojczyznę i wśród których znajdowało się wielu znanych pisarzy i artystów. Powieść o życiu i śmierci mistrza szachowego rozgrywa się wśród kół rosyjskiej emigracji w Berlinie, dokąd też los rzucił młodego Nabokowa.

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

Dotychczas w Związku Sowieckim pisarza uważano za „zdrajcę kultury rosyjskiej”, gdyż uciekł i zaczął pisać w języku angielskim. Dopiero na VIII Zjeździe Pisarzy zapowiedziano rewizję tej dotychczasowej oceny. To samo dotyczy twórczości Władysława Chodasewicza i Dmitra Mereszkwskiego. Tego drugiego uważano dotąd w ZSSR za mistyka, reakcjonistę i faszystę, gdyż przypisywał on bolszewizmowi metafizyczne zło i w nienawiści do komunistycznego reżymu łączył nawet nadzieję z napaścią Hitlera na ZSSR.

Sowiecka krytyka literacka ma sporo zaległości do odrobienia. Niedostrzeżenie i pomijanie całkowitym milczeniem literatury rosyjskiej powstającej na emigracji datuje się od 1934 r., kiedy to odbył się I Kongres Pisarzy. Natomiast fron-

tałny atak na twórców emigracyjnych przypuścił wcześniej Lew Trocki w swej głośnej książce „Literatura i rewolucja”, gdzie pisał m. in. „o zwłokach, które jeszcze się nie narodziły”, czy też o „rozkładzie jestestwa emigracji”. Ówczesna krytyka sowiecka знаła tylko dwa epitety w ocenie dzieła literackiego: rewolucyjne lub reakcyjne.

Po II wojnie światowej Stalinowi udało się ściągnąć do Związku Sowieckiego Remizowa. Propozycję powrotu skierowano również do Bunina (literacka nagroda Nobla w 1933 roku), który jednak pod wrażeniem sprawozdań brytyjskich o prześladowaniach w Związku Sowieckim nie zdecydował się na to. (*Neue Zürcher Zeitung*, 26. 06.).

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA •

GOSPODARCZY „REALNY SOCJALIZM” NA KUBIE

10 mln Kubańczyków będzie musiało jeszcze bardziej zacisnąć pasa — stwierdza berliński dziennik *Tagesspiegel* (28. 06.) już na samym wstępie swego artykułu na temat kubańskiej gospodarki. Z powodu niedostatecznego zasobu środków dewizowych wywołanego spadkiem cen cukru na rynku światowym oraz ze względu na niski kurs dolara import kubański z krajów zachodnich zmniejszy się o ok. 50%, z 1200 do 600 mln dolarów. Perspektywy na rok przyszły nie przewidują żadnej istotnej poprawy. Sytuacja dewizowa socjalistycznej republiki na Morzu Karaibskim nie zmienia się. Dodatkowym problemem jest susza panująca na większości obszaru wyspy. Sytuacja pod tym względem pogarsza się z roku na rok już od 5 lat. Jak podają kubańskie środki masowego przekazu, w niektórych częściach Kuby przez ostatnich 16 miesięcy nie spada ani kropla deszczu.

Choć w latach 1981-1985 Kuba osiągnęła wyraźną poprawę swej sytuacji gospodarczej, dzięki czemu stało się możliwe dość wyraźne podniesienie standardu życiowego ludności, co wśród krajów Ameryki Łacińskiej jest zjawiskiem rzadko spotykanym, to nadchodzące lata oceniane są na Kubie jako faza krytyczna. Szczególnym obciążeniem dla gospodarki kraju staje się jego zadłużenie, które u wierzycieli zachodnich osiągnęło sumę 4 mld dolarów, zaś w państwach Bloku Wschodniego szacuje się je na 8,5 do 23 mld dolarów.

Kuba rozszerzyła wprawdzie swoją paletę eksportową sprzedając na rynku światowym owoce cytrusowe, przetwory rybne, czy też nikiel, produkty pochodzące z importu coraz częściej zastępowane są wyrobami własnego przemysłu, a dochody z turystyki sięgające około 130 mln dol. rocznie wstępują, to wciąż jednak aż 75% swych wpływów dewizowych Kuba zdobywa eksportem cukru, którego ceny na rynkach światowych są obecnie bardzo niskie.

30 lat po rewolucji Kubańczycy mogą korzystać ze zdobyczy socjalnych, które dla innych narodów latynoskich stanowiąc mogą jedynie marzenie: zagwarantowane i tanie zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe, opieka zdrowotna i socjalna, bezpłatna oświata dla wszystkich, czy rozbudowa infrastruktury na wsi. Z drugiej strony Kubańczycy musieli przyzwyczaić się do „ofiar w imię rewolucji”, które oznaczają powszechne braki w zaopatrzeniu, przede wszystkim w artykuły konsumpcyjne, drożyznę. Problemy te

pogłębiają się w miarę wzrostu trudności gospodarczych. W ten sposób na Kubie podniesiono ceny za prąd, komunikację publiczną, wprowadzono racjonowanie benzyny oraz zmniejszono subwencje dla ośrodków żywienia zbiorowego.

Pojawiają się również oznaki, iż Związek Sowiecki ograniczy w przyszłości swoją pomoc gospodarczą dla Kuby, której wysokość ocenia się obecnie na 4 mld dol. rocznie.

NIE BĘDZIE CUDU GOSPODARCZEGO W CHINACH

16 marca tzw. komisja stała chińskiego Zgromadzenia Ludowego postanowiła, iż projekt nowej ustawy o przemyśle nie wejdzie pod obrady odbywającego się w końcu marca VI zgromadzenia chińskiego parlamentu. W ten sposób stało się jasne, iż nie udało się przezwyciężyć długotrwałych sporów w kierownictwie ChRL na temat reform gospodarki. Oznacza to, iż wprowadzone z końcem ubiegłego roku nowe przepisy dotyczące pracy dyrektorów fabryk, których dotychczasową dyspozycyjność zlikwidowano zastępując ją „profesjonalnym menadżerstwem”, a także przepisy przewidujące w przyszłej ustawie o przemyśle możliwości bankrutstwa przedsiębiorstw pozostaną bez zmian. Szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (28./29. 06.) stawia decyzję wspomnianej komisji na równi z zastopowaniem chińskich reform gospodarczych, jakie dokonały się w ostatnich dwóch latach.

Jeszcze dalej w swym negatywnym stanowisku wobec programu reform posunął się premier Zhao Ziyang: z programu tego wyłączonej ma zostać nie tylko przemysł, reforma nie obejmie również planowanej wcześniej zmiany struktury cen, a także zamierzonej liberalizacji w obrocie kapitałami. Zrezygnowano też z wprowadzania elementów wolnego rynku w sektorze produkcyjnym, podobnie jak z przekazania Chińskiemu Bankowi Ludowemu, który miałby być bankiem centralnym, uprawnień w dokonywaniu wszelkiego obrotu pieniężnym.

Pojawiają się w związku z tym dwa pytania: czy w podjętych wcześniej staraniach reformatorskich chodzi tylko o krótką przerwę, czy też raczej o całościową rewizję dotychczasowego kursu gospodarczego? Oraz: czy obecne postanowienia mają podłoże ekonomiczne, czy chodzi raczej o ideologiczny konflikt w kierownictwie chińskim? Odpowiedź na te pytania powinien przynieść zaplanowany na październik br. zjazd KP Chin.

Zjazd ten, XIII z kolei, przyniesie zapewne rozstrzygnięcie niektórych przynajmniej kwestii personalnych, jak również dotyczących zagadnień politycznych. Studenckie rozruchy, jakie miały miejsce w grudniu 1986 r. w kilku miastach, wskazały na rosnące znaczenie wewnątrzpartyjnej opozycji. Czy na przyszłym zjeździe zdobędzie ona jednak odpowiednią większość, by ostatecznie rozprawić się z dotychczasową polityką reform, zależy od tego, czy uda jej się przekonać innych członków partii, że po pierwsze: rozwój ekonomiczny kraju znalazł się w kryzysie spowodowanym polityką gospodarczą kierownictwa, po drugie: że chodzi tu tutaj nie o kryzys przejściowy czy koniunkturalny fenomen, lecz o kryzys strukturalny, wywołany wprowadzeniem mechanizmów cenowych; i po trzecie: że polityczno-administracyjne środki, przy pomocy których wprowadza się reformę, doprowadzą do zmian społecznych zagrażających dochodom, przywilejom i statusowi członków partii.

Szanse opozycji w obecnym czasie nie stoją źle. Mimo osiągnięcia w 1986 r. wzrostu dochodu narodowego brutto, co wyraziło się m. in. w podwyższeniu dochodów ludności, gospodarka kraju wciąż zmaga się z tym samym problemem co przed rokiem — wysoką inflacją. Zwiększony popyt ludności, szczególnie w budownictwie mieszkaniowym oraz w dziale dóbr konsumpcyjnych, prowadzi do ciągłego wzrostu cen, spowodował również powstanie czarnego rynku. Przemysł znajduje się w kryzysie, co wyraża się m. in. zmniejszeniem jego możliwości wytwórczych oraz obniżeniem poziomu inwestycji. W marowym punkcie znalazła się modernizacja tego przemysłu. Po raz pierwszy też, na razie w stosunkowo wąskich i zamkniętych gremiach, dyskutuje się o możliwości powstania w Chinach bezrobocia. W tej sytuacji diagnoza stawiana przez konserwatywnych członków partyjno-państwowego aparatu Chin brzmi jednoznacznie: reformy zaszyły za daleko!

* JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM *

WASZYNGTON. W wywiadzie udzielonym amerykańskiej telewizji sowiecki dysydent i laureat pokojowej nagrody Nobla, Andriej Sacharow, zaapelował do I sekretarza KPZS Michaila Gorbaczowa o zwolnienie wszystkich więźniów sumienia; zdaniem Sacharowa dotychczas wypuszczono na wolność ok. 160 więźniów, gdy tymczasem w różnych sowieckich łagrach przebywa ich jeszcze ok. 500. (Süddeutsche Zeitung, 16-18. 06.)

BERLIN WSCHODNI. Po koncercie angielskiej grupy rockowej z okazji święta komunistycznej gazety „Neues Deutschland” w Berlinie Wschodnim doszło do ponownej demonstracji; ok. 100 osobowa grupa młodych ludzi wznosiła okrzyki „Precz z murem!”. (Frankfurter Rundschau, 16. 06.)

BERLIN ZACHODNI. 15 czerwca dwu młodym Polakom udało się uciec z lotniska samolotem typu Zlin-142 do Berlina Zachodniego; samolot wylądował na amerykańskim lotnisku wojskowym w dzielnicy Tempelhof. (Tagesspiegel, 16. 06.)

BONN. Zachodniemiecka Bundeswehra cofnęła sowieckiej ekipie telewizyjnej zezwolenie na kręcenie zdjęć do filmu o współczesnej armii RFN stwierdzając, iż głównym punktem zainteresowania Sowietów było przedstawienie powiązań pomiędzy Wehrmachtem a Bundeswehrą. (Tagesspiegel, 16. 06.)

SZTOKHOLM. Według danych z kręgów lotewskich emigrantów w Rydze odbyła się masowa demonstracja z okazji rocznicy deportacji w roku 1941 ok. 15 tys. Łotyszów na Syberię; ok. 100 milicjantów obserwowało demonstrację nie wkraczając do akcji. (NZZ, 17. 06.)

WASZYNGTON. Zdaniem zbitego do USA kubańskiego generała Rafaela del Pino w ostatnich 11 latach w Angoli poległo 11 tys. żołnierzy kubańskich wspomagających komunistyczną armię rządową tego kraju w walkach z partyzantami Unity. (NZZ, 18. 06.)

PARYŻ. Aukcja biżuterii i osobistych pamiątek byłej gwiazdy filmu francuskiego lat 60-tych, Brigitte Bardot, a obecnie gorącej zwolenniczki ochrony zwierząt, przyniosła ponad 1 mln DM; suma ta zasili specjalny międzynarodowy fundusz ochrony dzikich i domowych zwierząt. (Süddeutsche Zeitung, 19. 06.)

STRASBURG. Parlament Europejski ostro skrytykował politykę azylową państw Wspólnoty Europejskiej, a zwłaszcza postępowanie służb granicznych na lotniskach w Amsterdamie, Frankfurtie nad Menem, Kopenhadze i Londynie, które wykarczują przeciwko prawu zmuszając uchodźców do powrotu do kraju, z którego przybyli. (Tagesspiegel, 19. 06.)

RZYM. Z okazji 600-lecia przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę papież Jan Paweł II wystosował list do tamtejszych biskupów katolickich. (FAZ, 20. 06.)

WASZYNGTON. Amerykańska Izba Reprezentantów jednogłośnie przyjęła rezolucję o zakazie przeprowadzić dyplomatów sowieckich do nowego budynku ambasady ZSSR w stolicy USA; decyzja ta zostanie cofnięta, jeśli Sowietci zdemontują elektroniczne urządzenia szpiegowskie w tym budynku a rząd USA zabezpieczy nową siedzibę ambasady amerykańskiej w Moskwie przed podsłuchem. (Frankfurter Rundschau, 20. 06.)

SINGAPUR. Minister spraw zagranicznych USA oświadczył na konferencji prasowej po zakończeniu dorocznego obrad organizacji państw południowoazjatyckich ASEAN oraz Stanów Zjednoczonych, iż państwa te nadal będą „izolować gospodarczo i dyplomatycznie Wietnam jako agresora”. (Tagesspiegel, 20. 06.)

MADRYT. W wyniku eksplozji bomby w domu towarowym w Barcelonie zginęło 15 osób, a 30 zostało ciężko rannych; policja przypuszcza, iż zamachu dokonali terroryści z baskijskiej separatystycznej organizacji ETA. (Tagesspiegel, 20. 06.)

KIJÓW. Jak podały władze administracyjne regionu Kijowa 27 miejscowości w okolicach Czernobyla jest tak radioaktywnie skażonych, że nie ma mowy o ich oczyszczeniu i powrocie do nich ludności; dotyczy to również Prypoci, miasta liczącego przed katastrofą 50 tys. mieszkańców. (NZZ, 20. 06.)

MOSKWA. Milicja leningradzka aresztowała siedmiu członków moskiewskiej „Grupy na rzecz odbudowy zaufania pomiędzy USA i ZSSR”, która rozpoczęła marsz pokojowy do Moskwy. (Süddeutsche Zeitung, 20./21. 06.)

MOSKWA. Kazachski student biorący udział w demonstracjach w Alma-Atie 17 i 18 grudnia zeszłego roku, w

których zginęły dwie osoby a 200 odniosło obrażenia, został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, natomiast dalszych czterech uczestników demonstracji zostało skazanych na kary od 4 do 15 lat obozu pracy o zaostrzonym rygorze. (FAZ, 22. 06.)

BERLIN ZACHODNI. W przyszłym roku Berlin Zach. otrzyma 12,22 mld DM pomocy finansowej z budżetu federalnego w Bonn; jest to o 100 mln marek mniej niż przewidziano w wydatkach miasta na rok 1988. (Frankfurter Rundschau, 22. 06.)

ANKARA. W tureckiej prowincji Mardin na pograniczu z Syrią terroryści kurdycy dokonali masakry ludności we wsi Pinarcik; zginęło 31 osób, w tym 16 dzieci. (Frankfurter Rundschau, 23. 06.)

ZURYCH. Szwajcarski historyk wojskowości Hans Rudolf Kurz przyjął zlecenie rządu austriackiego powołania i kierowania komisją historyków, która w związku z zarzutami przeciwko prezydentowi Austrii Waldheimowi, ma zbadać jego przeszłość wojskową w Wehrmachcie w czasie II wojny światowej. (FAZ, 23. 06.)

WIENIEN. Przedstawiciel Iranu na wiedeńskiej konferencji ONZ d/s narkotyków z niezwykłą otwartością przedstawił problemy swojego kraju związane z przemyłem heroiny z Afganistanu; od 1980 r. zostało złapanych ok. 100 tys. przemytników, a prawie 100 z nich skazano na karę śmierci. (Süddeutsche Zeitung, 23. 06.)

LONDYN. Międzynarodowa organizacja praw człowieka Amnesty International w swoim najnowszym sprawozdaniu z niepokojem odnotowuje wzrost represji rządu Sri Lanki wobec mniejszości tamilskiej; ok. 500 więźniów tamilskich „zniknęło bez śladu”. (NZZ, 23. 06.)

BERLIN ZACHODNI. Berliński Sąd Pracy stwierdził, iż infekcja wirusem AIDS nie może być powodem do przedterminowego rozwiązania umowy z pracownikiem, nawet jeśli reszta zatrudnionych żąda tego od pracodawcy, nie istnieje bowiem ryzyko zarażenia „przez normalne kontakty między ludzkie”. (Süddeutsche Zeitung, 24. 06.)

MOSKWA. Amnestia ogłoszona w ZSSR z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej dotyczy — wg oświadczenia rzecznika rządu Gierasimowa — również niektórych „przestępstw politycznych”. (FAZ, 25. 06.)

MONACHIUM. W artykule, który ukazał się w organie bawarskiej CSU „Bayernkurier” przewodniczący partii Strauss ostrzega przed zbyt optymistyczną oceną polityki wewnętrznej Gorbaczowa pisząc, iż „nie zmienia on systemu sowieckiego, a jedynie usiłuje go unowocześnić”. (FAZ, 25. 06.)

BONN. Wiele znanych osobistości życia politycznego i społecznego RFN, m. in. Lew Kopielew, pastor Heinrich Albertz i znany naukowiec Robert Jungk, podpisało apel do rządu RFN, aby ten nie zamykał granic państwa przed ludźmi szukającymi tu azylu politycznego. (Tagesspiegel, 25. 06.)

GENEWA. Przewodniczący Międzynarodowej Organizacji Pracy Francis Blanchard przekazał na zakończenie kongresu MOP informacje, iż w krajach rozwijających się jest obecnie ok. 90 mln bezrobotnych, a 300 mln ze względu na trudności gospodarcze pracuje w niepełnym wymiarze godzin. (Süddeutsche Zeitung, 25. 06.)

LONDYN. W tradycyjnej mowie tronowej królowa angielska Elzbieta II wygłosiła program nowego gabinetu pod przewodnictwem Margaret Thatcher: główne hasło nowego rządu — zmniejszenie podatków i dalsza reprivatyzacja sektora gospodarki państwowej. (Die Welt, 26. 06.)

BONN. Mimo nalegań partii opozycyjnych SPD i „Zielonych” rząd RFN nadal nie będzie udzielał tzw. pomocy rozwojowej nikaraguańskiemu rządowi sandynistów. (Tagesspiegel, 26. 06.)

BERLIN WSCHODNI. Władze NRD odpowiadając na apel Reagana o zorganizowanie w obu częściach Berlina w przyszłości Igrzysk Olimpijskich stwierdziły, iż jest to niemożliwe, gdyż „nie da się pogodzić statusu politycznego Berlina Zachodniego z suwerennością państwa NRD”. (Süddeutsche Zeitung, 27./28. 06.)

BONN. Po debacie w Bundestagu minister komunikacji RFN Warnke (CSU) zdecydowanie odrzucił propozycję „Zielonych” wprowadzenia generalnego ograniczenia prędkości na autostradach zachodnioniemieckich. (Frankfurter Rundschau, 27. 06.)

JEROZOLIMA. Premier Izraela Szamir oświadczył, iż strefa Gazy jest częścią składową państwa żydowskiego i nie może być mowy o tym, aby obszar ten stał się tematem przyszłych rozmów pokojowych z państwami arabskimi. (Die Welt, 27./28. 06.)

ATENY. Na zakończenie oficjalnej wizyty państwowej w Grecji prezydent RFN Richard von Weizsäcker zaapelował o zakończenie konfliktu grecko-tureckiego w sprawie granic terytorialnych na Morzu Egejskim, wykluczając jednocześnie możliwość pośredniczenia rządu RFN w załagodzeniu konfliktu. (Die Welt, 27./28. 06.)

GENEWA. Formalnie weszła w życie konwencja ONZ o niestosowaniu tortur, również w okresie wojny i stanu wyjątkowego; dotychczas tylko 20 rządów ratyfikowało tę konwencję. (Tagesspiegel, 27. 06.)

KSIĘGARNIA POLSKA
A-1070 Wien, Burggasse 22
Tel. 0222/93 87 222

czynna w godzinach:
10,00 — 13,00 i 14,00 — 18,00
w soboty:
9,00 — 12,30

Konto pocztowe: WIEN 7227.556
Bezpłatne katalogi na żądanie!
Klientom spoza Austrii odliczamy
od cen katalogowych 10% podatku!!!

Zapraszamy!

Po pielgrzymce

Obawy

Z wypowiedzi prymasa Józefa Glempa, także z ustaleń wspólnej komisji władz PRL oraz Kościoła wynikać by mogło już na długo przed wizytą papieża w Polsce, że będzie to wydarzenie zredukowane do minimum. Jak wiadomo, prymas w rozmowach z przewodniczącym NSZZ «Solidarność» próbował zasugerować, by Związek tym razem zrezygnował z manifestacyjnego okazywania swego istnienia, zwłaszcza, by nie było demonstracji pod sztandarami i transparentami «Solidarności». Próba ograniczenia pielgrzymki papieskiej do wydarzenia wyłącznie religijnego — oto cel, jaki przyświecał ekipie Jaruzelskiego, z dążeniami tymi zaś zdawała się zgadzać część hierarchii kościelnej. W tym kontekście nie dziwi sarkastyczna uwaga paryskiej *Kultury*: „Nie ukrywamy (...) wielkiej obawy, aby polityka Watykanu nie okazała się nowym Monachium”.

Jest sprawą oczywistą, że w długofalowej polityce Watykanu leży zbliżenie z Sowietami, próba „normalizacji” stosunków z Europą Wschodnią. Od dawna też ten kierunek polityki wschodniej Stolicy Apostolskiej budzi żywe obawy. Nie darmo Józef Mackiewicz, jeden z najbardziej bystrych obserwatorów areny polityki europejskiej poświęcił tej sprawie książkę „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”. Jest rzeczą oczywistą, że w tych obawach sporą rolę odgrywa tradycja Kościoła nakazując w zasadzie dystansowanie się wobec wydarzeń aktualnych, nastawiona na cele długofalowe. Jako kontynuację tej też tradycji część obserwatorów pragnęła widzieć obec-



Jan Paweł II, gen. Jaruzelski: Dystans między władzą a Kościołem jest tym samym dystansem, jaki dzieli tę władzę od społeczeństwa.

ną pielgrzymkę: taką wymowę miała większość komentarzy prasowych poprzedzających przyjazd papieża do kraju. W komentarzach tych również coraz głośniej powtarzano niezwykle wygodną dla części polityków europejskich, w tym także dla polityków niemieckich tezę, że „sprawa «Solidarności»” stanowi już rozdział zamknięty polskiej historii. Teza ta pojawia się także ostatnio — niestety — w wypowiedziach niektórych polskich intelektualistów, w tym i u części dawnych doradców «Solidarności», którzy w imię „realizmu” poszukują wyjść kompromisowych — m. in. biorąc udział w imprezach reżymowych w rodzaju Rady Konsultacyjnej.

Realizm przede wszystkim — takie było nastawienie olbrzymiej większości komentarzy zagranicznych, także części krajowych. Realizm ów miałby polegać na uznaniu klęski ruchu społecznego w Polsce. Papież, wedle tych rachub, miałby przyjechać do Polski, by zatwierdzić owo *status quo*. Miałby oficjalnie pogrzebać «Solidarność» i związać w tym ruchem aspiracje

narodu. To, co niewątpliwie zrodziło się z poczucia wspólnoty po pierwszej pielgrzymce, miałyby teraz, po pielgrzymce trzeciej, zostać zlikwidowane. W imię spokoju w Europie, w imię poparcia dla „pieriestrojki” Gorbaczowa, wreszcie w imię nawiązania przez Watykan kontaktów z Moskwą. Bez wątpienia to, co my nazywamy obawami, dla innych stanowiło nadzieję. Wielu polityków europejskich oczekiwało na kojący komunikat na temat pielgrzymki papieskiej. Treść tego komunikatu znamy już od niemal dwustu lat. Brzmi on następująco: „Spokój panuje w Warsza-

wie". Dotyczy to w szczególności polityków niemieckich.

Komentując wydarzenia ostatnich lat pisał Timothy Garton Ash, znakomity publicysta angielski, doskonale znający problemy Europy Wschodniej: „Po 13 grudnia nie było już mowy o dwuznaczności. Wszelako socjaldemokraci i liberalowie zachodni Niemcy nie dawali wciąż jasnej odpowiedzi na pytanie „Komu w czym pomagacie?” Kiedy rząd Schmidta był atakowany za dawanie Jaruzelskiemu kredytu politycznego i gospodarczego, padała często odpowiedź w postaci innego (retorycznego) pytania. Kto — pytano — naprawdę myśli o interesach biednego, cierpiącego społeczeństwa polskiego? To ono będzie ofiarą sankcji. Problem polegał jednak na tym, że biedne, cierpiące społeczeństwo polskie dawało kłopotliwe oznaki poparcia dla linii prezydenta Reagana”.

Problem polega też na czymś więcej. Na tym, że owo „biedne, cierpiące społeczeństwo polskie” wciąż z uporem domagało się swojej podmiotowości, upatrując w jej odzyskaniu szansę wydobycia się z biedy i cierpienia. Wydawać się mogło, że Kościół polski zdaje sobie z tego doskonale sprawę. I choć momentami wypowiedzi niektórych przedstawicieli hierarchii budziły w tym względzie wątpliwości, to przecież druga pielgrzymka Ojca Świętego do Polski owe wątpliwości powinna była rozwiać. Jednakże nie dla wszystkich było to oczywiste. Upływ miesięcy i lat, mówiły komentarze, winien przekonać Watykan, że dalsze popieranie aspiracji Polaków więcej ma wspólnego z marzycielstwem, niż z polityką, zwłaszcza realną. Zdawać by się mogło, że argumenty te odnoszą skutek — zwłaszcza wobec utworzenia się w Watykanie, wedle wiarygodnych źródeł, silnej opozycji wobec „nierealistycznej” postawy Karola Wojtyły. Wszystko to wskazywało na możliwość podjęcia przez papieża kroków zmierzających do „wygaszenia” emocji rodaków w imię nadrzędnych celów polityki watykańskiej i europejskiej.

Przed pielgrzymką

Charakterystyczne, że przed pielgrzymką Jana Pawła II do kraju komentarze jej dotyczące pojawiały się w polskiej prasie oficjalnej, także w pismach emigracyjnych, natomiast niemal zupełnie milczała na ten temat prasa podziemna. Przygotowania władz PRL do pielgrzymki miały, w wy-

miarze propagandowym, przekonać społeczeństwo o ściślejszej i zgodnej (jeśli nie jednomyślniej) współpracy reżymu i Kościoła. W ten sposób komunikowano opornym: „Porzućcie wszelką nadzieję”. Wielokrotnie podkreślano „realistyczne” stanowisko prymasa Glempa, który ze swej strony — co warto zauważyć — nie czynił nic, by takie oceny podważyć. Więcej: nie brak było w jego wypowiedziach sformułowań i aluzji świadczących o zbliżeniu z władzami, o uznawaniu „polskiej racji stanu” itp. Wszystko to, trzeba powiedzieć otwarcie, nie napawało optymizmem.

Jest sprawą oczywistą, że z biegiem czasu — po wprowadzeniu stanu wojennego — następuje powolne dystansowanie się części społeczeństwa wobec Kościoła, zwłaszcza wobec tych biskupów, którzy w wygaszaniu ducha buntu upatrują szansę uzyskania przez instytucje kościelne realnych i wymiernych korzyści. Coraz częściej mówi się o skupieniu Kościoła na wartościach materialnych, o staraniach zmierzających do utrzymania „stanu posiadania” uzyskanego w ostatnich latach. A trzeba przyznać, że Kościół zyskał wiele. Pobudowano i buduje się nadal liczne świątynie, nieraz zaskakujące bogatym wystrojem wnętrz. Zryw Sierpnia na stałe wprowadził mszę świętą do programu radiowego. Zwiększyła się do ok. 30 liczba czasopism katolickich, przede wszystkim tygodników diecezjalnych. Tu na uwagę zasługują coraz widoczniejsze „wyciszanie tonu oporu” w tej prasie — choćby w świetnie redagowanym miesięczniku *Powściągliwość i Praca*. Wprost rzuca się w oczy dążenie dużej części kleru do zredukowania funkcji Kościoła wyłącznie do spraw religijnych — zapewnia to poprawne ułożenie stosunków z władzami, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, na prowincji.

Ta postawa — wyraźnie kształtowana przez prymasa Glempa oraz najbliższe jego otoczenie — wywołuje niepokój, także w środowiskach ścisłe z Kościołem związanych. W szczególny sposób został przez tę politykę zagrożony autorytet moralny Kościoła ukształtowany w ostatnich dziesięcioleciach przez prymasa Wyszyńskiego. Fakt coraz wyraźniejszego oddalania się części hierarchii od ruchu »Solidarności«, widoczny choćby w szeregu wypowiedzi pochodzących z tego kręgu i traktujących »Solidarność« jako epizod zamknięty — wszystko to zdawało się zapowiadać, że tym razem pielgrzymka papieska będzie miała na celu przede wszystkim załatwienie problemów po-

litycznych, przede wszystkim statusu prawnego Kościoła w PRL oraz nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem i Warszawą. W tie tych przewidywań rysowała się perspektywa papieskiej pielgrzymki na Litwę w roku przyszłym.

Ten wymiar „wielkiej polityki” stał się tym bardziej widoczny, gdy papież, w przeddzień wyjazdu do PRL, przyjął na audiencji prezydenta USA. Tym bardziej, że jednocześnie zapowiedziano wymianę ambasadorów między Warszawą i Waszyngtonem. Rzeczywiście — powstała atmosfera Monachium...

Dwa głosy powitania

Interesujące jest zestawienie artykułów wstępnych z okazji trzeciej pielgrzymki papieskiej w dwóch czasopismach — w *Polityce* i w *Tygodniku Powszechnym*.

Anonimowy publicysta pierwszego czasopisma podkreśla przede wszystkim „państwowy” — czyli polityczny wymiar papieskiej wizyty. Przekonuje, że „dialog stał się trwałym sposobem współdziałania państwa i Kościoła” wskazując zarazem, że wartości, których umacnianiem zajmuje się Kościół wyznaczają sens odrodzenia socjalizmu, o którym

mówił Przewodniczący Rady Państwa. Wreszcie wyluszcza życzenia: „Państwo oczekuje od Kościoła współpracy w wychowaniu patriotycznym młodego pokolenia i podniesieniu moralności społecznej”. I na zakończenie stwierdza: „Nauka społeczna Kościoła, wynosząca ethos pracy, jest zbieżna z humanistyczną myślą socjalizmu”. Trzeba przyznać, że ta ekwilibrystyka publicystyczna czyniła wszystko, by już w momencie rozpoczęcia pielgrzymki Jana Pawła II do kraju przekonać czytelników — zwłaszcza po przyjęciu Jaruzelskiego przez papieża w Watykanie — o tym, iż „obie strony” już dawno uzgodniły wszystko, co było do uzgodnienia. Papież zawiązał wedle *Polityki* na polskiej ziemi po to, by pomóc w „odrodzeniu socjalizmu”.

Całkiem inaczej skomentował przybycie papieża Jerzy Turowicz: „Jan Paweł II, który będąc Głową Kościoła powszechnego i Głową Państwa” „kańskiego jest nadal Polakiem i ma prawo uważać się za Polaka, wie doskonale, czego nam potrzeba. (...) Orędzie Jana Pawła II umocni nas w wierze, przywróci nam poczucie sensu, odbuduje zagubioną nadzieję. (...) I wreszcie wezwie nas wszystkich do solidarności, zapraszając „do tej wspólnoty, którą przez pokolenia kształtuje Chrystus”. I którą on sam, Jan Paweł II, przywołuje, gdy mówi, że pragnie rozszerzyć swoje serce tak, jak tylko go stać, ażeby wszystkich ludz żyjących na jego ojczyźnej ziemi ogarnąć zrywem jednoczącej miłości”. Ten „nowy zryw”, na który zwraca uwagę Turowicz, na pewno ma niewiele wspólnego z „odradzaniem socjalizmu”.

Te dwa głosy powitania wydają się symptomatyczne. Z jednej strony „racja stanu” i „państwo”, z drugiej — wiara w odrodzenie nadziei utraconej wraz z ofensywą owego „państwa”. Z jednej strony manipulowanie polityczne trójgłosem papieża, Jaruzelskiego i Jabłońskiego; z drugiej — wyraz wiary. Warto przy tym podkreślić, że — w odróżnieniu od *Polityki* — *Tygodnik Powszechny* przytacza przemówienia wszystkich dostojników — państwowych i kościelnych; partyjne pismo jedynie cytuje, próbując dokonać swobodnego „pomieszania języków” tak, by stworzyć z przemówień powitalnych jakiś ideologiczny zlepek.

Wydawać by się mogło, że przybycie Jana Pawła II do Polski zostało przez *Politykę* potraktowane tak, jak — powiedzmy — wizyta jednego z wielu, i to nie najważniejszego, polityków zachodnich. Wyraźne jest dążenie pisma do pomniejszenia społecznej rangi papieskiej pielgrzymki. Odwrotnie w *Tygodniku Powszechnym* — podkreślony jest ścisły związek papieża z krajem, emocjonalna solidarność ze społeczeństwem — a tym samym: uznanie pielgrzymki już u jej progu za jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu narodowym. „Mogłoby się wydawać — pisze Turowicz — że minie ten tydzień radości i głębokich wzruszeń. Papież powróci do Watykanu i wszystko bę-



Rachuby na spacyfikowanie społeczeństwa przez papieża zawiodły.

dzie tak samo, jak było przedtem. Nie, nie będzie tak samo. Najistotniejsza będzie ta zmiana, która dokona się w nas”.

I to jest bodajże najważniejsza różnica w tonacji powitania papieża w Polsce przez te dwa pisma. Z jednej strony głos anonimowego pisma zwracającego uwagę wyłącznie na polityczny, „państwowy” aspekt odwiedzin Jana Pawła II, z drugiej zaś głos człowieka podpisującego się imieniem i nazwiskiem (mającym przeciw swą rangę w życiu kraju) oraz podkreślający ludzki, jednostkowy, osobisty wymiar kontaktu z papieżem.

Goście dni

Kasa państwowa, mimo sporych wydatków związanych z organizacją pielgrzymki, trochę to sobie „odbiła” ściągając grzywny od złapanych „przestępców” noszących transparenty »Solidarności«. Wysokość grzywien została ustalona na 50 + 1 tys. od łebka. Tak wyceniono m. in. trzech górników zatrzymanych w Kielcach podczas rewizji u Janusza Cygana: Zbigniew Urban, Alfred Rutkowski i Edward Tabor zostali w trybie przyspieszonym skazani za to, że – cytując orzeczenie kolegium – „w czasie bliżej nie ustalonym do 8. 06. podjęli działania zmierzające do wywołania niepokoju i rozruchów w czasie wizyty Jana Pawła II, wykonując w znacznych ilościach transparenty i emblematy”. Skazywano też tych, których „wybrano” nawet wtedy, gdy w czasie rewizji nic podkreślonego nie znaleziono. Takimi „wybranymi” okazali się w tychże Kielcach Jerzy Spolitał i Zygmunt Pęksyk.

Po raz pierwszy od wrześniowej amnestii z zeszłego roku skazano ludzi na kary bezwzględnego aresztu (bez zamiany na grzywnę). Skazanymi są Jarosław Piekarski (Przedsiębiorstwo Remontowe Huty), Marek Bigda (robotnik z HiL), studenci WSP Dariusz Mochocki i Jerzy Sawa oraz student AGH Zbigniew Szreder – wszyscy z Krakowa. Warto odnotować te wyroki – a przecież jeszcze nie dysponujemy wszystkimi danymi – by zdać sobie sprawę ze stanu napięcia, w jaki wprowadziła „organa państwowe” papieska pielgrzymka.

Jan Paweł II – podobnie jak poprzednio – znów skupił wokół swej osoby i swego nauczania miliony ludzi. Jest sprawą oczywistą, że nie chodziło i nie mogło chodzić jedynie o aspekt religijny

pielgrzymki. Pontyfikat obecny jest, jak się wydaje, przełomowy, jeśli chodzi o naukę społeczną Kościoła, zaś polski papież wie – czego nie ukrywa, nazywając to doświadczenie wprost – że ruch »Solidarności« stanowi dla współczesnego świata jedno z ważniejszych wydarzeń. Szczególnie znaczenie ma przy tym fakt, że papież widzi możliwość kontynuowania tego doświadczenia przez młodzież, przez wchodzące obecnie w życie społeczne pokolenie, które w okresie jawnego działania »Solidarności« było zbyt młode, by rozumieć sens dziejących się w Polsce wydarzeń. Wezwanie skierowane do młodzieży ma szczególnie znaczenie w momencie, gdy dorosłych ogarnia nastrój apatii i zniechęcenia. Ten wymiar nauczania Jana Pawła II jest bodaj najistotniejszy w budowie przyszłości kraju: wskazuje szanse i umacnia nadzieje.

Jedno nie ulega wątpliwości: wszyscy ci, którzy liczyli na spacyfikowanie przez papieża społeczeństwa polskiego, omylili się w swych przewidywaniach. Stało się odwrotnie. Ojciec Święty raz jeszcze podniósł sprawę walki o godność i wolność, podkreślił, że rezygnacja z tych wartości oznacza społeczne samobójstwo Polaków. Rezygnacja i apatia – zwłaszcza dziś, gdy przemiany w bloku komunistycznym zaczynają być wyraźnie widoczne – doprowadzić może do wypchnięcia Polski z gry politycznej. Jedynym wyjściem jest kontynuacja walki o podmiotowość społeczeństwa. Jest to także szansa dla tych, którzy twierdzą, że są politykami: stąd tak mocno podkreślona została w homiliach papieskich specyfika relacji między władzą a społeczeństwem – służebna rola władzy, która ma przede wszystkim dbać o zaspokojenie społecznych i narodowych aspiracji.

Zimne pożeganie

Wydany po zakończeniu papieskiej pielgrzymki numer *Polityki* przynosi na pierwszej stronie trzy tytuły. Pierwszy dotyczy Rady Konsultacyjnej, drugi stanu polskiej telewizji, kolejny zaczyna się od słów „Trzeci raz” – ale nie chodzi o wizytę Jana Pawła II: chodzi o „Maggie”, czyli Margaret Thatcher, która po raz trzeci objęła urząd premiera Wielkiej Brytanii. Zaiste – polityka *Polityki* potrafiącej tak demonstracyjnie zlekceważyć jedno z najważniejszych wydarzeń polskiego życia społecznego ma smutną wymowę: dowodzi, że polscy „politycy” nic nie pojmują z te-

go, co się wokół nich dzieje. Komentarz oceniający pielgrzymkę — znów anonimowy — pojawia się na trzeciej dopiero stronie. Jest wyjątkowo zimny. Świadczy to o całkowitej klęsce rachub obliczonych na wmanipulowanie papieża w pacyfikację polskiego społeczeństwa. Tą samą wymowę mają słowa Jaruzelskiego: „Wasza Świątobliwość — mówił na lotnisku — krótko pożegna ojczyznę. Zabierze ze sobą jej obraz w sercu, lecz zabrać przecież nie może jej realnych problemów. Naród zostaje tu, między Bugiem i Odrą. Sam musi uporać się z wyzwaniem”. Oznacza to ni mniej, ni więcej, tylko manifestacyjne odrzucenie papieskiego nauczania. Jego Świątobliwość nie ma prawa pouczać władzy.

Ten sam ton pobrzmiwa w komentarzu redakcji: „Papież mówił językiem norm i postulatów.

Ideał zawsze jest odległy od praktyki, łatwo więc postulatory interpretować jako krytykę. (...) Realne problemy będziemy musieli rozwiązywać sami”. Papież nie jest — według komentatora organu KC — realista. Mówi o ideałach, o „raju na ziemi”, a tu trzeba zmagać się z konkretną rzeczywistością. Tego, powiada *Polityka*, Ojciec Święty nie rozumie i zrozumieć z odległej perspektywy Watykanu nie potrafi.

Dystans demonstrowany przy pożegnaniu papieża wobec jego nauczania jest tym samym dystansem, który dzieli tę władzę od społeczeństwa. Ten dystans powiększa się z każdym miesiącem. I to jest jedyna oczywista obserwacja, jaką można wynieść z przebiegu papieskiej pielgrzymki po Polsce. Na wszelkie inne wnioski jeszcze za wcześnie. ■

JAN JÓZEF LIPSKI

Wielebni ręka w rękę z milicją

Przedstawiamy poniżej artykuł Jana Józefa Lipskiego, napisany specjalnie dla zachodniemieckiego magazynu politycznego *Der Spiegel* (nr 26 z dn. 22 czerwca 1987) o wizycie papieża w Polsce. Jego pełną wersję nadała rozgłośnia polska BBC. Publikujemy tłumaczenie tekstu ze *Spiegla* w oparciu o przegrany oryginał radiowy.

Mało który naród świata tak intensywnie żyje pośród mitów i symboli jak Polacy, przez ponad 120 lat nie posiadający własnej państwowości, a obecnie suwerenności: polskie mity i symbole są silnie związane z Kościołem. Mają jednocześnie narodowy i religijny charakter. Od prawie 10 lat w ich centrum stoi rodak, Jan Paweł II — jakże wielka kompensacja cierpień milionów, poniewierania ich godności narodowej. Kochają go jak Mesjasza, powołując się na wizję liryka Juliusza Słowackiego z poprzedniego stulecia, mówiące o słońskim papieżu, który uzdrowi świat.

Egzaltacja ta jest źródłem nieskończonej siły o charakterze politycznym, choć dla obserwatorów z zewnątrz wydaje się być szczególnie egzotyczna. Kto chce zrozumieć Polskę, musi te czynniki nie mniej brać pod uwagę niż statystyki, które mówią o nędzy i cywilizacyjnym staczeniu się Polski.

„Solidarność” nie byłaby do pomyślenia, gdyby nie nastąpił wzrost nastrojów w wyniku pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1979. „Nie bójcie się!” — powiedział wówczas do młodzieży. Jego druga wizyta w roku 1983, już po zduszeniu jawnej „Solidarności”, przyniosła pocieszenie, wzmogła wolę przetrwania. Trzeciej podróży oczekiwano z lękiem. Kościół szuka przecież otwarcia na Wschód, które sięga dalej niż granice PRL; w przyszłym roku Rosja obchodzi 1000-lecie chrztu.

Jaką cenę gotów jest Kościół zapłacić za wycieczkę papieża do Związku Sowieckiego?

Czy nie będzie to tym razem cena milczenia odbierającego wszelką nadzieję? A może coś jeszcze gorszego?

Po rozbiściu struktur „Solidarności” wiele autentycznych, niekontrolowanych przez władzę działań społecznych i kulturalnych znalazło azyl w kościołach. Bez tych obszarów wolności Polska byłaby dzisiaj innym krajem, byłaby duchową pustynią.

Czy potężny Kościół zakładając porozumienie z politycznym kierownictwem nie ograniczy, czy nie podda surowej kontroli działań bez państwowego mecenatu? W gazetach codziennie donoszono o spotkaniach biskupów z przedstawicielami aparatu państwowego oraz pierwszymi sekretarzami lokalnych ogniw, biskupi zaś zapraszali działaczy „Solidarności” na dziwne rozmowy, chcąc ich przekonać, że podczas wizyty papieża „Solidarność” powinna być nieobecna. Władze kościelne w Warszawie zwróciły się do Wałęsy przedkładając mu życzenie, aby podczas pobytu papieża w Gdańsku nie było żadnych transparentów „Solidarności”.

Wszystko to ośmielało milicję, która przeprowadziła rozmowy ostrzegawcze i dokonywała zatrzymań. Brano ludzi z domów, z ulic, jak np. niewidomego Zygmunta Łemka w Krakowie, czy też znanego obrońcę politycznego Jana Olszewskiego w Warszawie.

Zdarzały się pobicia, mnożyły się rewizje mieszkań w poszukiwaniu transparentów i ulotek, zasądzano grzywny w wysokości dwumiesięcznych pensji. Jednocześnie zaś radio i telewizja PRL zostały zalane wielką falą pobożności, przykładem czego może być męcząco długa audycja pokazująca sanktuaria maryjne świata. Organ partii *Trybuna Ludu* wystąpił nawet w obronie papieża przed złymi Niemcami.

Przyjechał Jan Paweł II i obawy pierzchy. Papież przypomniał porozumienia, które rząd w roku 1980 i 1981 zawarł z robotnikami i chłopami; przemawiając w Tarnowie do ponad miliona chło-

pów zwrócił uwagę na umowę z „Solidarnością Rolników Indywidualnych”, następnie w Szczecinie na podpisane tam w sierpniu 1980 r. porozumienie z Komitetem Strajkowym, na koniec w Gdańsku mówił o słynnym porozumieniu z 31 sierpnia 1980 r. jako programie wciąż aktualnym, bo nie spełnionym. Mówił o niezależnych, samorządnych związkach zawodowych i słowie-idei Solidarność, które wyszło z Gdańska na Polskę i w świat. W warszawskim kościele św. Krzyża Jan Paweł II mówił o tym, że należy utrzymać przestrzeń wolności w Kościele, następnie ukląkł przy grobie zamordowanego przez agentów Służby Bezpieczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki, ucałował krzyż nagrobny i pobłogosławił jego rodziców.



Coraz mniej rąk ze znakiem zwycięstwa.

Foto: „Pogład”

Były to gesty wpisujące pielgrzymkę w ten system mityczno-symboliczny, którego jednym z najważniejszych elementów jest cześć oddawana ks. Jerzemu Popiełuszce jako męczennikowi wiary i „Solidarności”. W Gdańsku widziałem miliony ludzi skandujących słowo „Solidarność”. Setki transparentów, z których każdy był z trudem przemycany.

Na moich oczach młodzi robotnicy ze stoczni w koszulkach z napisem „Solidarność” montowali z kilku drewnianych kijów transparent. Po nabożeństwie w Gdańsku tłumy ludzi skandując słowa „Solidarność”, „Lech Wałęsa”, „Papież z nami” skierowały się do centrum. Setki milicjantów rzuciły się do bicia siedzących, klęczących i odmawiających „Zdrowaś Mario, łaski pełna”.

Demonstracja ta była wyrazem koniecznej potrzeby, którą od dłuższego czasu hamowano: potrzeby ekspresji, a nie permanentnego przemilczania myśli. Potrzeba ta była hamowana również poprzez Kościół, nawet podczas wizyty papieża.

Władze kościelne zatroszczyły się o to, aby między religijami, najgłośniejsz jak tylko można transmitowanymi pieśniami nie powstała jakaś luka, która mogłaby być wykorzystana przez wiernych do śpiewania pieśni wg własnego wyboru. Jeśli wymagała tego potrzeba, podkręcano

wzmocniac na cały regulator, aby w ten sposób zagłuszyć skandujących. Podczas poprzednich pielgrzymek widać było ogólną zycziwość, gotowość niesienia sobie pomocy, wyrozumiałość. Tym razem nietrudno było natrafić na agresję, kłótnie wybuchają jak w zatłoczonym tramwaju.

Erozji „Solidarności” postępującej z wolna lecz widocznie — mniej było na przykład na trasach przejazdu papieża rąk czyniących znak V niż dawniej — towarzyszy obecnie erozja solidarności ludzkiej. Tym razem po przejeździe rąk papieża ci, którzy podążali za nim, już wkrótce mijali tłum jeszcze liczniejszy, lecz odpływający.

Kościelni porządkowi tym razem współpracowali z milicją. Byli obecni kiedy konfiskowano transparenty „Solidarności”, a w niektórych kościołach otrzymali zadanie, by nie dopuścić do pojawienia się „prowokacji”.

Ciężkim przeżyciem, nawet dla człowieka niewierzącego, jak autor niniejszego artykułu, był

widok księdza w milicyjnym samochodzie obok umundurowanych funkcjonariuszy, intonującego przez nagłaśniaacz pobożne pieśni.

Szokujący to widok, gdy ksiądz z plakieta kościelnej służby porządkowej na piersi, grozi otoczonej przez milicję grupie, by nie zmuszała do użycia ostrzejszych środków. Stojący obok oficer MO nie potrzebował w takiej sytuacji zabierać głosu. Jedynym pocieszeniem są słowa papieża: „Kościół nie może przestać być sługą takich zadań, jak przestrzeganie praw osoby ludzkiej... Suwerenność państwa tylko wówczas odpowiada wymogom porządku etycznego, gdy społeczeństwo jest w nim autentycznym gospodarzem i twórcą wspólnego dobra”.

Już dawno w Polsce nie słyszano z ust włoskiego autorytetu kościelnego takich słów.

(Za *Der Spiegel*, nr 22/87)

Tłum. St. Gałęziowski

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

Cena franków fr.

BARAŃCZAK, St. : „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER : „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ, Fl. : „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
DZIEWANOWSKI, K. : „ <i>Złom żelazny, śmiech pokoleń</i> ”	80.00
JAGIELLO, K. : „ <i>Krzyż i kotwica</i> ”	65.00
KERSTEN, K. : „ <i>Narodziny systemu władzy</i> ” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR, M. : „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu	95.0
KRALL Hanna : „ <i>Sublokatorka</i> ” — powieść autorki „Zdażyć przed Panem Bogiem”	65.00
KRÓL Marcin : <i>Podróż romantyczna</i>	95.00
MAJCHROWSKI, J. : „ <i>Geneza politycznych ugrupowań katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON, G. : „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO, J. , ks.: <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i>	95.00
PRZYBYLSKI, R. : „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA, Z. : „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI, Jan Józef : „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść	55.00
WŁODARCZYK, W. : „ <i>Socrealizm</i> ” Sztuka polska w latach 1950-1954	80.00
ZIMAND, R. : „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” próba lektury	25.00

plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Polska po wizycie papieża

Moralne pokrzepienie dla kraju

Z ceremonii pożegnania papieża na warszawskim lotnisku polska telewizja pokazała trzy twarze; jedną — prawie skamieniałą, drugą — zamysłoną i zmęczoną, oraz trzecią — z lekka niepewną i zatroskaną. Pierwsza należała do generała Jaruzelskiego, druga do Jana Pawła II, a trzecia do prymasa Polski, Glempa.



Trzecia wizyta papieża w jego ojczyźnie wyjawiała prawdziwe realia. Falszywe okazały się wcześniej wypowiedziane przypuszczenia, jakoby kilkakrotne powtórzenie jednego wydarzenia mogło spowodować zmniejszenie siły jego oddziaływania — okazało się, że wręcz przeciwnie.

Nie sprawdziły się nadzieje władców, jak również niektórych przedstawicieli polskiego kleru, że papieski kurs będzie pojednawczy i nastawiony na współpracę.

Podstawowe żądania

Nie można powiedzieć, że papież podjął próbę ostrej konfrontacji z polskim reżymem. Jednakże odcisnął swoje piętno na wszystkich sprawach, których lekceważenie było zarzucane rządzącym w ostatnich latach przez polski naród. Na Zamku Królewskim wystąpił przed zebraniem kierownictwem państwa i partii w obronie *praw człowieka*. W Tarnowie opowiedział się za sprawiedliwym wynagrodzeniem chłopskiej pracy oraz za dawno już przez prywatnych rolników upragnioną wolnością zrzeszeń. W Gdyni i Gdańsku za sprawiedliwe uznał prawo robotników do współdecydowania.

Choć pojęciu „solidarność” nadał szersze treści niż czynią to niektórzy aktywiści zakazanego związku zawodowego o tej samej nazwie, to jednak uznał umowy z Gdańska i Szczecina z roku 1980 jako zasadniczo sprawiedliwe. Papież mówił o zasadach, nie zaś o ich praktycznej realizacji. Polskiemu Kościołowi dał do zrozumienia, iż powinien przyjąć bardziej zdecydowaną postawę i nie tak szybko zawierać kompromisy. Miliony czy też dziesiątki milionów Polaków zdążających na msze poparty owe zasadnicze żądania, tak jak nie czyniono tego od roku 1980 i czego w związku z szerzącą się od trzech lat rezygnacją zupełnie nie oczekiwano.

Zła mina — wyciągnięta ręka

Już pierwsze wystąpienia papieża wywołały wśród kierownictwa partyjnego oczywiste niezadowolone. Generał Jaruzelski sądził przecież, że zapraszając Ojca Św. uda mu się posunąć naprzód sprawę pojednania narodu z jego władcami, jako że jednak papież wysunął pewne warunki, wydaje się, że szef państwa i partii naraził się na krytkę we własnych szeregach. Podczas ostatniego spotkania na lotnisku obie strony pozostały przy swoich stanowiskach. Pożegnalne słowa Jaruzelskiego brzmiały kwaśno, zaś uwaga, że papież w końcu wyjeżdża z dobrymi wspomnieniami zostawiając Polskę z jej problemami zabrzmiała jak obraza.



Mimo to Jaruzelski nie cofnął całkowicie wcześniej wyciągniętej ręki. Opowiedział się tak jak przedtem za *możliwością* zbudowania trwałych i konstruktywnych stosunków między socja-

listycznym państwem i Kościołem rzymsko-katolickim. Jan Paweł II odpowiedział, że problemy te wymagają dialogu.

Rewizja polityki Kościoła

Polski Kościół katolicki pod kierownictwem Glempa musi również zrewidować swoją „politykę” i swoje stanowisko. W stosunku do Kościoła wysunięte zostało bowiem żądanie o wyraźniejsze artykułowanie kościelnego stanowiska w sprawach robotniczych, odnośnie praw robotniczych i praw chłopów. Socjalistycznej ideologii papież przeciwstawił nie liberalną, lecz chrześcijańską naukę społeczną. Również w sprawach wewnętrznych Kościoła wypowiedział wiele znaczących zdań. Poziom życia kleru powinien odpowiadać co najwyżej *średniemu standardowi* przeciętnego Polaka. Kościół powinien zająć otwarte stanowisko w stosunku do nowych ruchów oraz uwolnić się od często jeszcze istniejących ograniczeń tradycyjnego kościoła ludowego. Nie powinien zarazem redukować kultury i historii Polski do historii Kościoła i kultury religijnej. Na koniec papież zapelował do społeczeństwa o wkład w dzieło umocnienia narodu, przewyciężenia nienawiści i kryzysu gospodarczego.



Dziwne oficjalne interpretacje

Poczynając od soboty oficjalni opiniodawcy komunistycznego establismentu oświadczyli prawie jednogłośnie, że przebieg wizyty wypadł *zadowolająco*, bo przecież realnie rzecz biorąc — tu słycać było zgrzytanie zębami — nie oczekiwano niczego innego. Owo zadowolenie uzasadniano najczęściej tym, że jakoby papież przyczynił się do umocnienia patriotyzmu. Rządziej słycać było zdanie, że Ojciec Św. przyczynił się do podniesienia pracowniczego morale. Uznano również za pozytywną współpracę między państwową policją i kościelnymi porządkowymi; współdziałanie jest przykładem tego, że między Kościołem i państwem możliwa jest w końcu kooperacja.

Konkluzje te są bardziej niż naciągane i ostro wykazują brak właściwych argumentów. Jak już przy tego typu okazjach bywało, porządkowi kościelni byli ochotnikami, którzy w poniedziałek udali się do swojej normalnej pracy zupełnie nie odczuwając powołania do działań mających na celu zabezpieczenie systemu. Pomocnicy kościelni wyposażeni w białe-zółte czapki zasłużyli sobie na uznanie również i dlatego, że w pojedynczych przypadkach potrafili nakłonić co bardziej opryskliwych policjantów do rozsądnego zachowania. Państwowa policja była częściowo *całkowicie* zdezorientowana. Szczytem chaosu w jej szeregach było zawrócenie w połowie drogi kilku ambasadorów (również szwajcarskiego) wysłanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych na lotnisko w celu wzięcia udziału w ceremonii pożegnania. Obserwatorzy w Warszawie skłaniają się do interpretacji tego lapsusa jako dowodu zamętu wśród najwyższych czynników. Jest to również oznaką tego, że nie może być mowy o tym, iż komuniści zadowoleni są z przebiegu papieskiej wizyty.

Mimo to trudno ocenić wpływy pontyfikalnej podróży papieża. W pierwszym rządzie Polakom dana została podpora moralna. Karol Wojtyła nie dał im jednak glejtu na zamieszki i protesty. Wyszła warunki umożliwiające jego zdaniem autentyczne pojednanie między socjalistycznym państwem i społeczeństwem, które w 90% opowiada się za chrześcijańskimi wartościami. Nie usunął paradoksu, jaki istnieje pomiędzy doktryną państwa praktykowaną przez realny socjalizm, a jego wolnościowym rozumieniem. Potwierdził jednak, że w Polsce trwale istnieją nie tylko Kościół katolicki, lecz także chrześcijańsko-zachodnie wartości. Dotychczas w Warszawie nie ma jeszcze pomnika jakiegokolwiek przywódcy partyjnego. Przed kilkoma dniami jednak na Krakowskim Przedmieściu, gdzie bije serce polskiej stolicy, odsłonięto zewsząd widoczny pomnik zmarłego przed 6 laty *prymasa Wyszyńskiego*.

(Za *Neue Zürcher Zeitung*, 17. 06.)

Tłum. St. Gałęziowski

Znaczki zamieszczone w tekście są do nabycia w redakcji »Poglądu« w cenie DM 4,- za sztukę plus porto DM 1,-.

Nowe znaczenie pojęcia „Solidarność”

Napisane w Warszawie w dn. 15. 06. 1987

W Warszawie zamknęło się kolo trzeciej pielgrzymki przez Polskę papieża Jana Pawła II. Kończący obraz był porywający: na największym placu w stolicy Polski, bezpośrednio przed Pałacem Kultury, jak daleko nie spojrzeć, modlący się i śpiewający ludzie. Ich liczbę można oszacować na milion, półtora miliona. A z tyłu wysoko wzniesiony i niesamowicie zreżymowany do ostrej sylwetki Pałacu Kultury ołtarz z wielkim krzyżem i pierwszą literą M z herbu Jana Pawła, „M”, oznaczającą skrót od imienia Maria.

Ta ostatnia msza św., będąca równocześnie zakończeniem II Kongresu Eucharystycznego w Polsce, była znów poświęcona uroczystemu przypomnieniu przewodnich myśli chrześcijańskiego nauczania, idei miłości i przebaczenia. Dzięki temu widoczny stał się łuk, którym papież połączył swoje kazania na ziemi polskiej od pierwszego do ostatniego dnia swojej wizyty — łuk, w którym zawiera się radość z ponownego spotkania w pierwszych dniach, poprzez napomnienia i zachęty z Gdyni, Gdańska i Łodzi, aż do uroczystej odnowy i nowego początku w Częstochowie i Warszawie. Konsekracja i pożegnanie 194 polskich misjonarzy, którzy jeden po drugim szli po stopniach schodów do papieskiego tronu miała być symbolem owej odnowy. Bowiernie myślą przewodnią papieskiego pontyfikatu jest przecież misyjność, rozpowszechnianie chrześcijaństwa w krajach Afryki, Ameryki Płd. i Azji.

Zdaniem wielu Polaków tylko w tym szerokim kontekście można — już w spokoju — rozmyślać nad słowami Jana Pawła II, pojąć jego liczne wypowiedzi — interpretacje takich ważnych terminów, jak np. „wolność”, „solidarność” i „praca”. Odnośnie pojęcia ludzkiej solidarności, obowiązku solidarności, papież wypowiedział się kilkakrotnie, przede wszystkim w Gdyni i Gdańsku. Początkowo wśród zagranicznych obserwatorów dała się odczuć pewna irytacja. Powstało pytanie: czy papież rzeczywiście chce odgrzebać dawne, bo obecnie już 7-letnie zaszłości, doświadczenia, które dla wielu Polaków stanowią źródło bólu?

Po ostatniej mszy św. przed warszawskim Pałacem Kultury konieczne jest ujrzenie kazań Jana Pawła II z Gdyni i z gdańskiej Zaspy w nowym świetle. Papieżowi chodziło o to — tak twierdzą ci, którzy uważają, iż są wtajemniczeni w papieskie myśli — aby odejść od pojęcia „solidarności” przyjętego przez Polaków od roku 1980 w zawężonym znaczeniu ogra-

niczającym się do konkretnej politycznej sytuacji”. Papież nadał temu pojęciu ponownie jego pierwotne, szersze znaczenie, do którego należy również solidarność z ludźmi na innych kontynentach oraz z ludźmi mającymi inne przekonania.



Foto: „Solidarność Walcząca”

Z drugiej strony — tak twierdzą polscy interpretatorzy Jana Pawła II — nie widział on możliwości ominięcia tak ważnych dla swoich polskich rodaków i obecnej politycznej sytuacji kraju słów. Bez znaczenia pozostało przy tym wrazenie, jakie jego częściowo bardzo zdecydowane stanowisko mogło być wywołać na rządzących w Warszawie komunistach.

Z drugiej zaś strony kolejne wystąpienia papieża przed milionami zachwyconych i wzruszonych słuchaczy nie mogły pozostać obojętne dla rządzących w komunistycznych stolicach. Wg przekonania wielu obserwatorów należących do obozu państwowego, przemówienie gen. Jaruzelskiego w pierwszym dniu na Zamku warszawskim, jego zabiegi o zrozumienie, przy czym użył on rzucającego się w oczy znaczącego słowa „historyczny”, jest sygnałem, że ekipa rządowa gotowa jest w przyszłości traktować Kościół jako partnera w zmaganiami prowadzących do rozładowania napięć w stosunkach wewnętrznych w kraju. Dalszym wyraźnym dowodem tej gotowości jest fakt, że do dyspozycji papieża na finałową mszę oddano plac przed Pałacem Kultury, z którym komuniści związani są tradycją i uczuciami.

Podczas trzeciej wizyty papieskiej w Polsce niezamordowani sympatycy ruchu „Solidarności” zewnętrznie stali na marginesie. Tak więc wizyta Jana Pawła II na grobie zamordowanego ks. Popieluszki na Żoliborzu w Warszawie przebiegła w całkowitym spokoju i bez żadnych sensacji. W Gdańsku zaś papież poprosił znajdujące się z tyłu osoby wznoszące okrzyki „Solidarność” o milczenie.

Wydaje się, że po trzeciej wizycie papieża polscy opozycjoniści ostatecznie zrozumieli, iż koniecznością czasu jest obecnie wypracowanie przez nich nowych celów.

(Gert Baumgarten, *Tagesspiegel*, 16. 06.) (st. g.)

Gorbaczowa wielka gra

Gdybyśmy opisanie obecnej sytuacji Gorbaczowa mieli zacząć od metafory, mogłaby wyglądać ona następująco. Przywódca ZSSR występuje w niej jako gracz biorący udział w symulacji szachowej przeciwko przeciwnikom, potrafiącym grać równie skutecznie jak on i tak samo jak on nie lubiącym przegrywać. Znajomość zasad gry wśród uczestników symultany jest mniej więcej taka sama, różnica zaś między nimi wyraża się w warunkach pojedynku, które przesadzają zarazem o jego charakterze. Mistrz ma ogromnie mało czasu i właściwie nie wolno mu się pomylić. Pierwszy popełniony błąd może być zarazem ostatnim. Przeciwnicy dla odmiany nie muszą zmuszać się do takiego pośpiechu, mogą sobie również pozwolić na drobne omyłki, czy potknięcia.

Bez metafory można byłoby właściwie się obejść, gdyby nie to, iż tak wiele ma ona wspólnego z rzeczywistością. Gorbaczow gra — to oczywiście. Czy zagrał *va banque*, czy też na wszelki wypadek pozostawił sobie jeszcze w rękę jakieś atuty — nie wiadomo. Cel kremlofskich rozgrywek — władza — uzasadnia wybór każdej możliwej taktyki.

Dobrze, powie ktoś, ale to wszystko już znamy, to wszystko już było. I nowy *gensok* starający się po zdobyciu przywództwa złamać opór swych przeciwników w aparacie państwowym, ten sam pozostaje przedmiot owych zażartych rozgrywek, żadne rewolucyjne zmiany nie nastąpiły też w znanej z wielu opisów, dotychczasowej taktyce tej walki. Cóż zatem w tym nowego?

Otóż istotne *novum* wydaje się tkwić w tym, że obecna walka w łonie sowieckiego aparatu

władzy nosi wyraźnie piętno konfliktu pokoleniowego. Pierwsze jego objawy wystąpiły po śmierci Breżniewa, próbą powstrzymania erupcji był wybór na stanowisko sekretarza generalnego KPZS Andropowa, a w okresie rządów Czernienki nikt już nie krył, że zmiana warty w sowieckim aparacie władzy, obejmująca również partyjno-rządowe kierownictwo, zbliża się nieuchronnie i że niebawem proces ten osiągnie swój punkt krytyczny. Wszyscy jednocześnie zdawali sobie sprawę, iż nie będzie on przebiegał „bezkrywawo”. System władzy sowieckiej jest bowiem obwodem zamkniętym, w którym wszelki ruch wewnętrzny poddany jest działaniu i kontroli nomenklatury. Nomenklatura zaś jest w Związku sowieckim najważniejszym narzędziem sprawowania władzy i do tego, kto nad nią panuje, władza ta należy.



(Od lewej) Ustinow, Czernienko, Tichonow: Konflikt pokoleń był nieunikniony.

Do tej pory o działaniu nomenklatury, a więc w istocie rzeczy o wszystkich aspektach życia społecznego, gospodarczego i politycznego państwa, decydowała „stara kadra”: wiekowi działacze, których światopogląd ukształtowany został

jeszcze we wczesnych latach porewolucyjnych, starzy komuniści pamiętający doskonale czasy Stalina, a później tworzący trzon kolejnych ekip Chruszczowa i Breżniewa, weterani Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, a także bohaterowie pierwszych lat pospiesznej odbudowy kraju po zniszczeniach II wojny światowej. Przy „matuzaleмовych” niemalże postaciach jeszcze żyjących, czy niedawno dopiero zmarłych przywódców ZSSR Gromyki, Griszina, Sokołowa, Tichonowa, Breżniewa, Andropowa czy Czernienki, obecni przedstawiciele sowieckiego kierownictwa, dla przykładu choćby sam Gorbaczow, premier Ryzkow, członkowie Biura Politycznego i Komitetu

Centralnego Nikonow czy Jelcyń, to prawie młodzicy. W gruncie rzeczy reprezentują oni pokolenie powojenne, wyrosłe w warunkach mimo wszystko nowoczesnego państwa, jakim po wojnie stał się Związek Sowiecki oraz w czasie względnego, a zarazem umiejętnie wykorzystywanego otwarcia się ZSSR na świat, które przyniosło Sowietaom ożywione kontakty kulturalne, naukowe, gospodarcze i dyplomatyczne z najbardziej rozwiniętymi krajami zachodnimi. W realizacji celu, jakim jest hegemonia ZSSR w świecie, mniej wagę przywiązują oni do ideologii, większą natomiast do pragmatyki, co szczególnie pod rządami obecnego *genseka*, zaczyna przynosić nie tylko propagandowe korzyści.

Ten ukształtowany przed ponad półwiekiem zachodni stereotyp Sowieców, świadomy czy też nie, dość powszechne lekceważenie wielu ich wartości duchowych, kultury, języka wyrażające się w bezkrytycznym przyjęciu wcześniej wspomnianego stereotypu, jest dziś powodem tak skrajnych reakcji na przyjęty przez Gorbaczowa kurs reform. Niestety, niewiele wskazuje na to, aby zarówno zachodnia opinia publiczna, jak i tutejsi politycy byli w stanie dokonać rzeczywistej analizy tego, co dzieje się w Związku Sowieckim.

Zachód jest więc zauroczony „głasnością” i „pieriestrojką”. Tymi dwoma słowami, popartymi kilkoma zręcznymi posunięciami, udało się Gorbaczowowi wprawić szerokie kręgi społeczeństw zachodnich w stan zdumienia, zachwytu i spontanicznego poparcia dla swej polityki, w której nagle społeczeństwa te dostrzegły antidotum o cudownych właściwościach, zdolne wyleczyć wszelkie bolączki współczesnego świata.

Zaskoczenie i zdezorientowanie zachodniej opinii publicznej poczynaniami Gorbaczowa ma, trzeba przyznać, swoje uzasadnienie. Chodzi nie tylko o zakres rzeczywistych, czy też pozorowanych (na Zachodzie to zresztą żadna różnica, bowiem zarówno jedno jak i drugie „kupuje się” jako wiarygodne) zmian. Werbalne popisy Gorbaczowa

czy też stwarzanie wygodnych dlań politycznie faktów dokonanych dlatego cieszą się taką popularnością, iż społeczeństwa zachodnie odbierają je przede wszystkim w opozycji do wcześniejszej, nasyconej twardą, antykomunistyczną retoryką polityki prezydenta Reagana. Dla znacznej części antyamerykańsko nastawionej opinii publicznej na Zachodzie jest to okoliczność nie bez znaczenia. W państwach satelickich z kolei „siła przebiecia” Gorbaczowa bierze się stąd, że ich społeczeństwa w „głasności” i „pieriestrojce” widzą nadzieję na poprawę warunków życia.



M. Gorbaczow z żoną Raisa: Dobrze skrojone garnitury i zakupy u Cartiera.

Wobec Zachodu, tudzież z własnymi sojusznikami może więc Gorbaczow grać śmiało. Na tej szachownicy nie grozi mu praktycznie żadne niebezpieczeństwo. Znajduje się on zarazem w tym korzystnym położeniu, że ilość atutów, jakimi dysponuje, jest daleka od wyczerpania. W sowieckich łagrach wciąż przebywają więźniowie sumienia i jak dotąd, nic ich nie chroni, aby po zwolnieniu nie znaleźli się tam oni z powrotem. Nie ustały też przyczyny, dla których do łagrów nie mogliby wędrować też inni.

W Związku Sowieckim z pewnością istnieje jeszcze znaczna ilość dzieł literackich czy filmowych, które można dopuścić do rozpowszechniania, jak również sporo twórców, którym można ponownie nadać odebrane wcześniej obywatelstwo. Nieprzebrane rezerwy zdają się kryć w szeregach partyjnych i państwowych urzędników, zasługujących z racji popełnionych przestępstw na ukaranie. Gorbaczow może przeprowadzić coś w rodzaju wolnych wyborów, poszerzyć swobody działania związków zawodowych, zwiększyć autonomię poszczególnych republik, przywrócić do życia publicznego Kościół prawosławny, zreprywatyzować w jakiejś mierze gospodarkę i otworzyć granice tak, aby przywożenie do Związku Sowieckiego Biblii nie było karane. Skala możliwości jest jak widać ogromna.

Problemy te, to szachownice, na których Gorbaczow rozgrywa partie z krajowymi przeciwnikami. Będzie o tym mowa za chwilę. Przeciwnik

na pierwszej szachownicy jest właściwie ten sam. Walka jednak zdaje się toczyć mniej zażarcie, bo- wiem mniej tutaj chodzi o konkretne korzyści gra- jących, więcej natomiast o zdobycie sympatii publiczności, którą stanowi, a jakże, zachodnia opinia publiczna. Tutaj gra również obfituje w sze- reg możliwych posunięć, jak choćby zapropono- wanie zwrócenia Japonii Wysp Kurylskich, Chi- nom regionów nad Ussuri, Niemcom Zachodnim NRD, Finlandii Półwyspu Kola, Afganistanu jego własnemu narodowi, nie wspominając już o pro- pozycjach rozbrojeniowych, rozbrając się bowiem Związek Sowiecki ma z czego.

Ważniejsza wszelako jest ta druga sza- chownica. Tu nie wystarczą już oględne maniery, dobrze skrojone garnitury i zakupy u Cartiera. Na tej szachownicy rozgrywana jest partia z naj- wyższym stopniem ryzyka. Na razie wszakże i na niej kontynuuje Gorbaczow rozpoczęty z powo- dzeniem kurs, przy czym jedno z posunięć udało mu się znakomicie. Dokonane z propogandowym hukiem zwolnienie z zesłania Sacharowa, tudzież szereg innych, tego samego rodzaju, choć zara- zem o nieco mniejszym znaczeniu gestów, pod- niesienie niektórych haseł wysuwanych przez so- wieckich dysydentów niemalże do rangi filarów obecnej „pieriestrojki”, prawie całkowicie stępiło głos opozycji. Jeden telefon do Sacharowa załat- wił wszystko. Ogólny zachwyt nad tym gestem spowodował nawet, iż zapomniano o podobnym telefonie Stalina do Pasternaka w sprawie Man- delsztama. Fakt ten nie pasuje jednak do współ- czesnego obrazu „pieriestrojki”, zaoszczędzono więc Gorbaczowowi przykrego porównania z ge- neralissimumem.

Obecnie *gensek* stoi przed najtrudniejszym zadaniem, przed, mówiąc obrazowo, wykurze- niem starego lisa z jamy. Częściowo już mu się to udało. Wymianie uległa prawie połowa członków obecnego aparatu władzy, zarówno na szczeblu centralnym, jak i w poszczególnych republikach. Czystka przebiega rażno i aż dziwne, że bez ja- kiegoś większego oporu. Na 14 członków Biura Politycznego 9 to ludzie Gorbaczowa. Komitet Centralny, choć z pewnym ociąganiem, uchwała- jak do tej pory prawie wszystkie propozycje zgła- szane mu przez sekretarza generalnego. Zwycię- skiemu przemarszowi „pieriestrojki” nie oparło się KGB, a niedawno przekroczył on nawet sowieckie „okopy Świętej Trójcy”. Lądowanie na Placu Czerwonym w Moskwie młodego, zachodnio- nie- mieckiego pilota, Michaela Rusta, dało Gorba-

czowowi okazję do zwolnienia z funkcji naj- wyższych rangą dowódców Armii Czerwonej, marszałka obrony ZSSR i dowódcę sił obrony przeciwlotniczej.



J. Stalin: Telefonował do Pasternaka.

Cóż więc znaczą reformy Gorbaczowa? Co się za nimi kryje? W działającej się, jak już o tym wspomniałem, w ZSSR pokoleniowej zmianie warty zderzenie się „starego” z „nowym” było już niejako zaprogramowane. Pokonanie oporu apa- ratu, którego struktury ukształtowały się w ciągu minionych dziesięcioleci nie mogło odbywać się pod dawnymi, a do niedawna obowiązującymi hasłami. Gorbaczow i ludzie z jego otoczenia do- brze rozumieją położenie, w jakim znajduje się Związek Sowiecki. Rozumieją jego zacofanie technologiczne wobec Zachodu, niedowład gos- podarki rodzący szereg niekorzystnych zjawisk społecznych, błędy polityki kulturalnej państwa, a także, jak się wydaje, błędy jeśli chodzi o problem ochrony praw człowieka w ZSSR. W dziedzinie polityki zagranicznej Gorbaczow i jego ekipa są tymi, którzy wyciągnęli wnioski z niepowodzenia podjętej w latach 70-tych sowieckiej polityki neu- tralizacji Europy przy pomocy szantażu atomowe- go. Zrozumieli, iż załamanie się gospodarcze ZSSR pociągnie za sobą upadek jego imperialnej potęgi, że polityczna i gospodarcza stagnacja ze- pchnie ten kraj do rangi azjatyckiego zaścianka, z którym nawet jego sojusznicy nie będą się musieli liczyć.

Celem Gorbaczowa jest unowocześnienie państwa. Czy należy się z tego cieszyć czy nie, zależy to przede wszystkim od... samego Gorbaczowa, a ściślej od powodzenia i trwałości przeprowadzanych przez niego zmian. Albo więc reformy „przejdą” i Związek Sowiecki stanie się państwem nowoczesnym par excellence, tzn. dorównującym krajom zachodnim nie tylko poziomem gospodarczym czy militarnym, lecz również organizacją życia społecznego wzorowanego



N. Chruszczow: „Odwilż” poszła za daleko.

przynajmniej częściowo na modelu demokracji zachodniej, albo też zmiany te spowodują podniesienie totalności państwa na inny, jeszcze wyższy poziom, czyniąc go jeszcze bardziej wyrafinowanym, uniwersalnym i giętkim w przystosowywaniu się i rozwiązywaniu określonych sytuacji politycznych, społecznych czy też gospodarczych. W tym drugim przypadku wzrosłaby „konkurencyjność” Związku Sowieckiego wobec Zachodu, mógłby on sprawniej realizować swoje cele polityczne oraz znacznie efektywniej wykorzystywać własną pozycję przetargową na arenie międzynarodowej. Dla państw satelickich oznaczałoby to dalsze zwiększenie zależności i poniechanie jakichkolwiek marzeń o ograniczonej choćby suwerenności wobec centrum.

Ale i pierwsze rozwiązanie nie jest wolne od zagrożeń. Przede wszystkim dla samego Związku Sowieckiego. Wprowadzenie nawet ograniczonej demokratyzacji mogłoby wyzwolić w społeczeństwie sowieckim działania sił, nad którymi trudno byłoby zapanować. Siły te mogłyby zwrócić się przeciwko ustalonemu zda się na dobre porządkowi, zagrozić interesom nomenklatury, pozbawić funkcjonariuszy aparatu wszystkich posiadanych i zdobytych dotąd przywilejów, otworzyć drogę do niezależności poszczególnym narodom Związku

Sowieckiego, ludom bałtyckim i kaukaskim, Ukraińcom i Azjatam. „Pieriestrojka” i „głasnost” stworzyły w Związku Sowieckim sytuację, z której, niczym z mitycznej puszkii Pandory, ulecieć mogą wszelkie możliwe nieszczęścia. Z ryzyka tego nie może sobie nie zdawać sprawy ani obecny *gensek*, ani jego przeciwnicy.

Jest jeszcze trzecia możliwość. Gdyby Gorbaczow podzielił los Chruszczowa, „na Wschodzie wszystko pozostanie bez zmian”. Zasadnicze cele obecnych reform w Związku Sowieckim są ogólnie znane. Przy ich ocenie warto pamiętać o obydwu stronach tego rachunku i poczekać na ciąg dalszy. Jak bowiem powiadają Rosjanie — „Nie Szekspir głównie, a primieczanija k niemu”, co w dowolnym przekładzie tłumaczy się jako — „Nie Szekspir jest najważniejszy, ale przypisy do niego”. ■



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain
75006 Paris — tel. 326 04 42

**KSIĄŻKI POLSKIE
WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE**
Polonica francuskie w wielkim wyborze.
Książki antykwaryczne i okazyjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

**Luksusowy dom w Sosnowcu,
280 m², 2 kuchnie, 2 łazienki, 6 pokoi
do sprzedania.**

Zgłoszenia w redakcji.

Tel 782 93 84

Jesień komunizmu

Już Lenin w zamierzonych czasach wiosny komunizmu, tyleż lekkomyślnie co przewidująco napisał, iż w ostatecznym rachunku o wyższości ustrojów zadecyduje gospodarka. No i zadecydowała... Sądzę, że na podobną przegraną skazane są wszystkie totalitaryzmy niezależnie od barwy. Zniszczenie inicjatywy i samodzielności wolnego ducha jednostki w innych dziedzinach życia nie może prowadzić do niczego innego, jak do uwiąznięcia tej inicjatywy, a z nią przedsiębiorczości na polu gospodarczym. Także na tej — niezmiernie ważnej dla totalitaryzmów — części tego pola, na jakiej powstaje technologia wojskowa, choćby nawet skierowano tam wyjątkowo obfity strumień sił i środków drenując z nich wszystkie inne dziedziny gospodarowania.

Tak więc ustrój mianowany niegdyś „przodującym” wchodzi w czas swej chłodnej, pochmurnej i pewnie bardzo długotrwałej jesieni. Reakcją na to są zarówno próby reform podejmowane przez przywództwo niektórych państw bloku, jak i oddolna presja społeczna ku zmianom systemowym najsilniej przejawiająca się w Polsce. Ale to działanie napotyka z oczywistych względów na opór zagrożonego przez wszelkie reformy biurokratycznego aparatu, zrośniętego od dziesięcioleci z tym systemem, nie widzącego po za nim swej przyszłości i jakiegokolwiek dla siebie szansy. Nawet bardzo ostrożne działania reformatorskie są torpedowane przez siły zachowawcze, po stronie których nierzadko opowiada się instynktownie tzw. „szary człowiek”, pełen obaw, że w tym ustroju może być tylko gorzej, niechętny naruszaniu stabilności jego marnej, lecz przecież bezpiecznej egzystencji.

Czy Gorbaczow okaże się Piotrem Wielkim komunizmu? Bardzo pragnąłbym, aby tak się stało, choćby dlatego, że wolę ewolucję od rewolucji, ale patrzę na tę szansę bardzo, bardzo sceptycznie. System komunistyczny stanął wobec zagrożenia, z jakim nie miał do czynienia w czasach

pokojowych, wobec wypierania przyświecającej mu dotąd perspektywy światowej rewolucji socjalistycznej przez perspektywę starczego uwiąznięcia na oczach świata. Choć wszystkie rozumne przesłanki skłaniają do opowiedzenia się za reformami, to dla zaskorupiałej despotcji rozwiązującej dotąd swoje problemy siłą, obrośniętej przywiązaną do swych stołków biurokracją, dla kraju gdzie już nikt prawie z żyjących nie pamięta jak wygląda normalna gospodarka, lekarstwo reform może okazać się kielichem trucizny; poruszając jedną tylko belkę w nadwątlonej żębem czasu konstrukcji można zamiast do naprawy, doprowadzić do zawalenia całości.

I Gorbaczow, człowiek inteligentny, wie także o tym. Dlatego o wiele bardziej prawdopodobne jest, że będzie kluczył, pokrzykiwał, usiłował „coś” zmienić, tak aby zmienić jak najmniej, gdy tymczasem procesy gnilne przebiegać będą nadal, sprzeczności narastać. Nie byłby pierwszym ani ostatnim przywódcą przeżytego impérium, który wie o jego pogarszającym się stanie, ale nie umie zdobyć się na nic więcej nad hałas daremnych gestów.

Przed „realnym socjalizmem” stoją bowiem dwie możliwe drogi. Po pierwsze droga reform, która tak czy inaczej, pod taką czy inną nazwą, nie może — by była skuteczna — polegać na czym innym, jak na wprowadzeniu liberalnej gospodarki rynkowej przy zachowaniu politycznej władzy komunistów i ich sojuszników. Polityczne konsekwencje takiej reformy są oczywiste i wręcz dla systemu rewolucyjne, choćby dlatego, że gospodarka musi przejść spod władzy komitetów partyjnych, pod władzę rynkowych automatyzmów, musi poszerzyć się niesłychanie zakres praw człowieka, swobód obywatelskich itp. Nawet w połowie drogi do tego stanu reformujący się ustrój — choć wciąż daleki od demokracji — nie będzie już przypominał „realnego socjalizmu”, stanie się nieznanym dotąd i jeszcze nigdy po-

rządnie nie zanalizowanym ustrojem „postsocjalistycznym”.

I po drugie, o wiele bardziej prawdopodobna dla krajów bloku droga stopniowego ześlizgu, psucia się gospodarki, erozji ustroju, gdzie władza jest wciąż zdolna do blokowania i represji, ale nie jest już zdolna nawet do realizacji własnych programów, gdzie musi godzić się na ustępstwa, na działanie opozycji, na antykomunistyczną frustrację społeczeństwa.

Sądzę, że najbardziej zaawansowanym w bloku przykładem takiego przymusowego ześlizgu w „postsocjalizm” jest Polska, głównie przez sekwencje powtarzających się buntów społecznych, z których każdy przyspieszył erozję ustroju, wymusił pewną liberalizację, rozciągnął presję totalitarną.

Dzisiejsze kraje „realnego socjalizmu” stawać się będą coraz bardziej „postsocjalistyczne”. „Postsocjalizm” jest bowiem tak samo realny, jakim był – czy w wielu krajach jest nadal – „realny socjalizm” i myślenie o nim, jest myśleniem o naszej przyszłości. Droga przez „postsocjalizm” – choć ktoś może dziś powiedzieć dokąd ona na koniec zaprowadzi? – jest przecież także drogą stopniowego wyzwolenia, być może jedyną realną (choć utrudzająco długą) w „realnym socjalizmie”.

Przeciw rewolucji

Rozwierają się euforyczne nadzieje rozbudzone nagłą amnestią z 11 września 1986 r. Po zwolnieniu więźniów politycznych nie stało się nic konkretnego, co dokumentowałoby wolę władzy nawiązania jakiegoś szerszego dialogu społecznego, szukania porozumienia, przyspieszenia reformy gospodarczej. A cóż się miało takiego stać? Po prostu ześlizg trwa, wyjścia z kryzysu nie widać, a tylko w tej polskiej mgłę snują się zdezorientowani opozycjoniści nie wiedzący co czynić, więc przynajmniej udzielają coraz bardziej mętnych wywiadów, coraz mniej chętnym zachodnim dziennikarzom. Tylko zwykłemu człowiekowi nikt nie ma nic do zaproponowania: władza radzi mu ufać partyjnym frazesom i karmić się telewizyjną papką, opozycja – święcić nabożeństwami rocznice kolejnych klęsk i „trwać przy wartościach”.

W ten sposób upada kraj jeszcze do niedawna aspirujący do przemysłowej czołówki

świata. W ten sposób nikt nie czuje się odpowiedzialny za nic, wszyscy odwracają się od wszystkiego. Najbardziej dalekosiędnym i najbardziej niszczącym skutkiem rozwiązań wprowadzonych w życie 13 grudnia 1981 r. nie było rozwiązanie takich czy innych organizacji, aresztowanie przywódców, a już na pewno nie był nim ten znikomy przecież wpływ krwi; dokonał się natomiast wtedy i w ciągu paru najbliższych pogrudniowych lat niszczącym wpływ poczucia sensu, wiary w racjonalność zbiorowych działań, bowiem pokoleniu „Solidarności” pokazano tak poglądowo, jak mało komu przedtem, że mimo masowej szerokości zaangażowania i tak nie jest ono w stanie zrobić czegokolwiek samorządnie, że i tak wszystko pójdzie starym torem ześlizgu.

A przecież ta Polska pogrudniowa – mimo represyjnego prawa, mrowia tajnej policji, prowokującej gadaniny Urbana – czymś się jednak korzystnie różni od Polski gierkowskiej. A na pewno już Polska po 11 września, kiedy za byle co nie grozi więzienie. Tak jak Polska gierkowska czymś się jednak różniła korzystnie od Polski gomułkowskiej, a ta od stalinowsko-bierutowskiej. Coś się jednak rozluźnia w tym ześlizgu, coś się psuje w mechanizmach zniewolenia. Łatwiej to zrozumieć, niż świadomie wykorzystać. Nikt już – nawet partyjni – nie ma złudzeń. Różnokierunkowa opozycja liczna jest jak nigdy. Niezależna prasa i książka okazała się potęgą nie do wykorzystania. Przywódcy są znani całemu społeczeństwu i wciąż – choć nadwątlony – utrzymuje się ich autorytet. Kościół otrząsnął się z bierności, częściej i skuteczniej niż kiedykolwiek zabiera głos jako rzecznik społecznego interesu.

Płynie szeroko rzeka żywiołowego, choć nie zawsze uświadomionego polskiego oporu. Pole możliwych do podjęcia działań jest – mimo wszystkich ograniczeń – szerokie jak nigdy dotąd; także działań za które, zwłaszcza w razie ich masowości, nie grożą bardziej znaczące represje. A pomimo to wszystko trwa i zasklepia się w bezruchu biernie oczekiwanie na następny wybuch społeczny, na iskrę z której rozgorzeje płomień, na rewolucję którą może pokierują coraz bardziej mityczne „struktury”, albo rozpali ją coraz bardziej sfrustrowana młodzież, bądź kto wie, czy nie kolejkowe baby rozwścieczone kolejną podwyżką cen.

Nie jest to czekanie na cud, bo ku temu zmierza sekwencja polskich kryzysów, choć wąt-

pię, by za kolejnym buntem społecznym w strukturach coraz bardziej nadwątlonego państwa, robiącej bokami gospodarki, kryła się już Niepodległość. Raczej kolejny upływ krwi i sensu, a za nim może zupełna zapaść, a może tylko kolejne ognio przyspieszonego kryzysu żelaznego.

Rewolucje — choć piękne i wzniosłe w swym akcie ustanawiania choć na chwilę nowego porządku — nie przynoszą jednak ludziom nic dobrego. W zdobytej Bastylii nie znaleziono ani jednego więźnia politycznego, więzienia i gilotyny dla inaczej myślących zaczęły się dopiero potem. Tylko rewolucja amerykańska nie przeszła przez okrutną lekcję Świętego Terroru, może dlatego, że wybuchła w imię obniżki podatków i ceł na herbatę, a nie Braterstwa, Sprawiedliwości i innych wzniosłych spraw. Czy jedyną alternatywą dla spraw polskich jest wybór między opamiętaniem się rządzących i ich nagłym zwrotem w stronę reform, a krwawym wybuchem społecznego gniewu? I to wybór dokonany pewnie przez ślepy traf.

A jednak Oni ustępują. Dowodem 11 września 1986, tak jak dowodami były kolejne poprzednie „akty łaski”, albo wycofanie się z kolejnych (choć nie ze wszystkich) prób ograniczenia reformy gospodarczej pod presją oburzonych samorządów pracowniczych. Po przygaśnięciu bardziej spektakularnych przejawów świadomego oporu w kraju, główną siłą nacisku jest dziś stan gospodarki, a obietnicą, o którą może toczyć się gra — łaskawość zachodnich bankierów i przemysłowców. Stąd akt z 11 września w o wiele mniejszym niż poprzednio stopniu sobie zawdzięczamy, w o wiele większym — europejskiemu światu.

A więc pole do skutecznych działań istnieje i wraz z żelazkiem ku „postsocjalizmowi”, musi się powiększyć. Może nawet rosnąć będzie sama wrażliwość na nacisk. Czy próbowaliśmy się nad tym poważnie zastanowić?

Opozycja w „postsocjalizmie”

Dawniej nie tolerowano opozycji jakiegokolwiek. Za opublikowanie tekstu w paryskiej *Kulturze* Gomułka wsadzał do więzienia. Podpisanie apelu czy protestu graniczyło z heroizmem. A cóż dopiero mówić o czymkolwiek, co pachniało organizacją...

Dziś „opozycja kawiarniana” w starym stylu byłaby marzeniem władzy. Niech sobie gadają,

piszą, podpisują, a nawet drukują, byleby robili to w szczelnym jako tako gronie, byle nie oddziaływali zbyt mocno na sfrustrowane rzesze, na „milczącą większość” postsocjalistycznego, pogrążającego się w biedzie i marazmie społeczeństwa. Proszę bardzo, niech funkcjonują przywódcy i ich satelici, niech się zbierają w tych paru kościolach i kilkudziesięciu mieszkaniach, najwyżej niezawodny Jan Rem znowu huknie na niesfornych proboszczów. Byleby tylko byli to przywódcy bez armii, byleby w tym wszystkim, co głoszą i proponują nie było jasnej i zachęcającej perspektywy dla zwykłego człowieka.

Ujawnione po 11 września „Tymczasowe Rady” nie są bynajmniej groźne, jeśli tkwić będą wśród ludzkiej bierności, aż uschnie ich ta wyciągnięta ku porozumieniu ręka, aż ściemnieje i rozproszy się niegdysiejszy blask tych dotąd groźnie brzmiących nazwisk. Przecież nie mają dojścia do zakładów, do wielkich zbiorowości ludzkich, najwyższej udziału kolejnego wywiadu, podpiszą kolejne oświadczenie, które jutro przeczyta zagraniczna rozgłośnia, a za tydzień wydrukuje niegroźna, bo czytana przez „samiych swoich” gazetka. Nie trzeba ich wsadzać, tylko przez chwilę po 11 września czas pracował dla „Solidarności”, teraz są już tylko zwykłe postacie, „prywatne osoby” odarte z charyzmy więziennego cierpienia, jeszcze trochę, a zapomni o nich kraj i świat. Władza też nie pojęła tego od razu, długo jej strach był silniejszy, ale 11 września także i dla niej był odkryciem.

To wszystko da się tolerować. Nawet te kilkusetosobowe demonstracje, nawet i parutyściężne. Przecież na Zachodzie też ciągle ktoś się o coś dopomina i policja leje go pałami. Za Gomułki, nawet i za Gierka, także dziś w Czechosłowacji albo Bułgarii natychmiast by zapakowano całe towarzystwo do więzień, ale ten najbardziej skorodowany w całym bloku „komunizm polski” musi wytrzymać i to. Nie ma innego wyjścia. Taki jest wynik całej, ciągnącej się przez dziesięciolecia presji, jaką wywierało nań najmniej w bloku sposobne do komunizmu społeczeństwo polskie; taki jest dotychczasowy wynik sekwencji polskich buntów; pozostaje pytanie co z nim zrobić, jak i którędy pójść dalej?

Nie wystarczy dziś już to, co wystarczało przed „Solidarnością”. Podpisywanie apeli przez grono zawsze tych samych opozycjonistów staniało prawie do zera. Trwanie przy wartościach

kosztuje niewiele. Drukuje pod nazwiskiem kto bądź. Nawet wydawanie podziemnych publikacji odbywa się ostatnio całkiem bezpiecznie, okoliczna kawiarnia wie dobrze kto i co... Dla niektórych to nawet całkiem niezły sposób życia, coś się produkuje, coś się sprzedaje, a do tego jeszcze ten lechący próżność opozycyjny szpan. „Społeczeństwo niezależne” obrasta nie tylko satelitami przywódców, dworem opozycyjnych królewiat, ale i swym podziemnym „aparatem” przywiązany do wygodny swych „dziur”, tych samych od lat kontaktów, interesów, własnej widowni. W razie potrzeby zmian, ten aparat będzie oczywiście główną siłą im przeciwną i znajdzie na uzasadnienie swego oporu mnóstwo całkiem sensownych argumentów, tak jak zresztą każdy aparat każdej organizacji.

Opozycja polska stoi dziś przed wyzwaniem równie dramatycznym jak to, przed jakim stanęła i jakie skutecznie podjęła w połowie lat 70-tych grupka dzielnych ludzi tworzących KOR. Polska jest krajem najbardziej zaawansowanym w „post-socjalistycznym” ześlizgu i znów do nas należy sformułowanie odpowiedzi na pytanie o nowe reformy działania opozycji, skoro stare okazują się nikomu nie wadzące, a przez to mało skuteczne. Największą krzywdę polska opozycja może dziś wyrządzić sama sobie. Będzie tak, gdy nie zwróci się znów do jedynego, prawdziwego i wartego zachodu adresata jej wszystkich poczynań, jakim jest zwykły, zmęczony, sfrustrowany i trochę wystraszony obywatel tego kraju. Gdy nie zaproponuje dla jego zaangażowania perspektywy realnej i choć trochę zachęcającej.

Nie wiem, jak to uczynić i co to ma być, ale może już z postawienia problemu płynie pewien pożytek. Przecie miał rację Zinowiew pisząc: „opozycję będziemy robili i organizowali tak samo nieudolnie, jak wykopki”. Tu tkwi też odpowiedź na pytanie o szansę przetrwania „Solidarności” nie tylko jako symbolu i sztandaru — bo te mają na bardzo długo zapewniony byt w narodowej świadomości — ale jako struktur i przywódców. Jeśli nie sprostają temu historycznemu wyzwaniu, jeśli pozostaną opozycją funkcjonującą „samą dla siebie”, to już niedługo zmiecie ich ze sceny pokolenie następane ze swoimi autorytetami, swoimi formami oporu, swoim gniewem i swoją nadzieją. Podola ktoś inny, wcześniej czy później, choć na pewno inaczej, bowiem natura — także natura społeczeństwa — próżni nie toleruje. Tak

jak grupki dzielnych ludzi z KOR-u i Wolnych Związków Zawodowych — wiedzione może intuicją, a może świadomym zamysłem — odnalazły pod koniec lat 70-tych to nowe pole, z którego potem rozlała się na cały kraj wielka fala Sierpnia, tak w nadchodzących latach znów inne pola i inne formy działania zostaną przez kogoś odkryte. Rzecz w tym: przez kogo i jak? Ale na pewno dzisiejsza opozycja poczuje się tym zaskoczona i wytracona z równowagi.

**I na zakończenie:
jedno tylko pytanie strategiczne**

Co może być tą poszukiwaną odpowiedzią? Jakie są możliwe dziś i społecznie akceptowalne formy presji nie będące ani rewolucją, ani samoszukańczym maskowaniem przez kogósł wygodnej bierności? Czy można powiększyć sferę swobód nie zdając się wyłącznie na „dobry Zachód”, ani nie licząc tylko na przyszły ogień nadciągającego wybuchu? Czy „Solidarność” ma jeszcze niewyszczerebione miecze w swym arsenale?

Może mogłoby stać się taką odpowiedzią masowe ujawnianie się nie tyle podziemnych struktur „Solidarności”, ile wiernych jej ludzi. Ale ten ruch (w Lublinie z jawnym kierownictwem regionu spotkało się 300 przedstawicieli komisji zakładowych!) został powstrzymany (nie bez udziału solidarnościowej „góry”), a zresztą wątpliwe można, czy byłoby aż tylu chętnych do pójscia śladem Bujaka i Frasyliuka? Istnienie kilkunastu czy dwudziestuparu „rad tymczasowych” nie jest presją i ruchem społecznym, wystąpienie kilkudziesięciu tysięcy — już tak. Może byłoby taką odpowiedzią masowe podpisywanie prostej i pozbawionej politycznych akcentów, lecz stanowczej petycji domagającej się pluralizmu związkowego? Gdyby petycję taką podpisało nie grono tych samych co zawsze podpisywaczy, lecz milion zwykłych ludzi, pewnie inaczej wyglądałyby rozmowy władz PRL z Międzynarodową Organizacją Pracy.* Może...

* Taką próbą jest chyba petycja grupy prawników skierowana do Trybunału Konstytucyjnego PRL, domagająca się rewizji przepisów dotyczących związków zawodowych w duchu przywrócenia pluralizmu. Czy jednak rozwinie się masowa akcja poparcia? Bo tylko ona byłaby obywatelską presją.

Symbolika człowieka i rzeczywistości

ANDRZEJ SZCZUŻEWSKI O TEATRZE PANTOMIMY

— *Pantomima, teatr wyrazu ciała jest chyba najstarszym teatrem świata, leży u podstaw artystycznych działań scenicznych. Od szeregu lat sztuka ta przeżywa swój renesans. Jest Pan jednym z bardziej znanych i cenionych na Zachodzie przedstawicieli polskich dokonani pantomimy. Przez 15 lat był Pan solistą słynnego wrocławskiego Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, założył Pan następnie w Warszawie własny teatr, obecnie zaś już od dość dawna przebywa Pan na Zachodzie. Wykładał Pan zasady ruchu na amerykańskich uniwersytetach takich jak Yale, Connecticut, Harvard.*

W Berlinie Zachodnim mieszka Pan i pracuje od 5 lat. Tu także założył Pan własny teatr pod nazwą „Berliner Mime Company”, czyli Berliński Zespół Mimów, a teraz prezentuje Pan w „Die Etage” swój nowy spektakl pt. „Wizje”. Porozmawiajmy o pantomimie, o jej tradycjach, założeniach, współczesnym rozwoju, no i porozmawiajmy o Panu.

Jak wyglądała Pańska praca w teatrze Tomaszewskiego i co może Pan o tym teatrze powiedzieć? Jaki on był?

— W teatrze Tomaszewskiego pracowałem 16 lat. W najlepszym okresie dla tego teatru byłem jego solistą, odtwórcą wielu głównych ról. No i oczywiście występowałem — śmiało mogę powiedzieć — na wszystkich ważnych scenach świata, począwszy od Broadway'u, poprzez teatry londyńskie, paryski teatr Sarah Bernard, mediolańską La Scalę. Moze w bardzo wielkim skrócie o Tomaszewskim, o jego pomysłach, o jego metodach pracy, o jego artystycznych ideach.

Tomaszewski pracował w bardzo oryginalny sposób. Najważniejszą chyba rzeczą w jego twórczości było to, że opierał się on i czerpał do swoich sztuk inspiracje z malarstwa, z natury. Wiele

pomysłów brał również z życia, ale co jest najważniejsze — operował symbolami.

Twórczą działalność Tomaszewskiego można podzielić na kilka okresów, tzn. najpierw był okres ilustracyjny. Należały doń przedstawienia „Płaszcz”, „Woyzeck”. Później Tomaszewski wszedł w okres symboliczny i abstrakcyjny. Do niego mógłbym zaliczyć „Ziarno i skorupę”, „Ptaka” czy „Labirynt”.

Potem nastąpił okres, w którym czerpał inspiracje tylko z literatury, przykładem może być „Faust” czy „Gilgamesz”. Okres symboliczny twórczości Tomaszewskiego bardzo utrwalił mi się w pamięci i ciągle do niego powracam. Moja obecna berlińska premiera jest również jakby dedykowana temu okresowi.

— *Później założył Pan teatr pantomimy w Warszawie. Jak wyglądał ten teatr, jak przebiegał jego rozwój?*

— W roku 1975 odeszliśmy od Tomaszewskiego, to było parę osób — Stefan Niedziałkowski, który jest obecnie w Nowym Jorku, Rajmund Krachut, Zdzisław Starczynowski.

Postanowiliśmy stworzyć coś własnego. Zadoptowała nas warszawska Opera Kameralna i dała nam jakby wolną rękę w tworzeniu. Mieliliśmy wówczas okazję współpracować ze wspaniałymi kompozytorami — z Augustynem Blochem czy Jerzym Maksymiukiem. Przygotowaliśmy wspólnie parę premier. Było to „Powiększenie”, „Głos milczenia” i „Zwierciadło”. Z tymi przedstawieniami wyjeżdżaliśmy za granicę i odnosiliśmy sukcesy — mogę powiedzieć — na całym świecie, ale przede wszystkim graliśmy w Stanach Zjednoczonych.

Były to lata bardzo kreatywnej współpracy, ponieważ wszyscy byliśmy współtwórcami na-

szych pomysłów. W ciągłych dyskusjach, nawet kłótniach staraliśmy się znaleźć własny styl. Nie jestem teraz w stanie określić, czy go znaleźliśmy, natomiast był to okres przełomowy w mojej karierze, ponieważ to, co wyniosłem od Tomaszewskiego i to, co dało mi nasze wspólne twórczenie, później, jak to bywa, procentowało.

— Następnie znalazł się Pan w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie dość wcześnie chyba odkryli znaczenie ruchu, ciała i gestu dla współczesnego, nowatorskiego teatru. Jak wyglądały Pana doświadczenia i praca pedagogiczna w Stanach?

ju skojarzeń czy znaków. Okres pierwszy mojej pedagogicznej działalności w Stanach spotkał się więc, mogę powiedzieć, zarówno z aplauzem, jak również pewnym brakiem akceptacji dla tego nowego stylu. Musiałem bardzo mocno przekonywać ich, udowadniać na podstawie moich ćwiczeń i pomysłów, że w pantomimie również istnieje ta druga, nowa droga jak ją nazywam, nie tylko tradycyjna.

— Na którym z uniwersytetów pracował się Panu najlepiej?

— Pracowałem na wielu uniwersytetach, ale muszę powiedzieć, że chyba na Yale University.



— Amerykanie rzeczywiście mają wielkie tradycje w ruchu, w tańcu. Nie mieli natomiast żadnych tradycji jeśli chodzi o pantomimę. To, co ja wnosiłem i to, czego ich chciałem nauczyć nie zawsze spotykało się z wielkim aplauzem, ponieważ do nowego stylu w tej sztuce musiałem ich dopiero przekonywać. Wiedzieli oni bardzo dużo na temat pantomimy tradycyjnej, takiej jaką proponował Marcel Marceau, natomiast niewiele wiedzieli o pantomimie jako o sztuce, w której można również używać symboli, abstrakcji i pewnego rodzaju

Jest tam olbrzymi wydział aktorski i aktorzy czy studenci chcieli po prostu usłyszeć ode mnie coś innego, czegoś innego doświadczyć w sensie ruchu.

Drugim moim uniwersytetem, w którym mi się również bardzo dobrze pracowało, był uniwersytet Cornell.

— Do Berlina Zachodniego przyjechał Pan za namową Henryka Baranowskiego i współpracował Pan najpierw z jego Teatrem Transform.

– To były moje początki w Berlinie. Henryk zaproponował mi, żebym współpracował z nim i z jego aktorami w zakresie ruchu. Nie moge tego nazwać pantomimą. Zgodziłem się wówczas i z tymi moimi studentami, to było chyba w roku 1981, zrobiłem pierwszą moją berlińską sztukę. Dałem jej tytuł „Krzeseł”.

– *Jaka to była sztuka?*

szkoły pantomimy w „Die Etage”. Mam wielu studentów, robię warsztaty twórcze. Muszę powiedzieć, że jestem tylko połowicznie zadowolony z mojej pracy. Satisfakcjonuje mnie ona tylko częściowo, ponieważ wiele godzin poświęcam na zajęcia pedagogiczne, a chciałbym więcej tworzyć.

– *I wreszcie Pana obecna premiera pt. „Wizje”. Oglądałem to przedstawienie, muszę po-*



– Występowało w niej 11 osób, a chciałem po prostu udowodnić, jak ważną rzeczą w życiu człowieka jest krzesło, którego ciągle używamy, które ciągle mamy do dyspozycji, większość naszego czasu spędzamy na nim czytając czy oglądając telewizję itd. Chciałem przez tę sztukę powiedzieć, że krzesło jest rzeczą strasznie niezbędną w naszym życiu, symbolizuje różnego rodzaju konflikty, przynosi skojarzenia z dzieciństwa itd. To był jakby główny cel tej inscenizacji.

– *Obecnie prowadzi Pan klasę pantomimy w szkole artystyczno-teatralnej „Die Etage”. Czy Pana praca spotyka się z dużym zainteresowaniem?*

– Tak. Po paru latach pobytu w Berlinie otrzymałem propozycję objęcia kierownictwa

wiedzieć, że jest bardzo oryginalne, o dużej inwencji. Kompozycje inscenizowane przez Pana posiadają swoisty wyraz, przemawiają do widza. Co leżało u podstaw tego spektaklu, jakie były jego założenia?

– Spektakl w dużej mierze poświęciłem okresowi symbolicznemu Tomaszewskiego i do niego też w tej premierze nawiązuję. Oczywiście staram się to wszystko na swój sposób jakby rozwinąć, wprowadzić do tego przedstawienia moje własne asocjacje, moje własne pomysły, moje własne wizje.

Ciągle interesuje mnie ruch w przestrzeni. Generalnie mógłbym określić to jako moje zainteresowanie człowiekiem, człowiekiem jako istotą z jego problemami, kompleksami, z jego odczucia-

mi, namiętnościami. chciałbym zawsze tego człowieka wstawić w świat rzeczywistości, ale również potraktować go wraz z rzeczywistością w sposób symboliczny

— *Przedstawienie jest bardzo polskie i to nie tylko dzięki Pana osobie, bo przecież główną rolę gra artysta pantomimy Tomaszewskiego Zdzisław Starczynowski, a w spektaklu wykorzystuje Pan muzykę współczesnych kompozytorów polskich Blocha i Maksymiuka. Są to zatem jednocześnie bardzo polskie wizje?*

— Mimo iż jestem na obczyźnie, wciąż staram się wracać do polskich tradycji, tych najlepszych oczywiście. Dlatego też wprowadzam to wszystko, co kiedyś wyniosłem z Polski najlepszego, tzn. te skojarzenia, które mam — z najlepszą muzyką, czy skojarzenia z najlepszą, powiedzmy sobie, twórczością Tomaszewskiego. To wszystko, ten bagaż moich doświadczeń, który niosę cały czas, chciałbym teraz przetransponować, użyć do moich przedstawień.

— *Uderzyło mnie, że w inscenizacji „Wizji” pozostawia Pan duży margines dla fantazji widza. Abstrakcyjne i symboliczne kompozycje poszczególnych obrazów konstruuje Pan w ten sposób, że widz jest nie tylko biernym odbiorcą, ale sam może niejako dopowiadać, dobudowywać sensy i znaczenia, tworzyć swój własny, osobisty teatr wyobraźni. Czy o to Panu chodziło?*

— Tak. Muszę powiedzieć, że mój mistrz powiedział mi kiedyś, iż w sztuce najważniejsze jest to, żeby dać wolność interpretacji. Pozostawiam tę wolność w zależności od wyobraźni widza, od jego inteligencji, od jego osobowości. Kontynuuję także inną myśl mojego mistrza, który twierdził zawsze, że jeśli choć jeden widz zrozumie jego ideę, to jest to już dużo.

— *Myślę, że w swojej twórczości scenicznej rozszerza Pan także bardzo obiegowe pojęcie pantomimy. U Pana jest nie tylko to, co proponują klasycy tego gatunku, bo w Pana kompozycjach widać jeszcze wyraźnie wpływy Bejarta, jego teatru tańca. Ruch ciała, gest, mimika są środkami dla uzyskania nowych efektów, a przede wszystkim nowych celów. Jakie to cele?*

— Najważniejszy mój cel to wprowadzenie widza w jakiś własny świat, zidentyfikowanie go z aktorami. Dlatego też nie odrzucam ruchu w całym tego słowa znaczeniu, tzn. że moje inspiracje

biorę także z tańca. Bardzo chciałbym do moich przyszłych zamierzeń użyć również głosu. Wcale nie twierdzę, że teatr pantomimy to jest taki teatr, w którym używa się tylko ciała.

— *Kiedyś mówiono o nim w Polsce, że to teatr głuchoniemych artystów.*

— Tak. Jestem tego zdania, że pantomima powinna szukać nowych dróg i ja ich szukam. Ale to wcale nie znaczy, że chciałbym odrzucić formy teatralne w ogólnym tego słowa znaczeniu.

Chciałbym do moich przyszłych premier wprowadzić taniec. Chciałbym wprowadzić do moich zamierzeń artystycznych wszystko, co dotyczy ruchu.

— *Mówi Pan także o słowie?*

— Tak. Pracuję w tej chwili nad nową formą, tzn. formą ruchu i improwizacji słownej. Nie chciałbym używać tekstu, np. dialogu czy całych kombinacji tekstów. Chciałbym zbadać jak słowo komponuje się organicznie z ruchem.

— *W Berlinie Zachodnim ten rodzaj teatru, jego polskie osiągnięcia są chyba cenione i popularne. Bo nie tylko Tomaszewski, ale przecież także Grotowski stanowią przykłady znaczenia ruchu ciała i gestu dla nowego, żeby nie używać słowa, którego nie lubię, nowoczesnego teatru.*

Obok Pana wyklada w Berlinie wspomniany już Starczynowski, zajęcia z akrobatyki prowadzi od lat dobry polski specjalista w tej dziedzinie Andrzej Patla, działa tu także inny jeszcze były solista wrocławskiej pantomimy, Zbigniew Papis. Możemy tu już właściwie mówić o polskiej szkole pantomimy i ruchu?

— Tak można by to określić, ponieważ ci wszyscy najlepsi, którzy odeszli od Tomaszewskiego, a przykładów jest wiele, wyemigrowali albo prowadzą zajęcia czy to w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii, czy w Stanach Zjednoczonych i muszę powiedzieć, że działalność ta wszędzie spotyka się z wielkim uznaniem i aplauzem. To znaczy, że polska szkoła pantomimy jest dobrą szkołą.

— *Kogo Pan ma na myśli?*

— Paweł Roba prowadzi w Hiszpanii szkołę pantomimy, Stanisław Brzozowski w Sztokholmie,

Prywatne rozmyślenia

1.

Publikowana przez tygodnik *Stern* w odcinkach książka Niklasa Franka „Mój ojciec – nazistowski morderca” wzbudziła burzliwą reakcję. Popłynęły głosy protestu przeciw kalaniu własnego gniazda i głosu zachwytu nad szczerością autora. Jest to dosyć normalna reakcja na tekst, odbiegający od przeciętnej produkcji prasowej poświęconej najnowszej historii, produkcji, która z reguły jest usypiającym mamrotaniem o uwarunkowaniach społecznych, gospodarczych i politycznych hitleryzmu. Dialektyka marksistowska pozwala rozmyć prawdę o sprawcach holocaustu w mętnych popłuczynach po materializmie historycznym tak, że czasami mam wrażenie, iż czytam samego Engelsa z okresu pisania przezeń traktatu o rodzinie.

Niklas Frank pisząc o swoim ojcu, generalnym gubernatorze Polski, pisze o człowieku. Dzięki temu przywraca historii ludzki wymiar. Przyzwyczajiliśmy się mniemać, że wielcy zbrodniarze, masowi mordercy, oddzieleni od nas dystansem wieków już przez sam ogrom swych występków stają się postaciami posagowymi. Syn kata Polski w porę rozbija tę perspektywę. Pokazuje, że można być – a może nawet trzeba – marnym człowiekiem, pozbawionym charakteru karierowiczem, drobnym złodziejaszkiem i jednocześnie wejść do panteonu największych zbrodniarzy.

Inna sprawa, czy dotrze to czytelników *Bil-da*, dywagujących po jego lekturze przy popołudniowym piwie na temat morderstwa na tle seksualnym czy rabunkowym, tych samych, którzy kiwają ze zrozumieniem głową, że to panie jednak coś w tym Hitlerze musiało być niezwykłego, skoro poszły za nim miliony. Niklas Frank po raz pierwszy pokazał tak dotkliwie i tak otwarcie, co było w Hitlerze i jego paladynach. I chwala mu za to.

2.

Oprócz oburzonych i zachwyconych pojawiła się dość niespodziewanie trzecia kategoria reakcji na książkę Niklasa Franka. Są to wypowiedzi estetów, którym nie odpowiada nie dość gładka forma jego tekstu, brak akademickości, brutalność języka nazywana pomogografią. A jakiegoż to rodzaju stylistykę zastosować można, by najlepiej oddać okropności Oświęcimia? Tę, właściwą SS-owskim wachmanom, czy tę, zamordowanych w obozowej kaźni profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego?

Mordowanie zza biurka wymaga opanowania pseudoprawniczego żargonu, za którym nikną zabijani ludzie. Mordowanie publiczne potrzebuje takiego odczłowieczenia ofiar, by stały się kreaturami niegodnymi życia, co oczywiście znajduje odbicie w języku. Niklas Frank pisząc o czasach pogardy, językiem pogardy położył znak równości między urzędniczym i więziennym żargonem obu kategorii morderców. Język III Rzeszy był zdeprawowany – obojętnie czy w Ustawach Norymberskich, czy w przekleństwach i wymyślach strażników poganiających ludzi do komór gazowych.

Opisanie świata ukonstytuowanego taką dwoistą grypsersą przy pomocy języka salonów czy sal wykładowych odebrałoby wyznaniem Niklasa Franka walor autentyczności emocjonalnej. Podejrzewam, że esteci dobrze to wiedzą. Dlatego się gniewają.

3.

Przeciwnicy oskarżają najczęściej Niklasa Franka o to, że zwierzenia dyktowała mu nienałość. Czy można być aż tak niewrażliwym? Przecież dominującym uczuciem jest w tym tekście rozpacz. Budząca szacunek rozpacz syna, któremu ojciec odebrał miejsce w łańcuchu pokoleń.

4.

Jeśli, mimo wszystko, co napisałem, mimo całego podziwu dla intelektualnej i osobistej odwagi Niklasa Franka mam wątpliwości czy książkę tę należałoby publikować, to mam je — paradoksalnie — nie jako publicysta, czy człowiek, ale właśnie jako Polak. Odnajduję w niej bowiem lustrzane odbicie, odwrotność pewnych tendencji występujących w literaturze i publicystyce polskiej, które — manipulowane czy autentyczne — uważam za szkodliwe. Mam tu na myśli narodową edukację Polaków jako ofiar. Książka Niklasa Franka leży w nurcie narodowej edukacji Niemców jako katów. Gdyby obie te edukacje się powiodły — jaki będzie skutek? W wypadku Polaków — bierność, być może politycznie pożądana. Skutków edukacji Niemców przewidzieć nie potrafię, być może potrzebne byłyby tu szerokie badania socjologiczne, których, o ile wiem, nikt nie prowadził. W każdym razie wychowanie w katowskim kompleksie może dać efekty zgoła odmienne od założonych. Na styku obu tych edukacji leży problem porozumienia i pojednania obu narodów, który mnie osobiście interesuje, bo zwrócony jestem ku przyszłości. Bo chcę wierzyć, że w skali historycznej ani Niemcy nie są narodem katów, ani Polacy — ofiar.

5.

Przeżywałem jednocześnie dwie ważne wizyty dwóch najbardziej znaczących osobistości współczesnego świata — pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski i jednodniową podróż Ronalda Reagana do Berlina. Ileż podobieństw! Obaj mówili o wolności, godności ludzkiej i prawach człowieka. Wystąpieniom obu towarzyszyła wzmrożona do skrajnych rozmiarów ochrona tak zwanych sił porządku, manifestacje, protesty, gaz łzawiący i policyjne patki. Gdyby pokazać na Kreuzbergu film z Gdańska, byłoby to prawie wydarzenie domowe. A przecież wbrew wszelkim pozorom podobieństwom między Berlinem Zachodnim i Gdańskiem leży przegroda znacznie potężniejsza niż misterny i kruchy w gruncie rzeczy mur. Ta przegroda, to zakres pokoleniowych doświadczeń i wiedzy o współczesnym świecie demonstrantów w obu miastach, który spowodowałaby — jestem tego pewien — w przypadku zamiany miejscami autonomów z solidarnościowcami, iż zwolennicy „Solidarności” w Berlinie okłaskiwaliby Reagana, podczas gdy alternatywni w Gdańsku wspieraliby

czynnie milicję. Nie miałbym nic przeciwko takim zmianom w Europie, które doprowadziłyby choćby na krótki czas, w imię zdobywania doświadczeń, do sytuacji, w której w Gdańsku wygwizdywanoby prezydenta Stanów Zjednoczonych, a w Berlinie Zachodnim modlono się wraz z Ojcem Świętym o wolność.

6.

Korespondentka ZDF w Warszawie, Geri Nasarski, mówiąc o Szczecinie czy Gdańsku nie omieszczała za każdym razem — czasem kilkanaście razy w kilkuminutowej audycji — dodać do nazwy miasta „Hansastadt”. Sądziłem, że to pewien automatyzm, tak jak w przypadku Bremy czy Hamburga, określenie mówiące o charakterze miasta, o prawnych zasadach, na których zostało założone, a nawet — jako że jestem z natury człowiekiem życzliwym — podkreślenie historycznej niezależności obu miast i ich wolnego charakteru. Dopiero sprawozdanie z Łodzi wpawiło mnie w zakłopotane zdumienie. Pani Geri Nasarski mówiąc o Łodzi użyła sformułowania: obecnie polskie, niegdyś niemiecko-żydowskie miasto. W ten sposób gubernię piotrkowską przyłączono do Rzeszy. Widzew zaś leży zapewne na Zachodnim Brzegu Jordanu.

7.

Jednego z moich znajomych, jadącego autobusem do Niemiec poddano na granicy PRL solidnej rewizji. Szczególnym zainteresowaniem celników cieszyły się wszelkie druki. Podejrzanie wzbudziła wydana po niemiecku książka przewodniczącego Rady Kultury, prof. Bogdana Suchodolskiego i celnik odłożył ją na bok. Inny celnik, spojrzawszy na okładkę machnął ręką i rzekł:

— Zostaw. To nasz człowiek.

W ten sposób drażąca mnie od dawna ciękawość, czym człowiekiem jest ten wybitny humanista, została zaspokojona. Jest człowiekiem Urzędu Celnego w Świecku. Przy okazji przekazuję więc gratulacje. Naturalnie Suchodolskiemu.

8.

Lektura gazet krajowych działa przygnębiająco. Cenzura zmieniła taktykę i wolno dziś dziennikarzom PRL ze wszystkimi najbardziej ponurymi szczegółami opisywać nędzę i niedostatek

Polaków, beznadziejność życia, brak poczucia jakiegokolwiek perspektywy. Widocznie Wydział Prasy KC PZPR doszedł do wniosku, że nędzarz, przeczytawszy o ubóstwie sąsiada odnajdzie w tej lekturze ludzką satysfakcję, a radość z czyjejś niedoli zabije w nim chęć buntu. Jedna jest w gazetach z PRL rzecz — dla mnie osobiście — optymistyczna. Ich język. On właśnie podnosi mnie na duchu i daje poczucie sensu emigracyjnemu bytowi, gdyż przekonuje mnie, iż wkrótce my, emigranci, będziemy jedynymi ludźmi na świecie mówiącymi zrozumiale i przyzwoicie po polsku. Potwornościami i tamańcami stylistycznymi i gramatycznymi polskiej prasy można by wypełniać co dwa tygodnie pismo rozmiarów *Poglądu*. Brzydota stylu ma oczywiście swoje źródło w brzydocie, bądź w ogóle braku myśli. W wydawanym przez bądź co bądź Ministerstwo Oświaty miesięczniku *Polonistyka* znalazłem taki oto fragment rozważań nad wprowadzaniem do programu nowymi metodami nauczania języka polskiego:

„Przesunięcie optyki metodologicznej na zagadnienia odbioru to jeden z najbardziej widocznych symptomów reorientacji badań historycznych nad dziełem literackim. Ekstremalny postulat podejmowanych na tym polu wysiłków przezeń zamierza koncepcję historii literatury z perspektywy czytelnika, inne — mniej radykalne, ale za to bardziej realne i pragmatyczne w swoich założeniach, zmierzają w kierunku pełniejszej, komplementarnej oceny i interpretacji faktów literackich.”

Jest to pisane ekstremalnie komplementarną, żeby nie powiedzieć dzielną polszczyzną. Jeżeli w ten sposób fachowcy z Ministerstwa Oświaty pouczają nauczycieli, to jak będą mówić dzieci przez tych nauczycieli uczone? Jakaś ankieta wykazała, że 70% młodzieży chciałoby wyemigrować. Ponieważ nie dopuszczam myśli zbrodniczej, iż młodzież ma motywację polityczne, śmieję przypuszczając, że gna ją na Zachód pragnienie nauczenia się od nas porządnego mówienia i pisania po polsku.

9.

Ojciec Święty zapowiedział możliwość nawiązania w najbliższym czasie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a PRL. Warto przypomnieć, jak doszło do zerwania tych stosunków. Konkordat zerwany został 12 wrześ-

nia 1945 r. decyzją Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Uchwała rządu motywowała wypowiedzenie Konkordatu jednostronnym jego złamaniem przez Watykan w czasie trwania wojny poprzez następujące, sprzeczne z jego treścią decyzje: powierzenie w 1940 roku administracji chełmińskiej biskupowi gdańskiemu Karolowi Marii Splett oraz mianowanie administratorem apostołskim archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej Niemca Breitingera, z jurysdykcją dla Niemców zamieszkujących tę diecezję.

Motywacja rządowej decyzji odwoływała się do emocji Polaków, świeżych jeszcze, ale była całkowicie fałszywa. W tym czasie bowiem diecezja chełmińska faktycznie nie funkcjonowała — biskupa nie było, sufragan był ciężko chory, duchowieństwo rozproszone a kuria opieczętowana przez władze okupacyjne. Oddano ją w administrację właśnie biskupowi gdańskiemu, gdyż Wolne Miasto Gdańsk nie należało do żadnej z kościelnych prowincji niemieckich, tylko podporządkowane było bezpośrednio Watykanowi i nuncjuszowi papieskiemu w Warszawie. Z kolei ksiądz Breitinger wcale nie został mianowany administratorem diecezji gnieźnieńskiej i zarzut ten był poprostu nieprawdziwy. Ksiądz ten został duszpasterzem ludności niemieckiej na terenie diecezji, gdyż władze hitlerowskie — podobnie jak wcześniej na terenie Rzeszy w odniesieniu do katolików pochodzenia żydowskiego — domagały się osobnych nabożeństw dla Niemców i Polaków. Na to dyktowane rasistowskimi motywami żądanie Kościoła mógł znaleźć tylko jedną formę protestu — zamknąć w ogóle świątynię.

Rezultatem zerwania Konkordatu był faktyczny rozdział Kościoła od Państwa, a co za tym idzie, utrata przez państwo kontroli nad tak istotnymi sprawami Kościoła, jak obsada personalna stanowisk. Nie ulega wątpliwości, że Jaruzelski chciałby tę kontrolę odzyskać. Ale ważniejsza jest zapewne potrzeba jakiegoś spektakularnego sukcesu politycznego, którego tej ekipie tak bardzo brakuje. Prestiż władz wymaga natychmiastowego wzmocnienia. Tymczasem Kościół nigdy jeszcze w powojennej historii nie był tak silny, jak dziś. Cieszy się niezachwianą pozycją i ma czas. Nawiązanie właśnie teraz stosunków między Watykanem i Warszawą korzystne byłoby tylko dla jednej strony — partyjno-rządowej. I nie widać, jakie korzyści z tego aktu miałyby przypaść społeczeństwu. Chyba — chyba że warunkiem nowego

Konkordatu byłoby dopuszczenie do działania partii chrześcijańskiej. Tylko, że wydaje mi się to niemożliwe — taka partia, nawet koncesjonowana, nawet limitowana zasadą PRON-owskiego klucza musiałaby prędzej czy później rozsądzić system od środka. Albo zawróciłaby polskie koło historii do roku 1946, czyniąc z Mazowieckiego nowego Mikołajczyka, konsolidując wokół walki z nim obóz postępu i socjalizmu zgrupowany w PZPR.

10.

Mieszkałem przez jakiś czas w Zjednoczonym Królestwie, co upoważnia mnie nie tyle do wypowiadania się o sprawach wewnętrznych Anglii, ile do skomentowania niemieckich komentarzy powyborczych. Omawiając sukces pani Thatcher wszyscy — można to sprawdzić — ale to absolutnie wszyscy dziennikarze niemieccy podkreślali, że Kinnock zanotował przyrost głosów wszędzie tam, gdzie bezrobocie jest największe. Rozczuliło mnie to głębokie ujęcie sprawy. Brakowało tylko stwierdzenia, że Labour Party wygra na pewno, gdy wszyscy Anglicy będą bezrobotni.

Nie czytałem jeszcze *Trybuny Ludu* z komentarzem na ten temat, ale sądzę, że jest podobny. W ten sposób postulowany przez UNESCO ład informacyjny zaczyna wchodzić w życie. Potwierdza to fakt używania ostanio nagminnie przez wszystkie bez wyjątku dzienniki RFN i przez oba programy telewizyjnego określenia „Rebellen” w odniesieniu do powstańców afgańskich. Niedługo zacznie się używać terminu „Banditen”.

Niemiecki współlaureat nagrody Nobla, von Kizling, musi być pilnym czytelnikiem gazet, skoro na wiecu pokojowym w Bonn zaproponował pokojową nagrodę Nobla dla Gorbaczowa. Przyłączam się pod warunkiem, że wręczenie odbędzie się w Kabulu w obecności tych wszystkich spalonych napalmem i okaleczonych sowieckimi pociskami dzieci afgańskich, które leczono dotąd w klinikach RFN. ■

Dokończenie ze str. 37

Politykę robi się siłą, nawet jeśli jest to siła niezbrojnego oporu, obywatelskiego nieposłuszeństwa. Wiedział o tym Lech Wałęsa, kiedy

przeskakiwał stoczniowy mur pamiętnego Sierpnia. Wiedział o tym Ghandi, na którego nieraz pozwolimy się bezmyślnie, nie rozumiejąc, że siła biernego oporu polega nie tylko na moralnej racji, ale na umiejętności świadomego mobilizowania zwolenników, podejmowania przez nich ryzyka bycia obywatelem nawet wbrew przepisom prawa i doraźnym zarządzeniom władz. Przetrawienie „Solidarności” rozumianej zarówno jako organizacja, jak i jako idea walki bez przelewu krwi od tego właśnie będzie zależęć.

Polska opozycja musi stawać się coraz bardziej opozycją obywatelską, gotową do wzięcia odpowiedzialności za państwo, zainteresowana nie w burzeniu, ale w reformowaniu jego struktur, nawet wtedy, gdy władza nie ma ochoty na jakiegokolwiek reformy. Stąd sformułowanie o „obywatelskim nieposłuszeństwie”, tak — obywatelskim właśnie. Stąd też działania takie, jak opublikowanie własnego projektu reformy gospodarczej, własnego projektu uporania się z dramatem ekologicznym kraju, aż po niezbędne, choć pewnie mało efektywne projekty zmian w zakładach czy miejscowościach, nie byłyby jeszcze odpowiedzią na sformułowane tu pytanie, ale na pewno przyczyniłoby się do ugruntowania tak potrzebnej nam wszystkim, odpowiedzialnej, męskiej obywatelskości.

Wiem, że mało proponuję w odpowiedzi. Wiem, że pytanie pozostaje otwarte. Odpowie na nie życie.

Kraków, grudzień 1986

Dokończenie ze str. 41

Stefan Niedziałkowski w Filadelfii w USA, Ela Jarszewicz w Paryżu, a ja jestem tutaj, w Berlinie.

— *Jakie są Pańskie plany na najbliższą przyszłość?*

— Wciąż jeszcze gramy ostatnią premierę „Wizje”. W najbliższej przyszłości mam zamiar zrobić nową rzecz. Tym razem jednak wrócę, że tak powiem, do literatury. Mianowicie będę chciał „przełożyć” na język pantomimy „Pamiętnik wariata” Gogola.

— *Bardzo interesujące zamierzenie. Dziękuję za rozmowę i życząc sukcesów.*

Rozmawiał: Jerzy Hoffmann

Dyskretny urok potęgi

KILKA UWAG O PRASIE AMERYKAŃSKIEJ (2)

Sposób, w jaki prasa amerykańska rozgrywa aferę irańską dowodzi tego, że staje ona ponad wszystkimi instytucjami praworządnego państwa — jest równocześnie policjantem, sędzią i katem. *Washington Post*, *Newsweek* i inne gazety oraz czasopisma amerykańskie nie ograniczają się li tylko do dziennikarskiego dochodzenia w tej sprawie. Przyrównując ją do afery »Watergate«, posługując się niejednokrotnie analogicznym określeniem »Irragate« (zupełnie absurdalnym w tym kontekście) insynuują one, że sprzedaż broni amerykańskiej Iranowi i przekazanie — wciąż jeszcze nie dowiedzione — części uzyskanych w ten sposób funduszy partyzantom antysandnistowskim w Nikaragui, jest nie tylko nieudaną i dwuznaczną operacją polityczną, ale także nosi podobne co »Watergate« piętno występku moralnego i kryminalnego. Istotą afery »Watergate« było włamanie i próba założenia podsłuchu w kwatery partii demokratycznej za przyzwoleniem prezydenta, w aferze irańsko-nikaraguańskiej chodzi w istocie rzeczy o spór dotyczący zakresu niepodzielnej władzy prezydenta. Zgodnie z konstytucją może on działać na własną rękę i prowadzić politykę zagraniczną wedle własnej oceny interesów amerykańskich. Niejednokrotnie przywódcy USA korzystali z tego przywileju i podejmowali różne decyzje, nie informując o nich Kongresu. W roku 1940 prezydent Franklin Delano Roosevelt złamał status neutralności Stanów Zjednoczonych i za plecami parlamentu zgodził się na dostawę do Wielkiej Brytanii pięćdziesięciu niszczycieli. Prezydent przewidywał, że gdy sprawa wyjdzie na jaw, w Kongresie rozpęta się piekło. Po ujawnieniu transakcji gazeta *Saint Louis Post-Dispatch* napisała w nagłówku: „Dyktator Roosevelt dokonał aktu wojennego“, a *Chicago Tribune* grzmiała: „Sprzedaż okrętów wojennych państwu prowadzącemu wojnę jest aktem wojennym“.

W dzisiejszych gazetach amerykańskich próżno by jednak szukać ujęcia afery irańskiej w kontekście owego znamienego dla systemu amerykańskiego sporu o zakres władzy wykonawczej. Dominuje chęć osobistej dyskredytacji prezydenta Reagana i jego administracji, a w konsekwencji, jak się można domyślać, chęć obalenia go.

Zwracając uwagę na inkwizycyjną atmosferę konferencji prasowych w Białym Domu Charles Krauthammer stwierdził na łamach *Washington Post*, że „są to wydarzenia teatralne, dramatyczna konfrontacja dwóch najpotężniejszych form rządu — władzy wykonawczej i prasy“. W tym samym komentarzu pod tytułem *Prasa — partia opozycyjna* zwrócił on uwagę na to, że w innych demokracjach do konfrontacji pomiędzy przywódcami opozycji a rządem dochodzi w czasie sesji parlamentarnych. Ameryka, jego zdaniem, dopracowała się własnej wersji kontroli władzy — sadzania naprzeciwko siebie przedstawicieli administracji i Kongresu w telewizyjnych programach publicystycznych. Tyle, że ostatnią instancją w tych spektaklach stają się same środki masowego przekazu, które dobierają oponentów, ustalają reguły gry, zadają pytania i kierują dyskusją. „Instytucjonalizacja prasy jako opozycji pozaparlamentarnej uczyniła z niej czwartą gałąź władzy — piąte Krauthammer — w pewnym sensie najpotężniejszą, albowiem w odróżnieniu od trzech pozostałych, nie objętą kontrolną funkcją konstytucji.“

Omnipotencja prasy w połączeniu z rynkowym charakterem informacji otwiera drogę przed nadużyciami. I tak kontrola rządu łatwo może przerodzić się w zwalczanie władzy, a wyszukiwanie wynaturzeń prawnych i politycznych stać się czymś w rodzaju dyspozycji zawodowej w branży dziennikarskiej. Niebezpieczeństwo to jest

tym poważniejsze, że amerykańskie środki masowego przekazu są dzisiaj ujednoczone i organizacyjnie scentralizowane w niespotykanym nigdy wcześniej stopniu. W okresie kształtowania się państwowości amerykańskiej, w okresie Ojców Założycieli, każda frakcja miała swoją własną gazetę. „Dzisiaj – pisze Krauthammer – wielkie organy prasowe są swoimi własnymi partiami. Dzienniki telewizyjne zostały zaś do tego stopnia zuniformizowane pod względem politycznym i rzeczowym, że chyba tylko w akademickich rozprawach da się odróżnić jedne od drugich.”

Polityczna homogeniczność i stronniczość amerykańskich środków masowego przekazu wyraziła się dobitnie w czasie trwania drugiej kampanii prezydenckiej Ronalda Reagana. Radio, telewizja oraz prasa niemal w całości opowiedziały się za kandydatem demokratów Walterem Mondale. Reagan pomimo to wygrał, dziennikarze najwyraźniej nigdy mu tego nie wybaczyli, zaś echa urażonych ambicji prasy z tamtego okresu odzywają się między innymi w sposobie „obróbki” afery irańsko-nikaraguańskiej.

Innym przykładem wystąpienia mass mediów w roli arbitra politycznego jest sposób, w jaki przedstawiały one wojnę wietnamską. Jesienią ub. roku publiczna (niekomercyjna) stacja telewizyjna PBS nadała film dokumentalny pt. „Wietnam w telewizji: wpływ środków masowego przekazu”, który starał się wyjaśnić, dlaczego Amerykanie wygrywając wszystkie bitwy w Wietnamie, przegrali wojnę. Autorzy filmu, skupiając się na wybranych momentach, wysunęli hipotezę, że sposób, w jaki środki masowego przekazu, a w szczególności telewizja, przedstawiały wydarzenia na Półwyspie Indochińskim, wpłynęły na osłabienie amerykańskiej woli zwycięstwa. W filmie zwrócono więc uwagę na to, że gdy amerykański oddział dokonał masakry mieszkańców małej wioski My Lai, to fakt ten nie uszedł niczyjej uwagi, a telewizja i prasa prześcigały się w sprawozdaniach z miejsca zdarzenia, a następnie z procesu sprawców. Jednakże wymordowanie trzech do czterech tysięcy mężczyzn przez komunistyczny Vietcong po zajęciu miast Hue doczekało się zaledwie nielicznych wzmianek. Niektórzy dziennikarze wręcz odmówili poświęcenia temu wydarzeniu jakiegokolwiek uwagi. Zdaniem jednego z konserwatywnych dzienników amerykańskich, wielu korespondentów wypaczało obraz tej wojny dopasowując go do własnych życzeń.

Niektóre sieci telewizyjne zakupiły na przykład w NRD reportaży pokazujący m. in. jak dobrze traktowani są amerykańscy piloci będący w niewoli północnych Wietnamczyków. W rzeczywistości byli oni torturowani i poddawani stałej presji psychicznej. Wg Petera Braestrupa, który pisał reportaże z tej wojny dla Washington Post, szczytowym przykładem dziennikarskiego kiczu – pogoni za tanią sensacją i niekompetencji – były telewizyjne sprawozdania z oblężenia Khe Sanh. „Było to miejsce – mówi w filmie narrator, Charlton Heston – w którym zakończona powodzeniem operacja wojskowa żołnierzy amerykańskich i południowowietnamskich została przekształcona przez kamery telewizyjne w obraz kłeski.” Żołnierze broniący Khe Sanh utrzymali swoje pozycje ponosząc przy tym dziesięciokrotnie mniejsze straty niż oblegające ich oddziały Vietcongu.

W czasie ofensywy Teth w 1968 roku pięć armii Vietcongu, które zaatakowały większość ważniejszych miast w południowym Wietnamie, zgodnie z oceną ówczesnego ministra sprawiedliwości Wietnamu Północnego Truong Nhu Tanga, straciło co najmniej połowę żołnierzy. „Kłeskę na froncie wojskowym – stwierdził Nhu Tang – zrekompensowało nam zwycięstwo na froncie dyplomatycznym i psychologicznym. Ale przede wszystkim na froncie środków masowego przekazu i tym, stworzonym przez liberałów wewnątrz USA”. Co do tego, że tendencyjność i nieuczciwość w przedstawieniu przebiegu wojny wietnamskiej zatruły klimat polityczny w Ameryce, zgadzają się wszyscy występujący w filmie przedstawiciele życia publicznego.

Do czasu skandalu Rice-Hart poważna prasa przestrzegała niepisanej reguły trzymania się na dystans od życia prywatnego polityków. W przypadku historii z miłosną eskapadą czolowego kandydata partii demokratycznej na prezydenta zasada ta została złamana i to w dość szczególny sposób. Dziennikarze zabawili się mianowicie w pollicjantów, dzień i noc, na zmianę obserwując letni dom Harta. Rzekomo od czasu, gdy przedstawiciele prasy grzebali w śmieciach wyrzuczonych z domu Henry Kissingera, był to pierwszy przypadek zastosowania podobnych metod w publicznej debacie na temat walorów osobistych polityków. Większa część opinii publicznej uważa, że prasa przekroczyła w tym przypadku zarówno swoje kompetencje, jak i te normy, które dawno

MIROSLAW SPYCHALSKI, urodzony w 1959 roku we Wrocławiu. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Od roku 1979 współpracownik demokratycznej opozycji, działacz niezależnego ruchu studenckiego. Debiutował w roku 1979 na łamach niezależnego czasopisma »Tematy«. W czasie stanu wojennego internowany, przebywał w więzieniach w Grodkowie i we Wrocławiu, po stanie wojennym wielokrotnie aresztowany, zatrzymywany na 48 godzin za działalność w ruchu studenckim.

Jego wiersze, utwory prozatorskie i teksty publicystyczne publikowane były w prasie niezależnej.

Wiersze pochodzą z przygotowywanego tomiku »Próba ucieczki«.

I może być

I może być tak inaczej

nie tak jak teraz
gdy uciekamy zdyszani
a bramy skrzypią za nami w ciemności
jak chrapliwy oddech pogoni

I może być —
powiedzmy —
rosa
choć taka liryczna i słodka
jak słowa których już nie ma

albo

albo ziemia
co będzie jak niebo
po którym młodzi poeci płyną
do własnych snów

może być

Nie mówimy potem nic

Nie mówimy potem nic
kochankowie z Pompei
Światło pali skrzydła ciem
więc w mroku mierzą się oddechy
A kontynenty ramion na ścianie świata

Za oknem zamiera zapach
w wosku topią się ćmy
My nie mówimy nic
Gasimy sny

Stefana Bratkowskiego

Gazeta Dźwiękowa

Przedstawiamy kolejne wydanie »Gazety Dźwiękowej« Stefana Bratkowskiego. Tym razem zrezygnowaliśmy z zaprezentowania jej w całości. Informacje z »Przeglądu wydarzeń krajowych« zamieszczaliśmy prawie bez wyjątku w poprzednich wydaniach »Poglądu« i nie widzimy potrzeby, aby je powtarzać. Rezygnujemy również z artykułu »Przed pielgrzymką«. O wizycie w Polsce papieża Jana Pawła II pisaliśmy już wcześniej, a w obecnym numerze przedstawiamy szeroki wachlarz komentarzy i opinii oceniających pielgrzymkę już po jej zakończeniu. (Red.)

Dzień dobry drogi Przyjacielu!

Powtarzam, to co zawsze. Gdyby taśma z tym nagraniem trafiła do Twojego magnetofonu, wyjmij ją lub skasuj. To nie do rozpowszechniania. Numer szesnasty GAZETY DŹWIĘKOWEJ po półrocznej przerwie nagrałem, jak zwykle, sam dla siebie, dla własnej przyjemności i sprawy, w jednym egzemplarzu, bo nie umiem milczeć kiedy trzeba mówić i mówię przynajmniej do ściany.

Witam cię moja ściano! Dawnośmy się nie słyszeli!

Posłuchaj mnie znowu cierpliwie

WYBÓR

Dość długo nie zabierałem głosu. Rzeczywiście. Ale też dość długo przyglądałem się tej naszej sytuacji. Wydawało mi się, mówiąc szczerze, że to już po prostu nie czas na taką gazetę dźwiękową. Niewiele się działo w sferze faktów, wszystko raczej właściwie w nastrojach, ale te nastroje zmieniały się raz po raz. Czekalem, aż się trochę wyklaruje.

No i trochę się wyklarowało. Sezon był, jak zaobserwowałem, na Filipów z konopii. Mamy oto inaczej popatrzyć na doświadczenie ostatnich lat. Co oznacza w praktyce: niech »Solidarność« sama odejdzie ze sceny i niech zrobi nam prawicowcom, konserwatystom, liberalom, neoendemkom Bóg wie co, miejsce do gry z władzą. »Solidarność« się przeżyła, to są szczątki, bohaterowie tylko i kombatanci, trzeba czegoś nowego. Co oznacza: z nami kochana władzo, z nami, nasza oferta jest tańsza, my bez demokracji, po co nam demokracja, my z każdym będziemy tańczyć i rozmawiać, nawet z Urbanem przy kolacji, zastąpimy, załatwimy, poprowadzimy, zamiast tych (beee!) niegrzecznych, niepoprawnych, tych »bohaterów«. Ja, z tymi bohaterami akurat rozmawiałem. Z Wałęsą i Bujakiem, z Frasyniukiem, z Jędrzejkiem, Pałubickim i innymi. Otóż, to już nie są chłopcy

z konspiracji. To mądrzy, bardzo trzeźwi ludzie. Ostatnie miesiące też ich nauczyły bardzo wiele. Jest prawdą oczywiście, że nie było i — powiedziałbym, ciągle nie ma recept. Ale przepraszam, wśród nas, ludzi starszych nie ma nikogo z jakimkolwiek autentycznym doświadczeniem związkowym. Tu wszystko trzeba samemu i od nowa. Nie ma na przykład żadnych materiałów do studiowania doświadczeń *Comisione Sovvero* z Hiszpanii, z czasów późnego Franco — doświadczeń najbardziej nota bene chyba dla nas przydatnych. A ci nasi młodzi ludzie, ciągle młodzi, sami, bez naszych porad stwierdzili, na podstawie życia w swoich zakładach, że trzeba zająć się wszystkimi praktycznymi sprawami — od samorządu zakładowego, aż po mieszkania i zdrowie. Dziś nawet zresztą Kuroń, stary rewolucjonista wie, że nie można tego odkładać i zaniedbywać, bo to kraj bez gospodarzy. Nikt nas w niczym nie zastąpi, raczej tylko przeszkodzi. I oni, zaczawszy niemal od nowa, widzą jak zamarłe nawet TKZ-ety ruszają się, bo jest co robić. Ruszają się nie rezygnując ze związku zawodowego »Solidarność«, nie zamiast niego. Mówiąc nawiasem, związki zawodowe nawet w zachodniej normalności biorą dziś sobie zadania znacznie szersze niż sama walka o płace, czas pracy, bezpieczeństwo czy emerytury. Kształcą członków na współgospodarzy przemysłu, na partnerów wielkich własności, na świadomych obywateli. Nam tego trzeba w moim odczuciu tym bardziej. Tutaj zając się trzeba w końcu wszystkim.

REALIA

Wałęsa, Tymczasowa Rada i TKK mają za sobą kilkaset tysięcy. Tak, kilkaset tysięcy w swoich strukturach zakładowych. Reszta na razie to las zajączków od święta czy »Boże coś Polskę...« w kościołach. Ale ja bym nie radził lekceważyć tych zajączków. Sprzyjająca sytuacja, jeden sygnał i będzie za Wałęsą milion, drugi sygnał — trzy miliony, trzeci — dziesięć milionów! Władza to wie, władza pamięta, władzy to zresztą, już to powiedziałem, wynika z socjologicznych badań. Przypomnę, co sami polscy robotnicy powiedzieli ostatnio: czekaliśmy 5 lat, poczekamy następną. Bez nas nic tu się zrobić nie da. Powiedziano jasno i prosto. I chyba zrozumiałe, prawda?

Wielkiż moi drodzy koledzy od tańszych ofert! Coś mam wam do powiedzenia od siebie. Całe swoje świadome życie reklamowałem znaczenie tego, co nazywa się małymi krokami, bo uważałem, że gdy wielu czyni małe kroki naprzód, zamienia się to w kroki olbrzyma. I myślę, że to jest prawda, że tak jest nadal. Jednakże wy, Koledzy, obawiam się, macie na myśli tylko swoje małe kroki, a co gorsza są to kroki w miejscu, z takimi kopnięciami w bok, ot, taki charleston polityczny.

Przypomnę znowu realia. Gdyby nie ci robotnicy, nie byłoby miejsca na wasze tańsze oferty, na te wasze małe, tak taneczne kroczki. Oni to wam załatwili, bo tylko oni do tej pory coś umieli w tej Polsce załatwić. Oni, a nie wy, ani tacy pozytywiści jak ja. Oni stworzyli »Solidarność«, nie my. Przez

nich „Solidarność” i Polska zyskały światową sławę i przez nich świat się nami interesuje. Nagrodę pokojową Nobla dał robotnikowi, przywódcy „Solidarności”. Jej doświadczenia studiuje się po świecie i w niej szuka się natchnienia i wzorów. Oni, ci polscy robotnicy rozumują logicznie. Po prostu logicznie. Teraz, po 5 latach od 13 grudnia historia im przyznała rację. Nie mam na myśli rewelacji płk. Kuklińskiego. Chodzi o inne, znacznie łatwiej sprawdzalne fakty. Bo jest faktem, że reżym gen. Jaruzelskiego niczego w Polsce przez te 5 lat nie zrobił. Nieważne dlaczego. Nie mógł, nie chciał, czy nie umiał. Liczy się fakt. Stan wojenny nie był żadną alternatywą, żadnym równorzędnym rozwiązaniem wobec reform oczekiwanych przez społeczeństwo. Okazał się polityczną, gospodarczą i kulturalną katastrofą, głębokim cofnięciem się, aż poza rok 1956. Historia osądziła go szybciej niż się ktokolwiek spodziewał i co więcej, zdyskwalifikowała — pierestrojką w Rosji. Udowodniła czarno na białym, że 13 grudnia był obroną breżniewowskiego bezwładu i rozkładu. Jeśli to nie jest jak dwa a dwa cztery, to czarne jest białe, słońce świeci o północy, a Kazimierz Koźniowski jest czcigodnym, prawdopodobnym człowiekiem.

Więc myślę, że jeśli iść przez historię współczesną ku demokracji i prawu, chyba że oczywiście komuś nie po drodze, to już raczej za „Solidarnością”, nie z kim innym. Z taką „Solidarnością” jaka jest — niedoskonała, niedoświadczona, ludzka — wreszcie, jeżeli ktoś tak chce to ująć, taka sobie, ale prawdziwa. To nie jest żadna polityczna cięża urojona. To jest fakt społeczny. Więc myślę, że albo z nią, albo donikąd, na oddział patologii ciąży urojonej. Wybór jest w moim odczuciu nadal dosyć prosty.

ROSJA GORBACZOWA

Co on robi? Gdzie się zatrzyma? Nawet zachodni dziennikarze się o niego boją. Ale myślę, że niepotrzebnie. Gorbaczow zebrał nie tylko doświadczenia wszelkich reform w Rosji od Piotra Wielkiego począwszy, doświadczenia polskie, też i węgierskie, a pewnie i chińskie. Ja nie mam Gorbaczowa za szaleńca, który nieświadomie otworzył puszkę mitycznej Pandory, skąd wydostają się na jego świat siły niszczące i nie do opanowania. Myślę, że on jednak lepiej zna swoją Rosję niż my, wie co robi i czego się można spodziewać. No, a jak mówił Gromyko, ma ujmujący uśmiech ale żelazne szczęki. Wszystko, myślę, będzie w granicach, które dopuszcza kierownicza rola partii, a dla kierowniczej roli partii nie ma tam alternatywy. Pełne bezpieczeństwo, żadnej opozycji ani „Solidarności”. Nie Sacharow jest gwiazdą Rosjan. Gwiazdą Rosjan jest dziś Gorbaczow. Przywołał Sacharowa z wygnania, ale mógł sobie na to pozwolić. Za Sacharowem nie stoją miliony zbuntowanych robotników, jak za Wałęsą. Powrót Sacharowa zjednął Gorbaczowowi niewątpliwie część inteligencji moskiewskiej — sam zysk, zadnego ryzyka. Przecież zresztą od tego, co robi Gorbaczow, Sacharow wzywał jego poprzedników w swoim pierwszym memoriale podpisanym wspólnie z braćmi Miedwiediewami. I nie dziwicie się, jeśli Sacharow nie będzie za bardzo popędział Gorbaczowa. On, mądry stary fizyk wie, co dziś Rosji najbardziej potrzebne.

No i oni są u siebie. Husak nie wyśle spadochroniarzy dla obrony socjalizmu przed pierestrojką. Generałowi Jaruzelskiemu nie postawią marszałków sowieckich do raportu, nie pogroza; „nuu, albo ty sam zrobisz porządek, albo my, znajesz...”. Ze klasycy marksizma-leninizmu w grobie się przewracają? A skąd! Nic o kształcie socjalizmu przecież nie

pisali. A Lenin z ostatnich dwóch lat życia — sam czytałem — może brzmieć jak szermierz pierestrojki, tylko cytować. Nie śmiecie się się, we wszystkich świętych księgach są zawsze cytaty na wszystko.

Oni tam nie dowierzają. Pisarz, znajomy moich znajomych, co rano, powiada, szczyplę się w pupę, by sprawdzić, czy to nie sen, a potem zaraz dzwoni do przyjaciół z pytaniem, czy to się już aby nie skończyło tej nocy? Bo nie wierzą. Boją się. Czasem boją się nawet marzyć. Palcem nie ruszają sami. Byle ekspedientka nadal odnosi się do klientów z pewnością siebie płk. KGB, a oni nic, zupełnie nic. Jednakże kochają tego swojego Gorbaczowa, ucieleśnią mit, (...) państwo carów, mit dobrego bałki, który zbawi swój udręczony naród. Innej perspektywy zmian niż od góry nie znają przecież. Przepomnę mego rosyjskiego przyjaciela: Nie mamy żadnych wspomnień o demokracji, gorze, nie mamy wspomnień o marzeniach o demokracji. Inny Rosjanin relacjonuje w polskim domu z ogniem w oczach: „U nas, w naszym instytucie, nasi najlepsi ludzie, tacy najbardziej w okresie, takie kamunisty, tak jak wam skazac, jak u was „Solidarność”; a moskiewski (...) z najgłębszą powagą: „Gorbaczow jak wasz Wałęsa, tylko on będzie chyttrzejszy i ostrożniejszy, jemu się uda”.

Teraz rozumiecie, dlaczego z Ameryki wracają Rosjanie i to wcale nie ci, którym się nie powiodło. On chce dobrze. Mówi jak dowódca bitwy nad przedpolach Moskwy w roku '41: Nie możemy się cofnąć, nie mamy się już dokąd cofnąć. I oni kochają go za to. Mówi: Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie my, to kto? On chce dźwignąć Rosję, a oni są przede wszystkim Rosjanami, pełniymi kompleksów i pychy jednocześnie Rosjanami. Boleli nad zacośnieniem Rosji, boleli nad śmiechem, który towarzyszył w świecie zachowaniu ich przywódców — Chruszczowa, tłukącego butem w pulpit w ONZ-cie, Breżniewa tak pijanego, że samolot musiał kilka razy kołować nad Paryżem, nim wódz trochę otrzeźwiał, biednego sklerotyka Czernienki. A tu wreszcie Rosjanin w pełni sił, bystry, inteligentny, przed którym starszy pan z Hollywood, przez parę lat niemal samowładny król Stanów Zjednoczonych, gąśnie naraz jak olbdoj przy Maradonie.

Kogo ma przeciw sobie? Świectwo, środek, średni aparat partyni, państwowo, gospodarczy. Ale ten środek zapomniał, że sam przez lata blokował awans młodym i ambitnym cynikom. Młodzi, ambitni cynicy szli do KGB. Teraz młode KGB stoi za Gorbaczowem, a na każdego przecież ma coś w teczkach. I maszyna wymiany kadr pracuje w tempie kulomiotu — poszło już 45% aparatu władzy. A to kończy się zresztą egzekucjami, głównie w republikach nierosyjskich. Pod ścianę idą ministrowie, dyrektorzy. Nie słyszałem o sekretarzach. Ci raczej tylko tracą posady. „Głasność”, czyli jawność, otwartość, pomaga w tym. Tę „głasność” zresztą robią owi dziennikarze, oddali nowemu kierownictwu partii. Sami wiedzą, gdzie „głasność” powinna się zatrzymać. Słyszeli przecież wyraźnie: „Towarzysze nie łapać się za gorące fakty, trzeba za istotę sprawy. Krytykujcie się, owszem, nawet KGB, ale przecież to tylko tych, którzy popełnili nadużycia. Systemu nikt nie tyka. Wojskowi, młodzi, wykształceni fachowcy z armii najlepiej wiedzą jak rok za ręką Zachód ucieka im w technice. Olbrzymie floty Gorskowa na Oceanie Indyjskim, Pacyfiku sami nazywają pływającą tekturą, dlatego Szewardnadze w Indiach i Australii ogłosił radzieckie *désintéressment* dla tej strefy. Ich rakiety nie mogły z Libii dosięgnąć Amerykanów, poleciały w morze. Wcześniej, setki czołgów w 1980 roku w Dalekim Wschodzie poszło w czortu na Bliższym Wschodzie, a na Parękim Wschodzie radady i nasłuch

przez 2 godziny nie mogły ustalić, czy leci pasażerski samolot, czy też zwiadowczy i potem efektem było 300 trupów i jeszcze gorszy blamaż. W Afganistanie chłopak z ręczną wystrzelną zwiła teraz helikopter jak kaczkę.

Nie. Starzy wojskowi rosyjscy są rzeczywiście ambitni, no ale już mogli robić co chcieli przez lata, i co? Nic dziwnego, że w prezydium obchodów Rewolucji Październikowej marszałkowie, nie jak dawniej, w centrum, siedzieli w samym lewym skrajku w tylnych rzędach. Bo zastąpią ich młodszy. Też ambitni. Zrobią z Gorbaczowem wszystko, by Rosja mogła dać im bronie na ich miarę. Na to potrzebują od pana trochę czasu, panie Reagan, trochę odprężenia. Gorbaczow to nie samotny kwaternik, to ekipa naprawdę nie najgorsza. Opór sowieckiej materii społecznej ją spaja, ale gwiazd na Kremlu Gorbaczowa nie brakuje. Ma on przy sobie człowieka, który '10 lat temu — sam slyszalem dowcip w Ameryce — jak się nazywa najlepszy dyplomata Waszyngtonu? — Anatolij Dobrynin. Jego wiedza o Stanach jest cenniejsza od wszelkich wiadomości szpiegowskich i tam w Moskwie, ktoś taki jak wrocławski rektor Kaleta, jest głównym doradcą ekonomicznym, przyjacielem szefa państwa, a nie outsiderem. A czy widzieliście tego premiera przemysłu zbrojeniowego? To nie zaden towarzysz „nikt”, to lebski menadżer. Wie, jak różnie odstep między przemysłem Rosji a czołówką światową.

Ten odstep swoją drogą różnie i na razie będzie rósł. Trzeba dobrych paru lat, żeby przynajmniej przestał się cofać i oni wiedzą o tym. Plany snują szerokie, z rozmachem, ale choć tylu mają facetów do inteligentnego myślenia, wiele wody upłynie zanim zorientują się, że trzeba zacząć od podstawowych porządków, od prawa, od własności, od pieniądza, bo nie ma takich, co by się na tym znali. Nie ma ich. Wymarli, albo ich Stalin wystrzelal. Stąd plany są górne, ambitne i trochę mgławicowe. Decentralizacja, wybory dyrektorów, konkurs, ale bez uporządkowania własności prawa i pieniądza może to pogłębić tylko chaos. Swoista reforma rolna, oddanie ziemi rodzinom chłopskim w dzierżawę podobno w rdzennej Rosji nie wychodzi, bo nie ma kto brać ziemi.

Więś jest stara, wyludniona. Zapomniała, być może, jak?

Usługi pójdą w ręce przedsiębiorstw rodzinnych. Rodzinnych, nie prywatnych. Rodzinnych, do granicy dogmatu, a dalej co najwyżej chyłkiem, po cichu, no rebiata, tiszce jediesz, dalsze budiesz. Tak to chyba będzie.

Czego oni chcą? Gorbaczow i jego ludzie stawiają na Rosję i rosyjskość. To przede wszystkim Rosję mają odrodzić, Rosjan — moralnie i populacyjnie, przestając pić naturalnie. Nie uwierzycie! Przeszanaj! Choć tak wyklinają i śmieją się z zakazów. Już pije się w Rosji mniej. Niezwają Gorbaczowa mineralnialny siekietar, giensko — ale piją mniej! Jakby ich przekonał. Odwołuje się do ich dumy narodowej Wielkorosów, a to jest tam potężny argument. Przypuszczam, że zawrze przymierze z Cerkwią. Powoli, nie od razu, na razie otwiera poniekąd cerkwie. Część jego komunistów to religijni wyznawcy ateizmu, fanatyczna sekta. Gorbaczow nie bez racji boi się religijnego ateizmu komunistycznych starowieców. Ale podejrzewam, to on dogada się z Cerkwią, nie nasz papież. Bóg Cerkwi prawosławnej w Rosji jest Wielkorusem. Pobjogostawi dobremu carowi Wszeschrosji, zawsze będzie się trochę biał *rimskowo* papy. Żadni postępowi teologowie z Warszawy go raczej nie przerobią. Kreml będzie wypuszczał więźniów politycznych. Były by tylko siedzieli potem grzeźnie, a nie, to droga na Sybir otwarta. Zrobią też coś z tym Afganistanem. Cała Rosja ma dosyć tej wojny. Rosyjski znajo-

my warszawskich moich znajomych tak mówi: „Wszędzie widać się już inwalidów, poparzonych z tej wojny i tylko Rosjan, my tam musimy ginąć — powiada — to jest nasz Wietnam. Trzeba się z tego jak najprędzej wycofać”. Coś nowego, prawda? Ale co, wyjść? Chyba nie, przerwać ogień, ale jakby się dało, to zostac. Tak, zostac. Jakże, nawet Sacharow rozumie, że nie można po prostu wycofać się i oddać swych zwolenników na stracenie, jak Amerykanie oddali sajończyków. Więc będą próbowali grać na różne sposoby, zawsze najmniejszymi kartami przy minimum ustępow. Są przeciez bardzo chytry. Chytrzejsi niż kiedykolwiek.

Problemem, którego nie tykają, są narody podporządkowane. W nich razą Gorbaczowa i nacjonalizm, i religianctwo. Żle tu wychodzi wielki katolicyzm, muzułmanizm i lokalne kościoły chrześcijan kaukaskich. Nie widać tu żadnej nowej koncepcji, nawet próby, nawet przyrmiarki. Żadnej idei, by zmienić to więzienie narodów w jakąś sowiecką wspólnotę narodów. Ale coś będą musieli z tym zrobić, przed następną Alma-Atą. Zwłaszcza, że to już nie tamta Rosja. Rosjanie, rdzenni Rosjanie wymierają. Od 30 lat jest Rosjan coraz mniej, a coraz więcej tych, no, Azjatów. Już się tam dzieli świat ZSRR na białych i Azjatów. A cały prawie przorst naturalny ZSRR dzisiaj, to oni, nie biali, tylko Azjaci. Budzą w Rosjanach zresztą coraz więcej lęku. Tam różnie to nowe, nowe i bardzo czujne.

Czy różnie też coś nowego dla nas, dla satelitów? Jesli nawet, trudno to precyzyjnie odczytać. Generał Jaruzelski jedyny bez wahanja poparł nowe kierownictwo Kremla i ono go za to popiera. Do tej pory miał wolną rękę. Teraz, po rewelacjach Kuklińskiego miazdzących dla prestizu, ukazujących bez osłonek mechanizm panowania Kremla nad Polską, można oczekiwać jakichś gestów. Slyszielismy już o „białych plamach” w historii, być może wyjaśni się przy okazji pobytu papieża sprawa Katynia. Trzeba też będzie chyba jakoś podtrzymać wrazenie suwerenności PRL, ratować jej twarz. Ale od gestów do przelomu jest jeszcze daleko. A na razie nawet gestów nie zauwazyliśmy. Co dalej? To w sporym procencie, jesli chodzi o nasz kraj, zależy od nas. Tak, od nas. Nie przyslyszeliście się, Właśnie od nas.

CO SIĘ MOŻE ZDARZYĆ?

Można by całą powieść napisać w tej chwili o tym, co slychać w Warszawie. Atmosfera kryzysu ogarnia powoli cale elity aparatu władzy, albo raczej atmosfera niemocy. Słowa, słowa, słowa i od czasu do czasu jakieś świststwo. To trochę za malo na politykę. Wszystko się tu może zdarzyć i wiele na pewno się zdarzy — prędzej czy później. Czas się nie zatrzymał, plynie dalej w naszą stronę. Na razie jednak nic rozsądnego ze strony władzy się nie zapowiada. Najprawdopodobniej dalsze słowa i dalsza samowola służby bezpieczeństwa, która przejęła władzę nad krajem z rąk aparatu partyjnego i zakatwia właściwie wszystko, bo i rozmowy polityczne, i nawet szkalowanie i wszystko to, co tylko sobie można zamazryć. Gdyby serio myślano o jakichś reformach, podjęto by nad nimi dyskusję w łonie samego aparatu władzy. O reformach, pamiętajmy, zawsze dyskutować trzeba najpierw i przede wszystkim z tymi, którym się wydaje, że są przeciw nim wymierzone, że mogą być przeciw nim wymierzone. Nawet wtedy, gdy można te reformy narzuć. To różni reformę od rewolucji i od dyktatury. A tu na razie mydl się oczy społeczeństwu i reszcie świata. W Moskwie dopuszcza się Sacharowa do publicznej, otwartej dyskusji na temat losów Rosji, a w Polsce szkaluje się uczonych i zmusza najlepsze mózgi

kraju do dyskusji podziemnej lub półlegalnej. *Summa summarum* — omnipotencja policji, omnilpotencja polityki. A my? Powiedzmy sobie krótko: koniec urlopu. Dla nas nic się nie zmieniło. Nie trzeba uzależniać swoich nadziei od zdrowego rozsądku pałek.

Długo miesiące brałem udział w przygotowaniu nowej ankiety „DiP-u”, Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” — ma tytuł: „Pytania o przyszłość”. Chodzi w niej o sposoby na rzeczywistość. O sposoby nie fantastyczne, księżycowe, ale te leżące w naszych praktycznych możliwościach. Chodzi o przejście od opisów i narzekania do przynajmniej zastanowienia się nad tym, co da się zrobić w warunkach jakie są, siłami jakie mamy. Wszędzie, gdzie jesteśmy, ze wszystkim, z czym mamy do czynienia. Od demokracji i suwerenności, aż po sprawy oświaty i zdrowia. W jednej z moich zaprzyjaźnionych parafii planują ogłosić, zresztą w jakimś sensie z tej może nawet inspiracji, podobną ankietę. Co możemy sami, własnymi siłami, dla samych siebie zrobić w zasięgu naszej parafii? Otóż to. Ja powtórzę jeszcze raz swoją starą śpiewkę. Przepraszam. Bezradność jest małką bezradziejnością. Sobki pogrążone w sobie, zabiegające o tylko swój interes, niczego nie zwojują przeciw sile machiny policyjno-represyjnej. Jeszcze raz powtórzę: liczącym się partnerem może być tylko społeczeństwo dobrze zorganizowane, w dziesiątkach form, powiązanych dziesiątkiem najróżniejszych więzi, czynne na każdym polu swoich interesów, świadome czego chce, z praktycznymi programami dla każdej dziedziny. Społeczeństwo obywatelskie. Powiedzmy to tak. Społeczeństwo niezależne, to dziś za mało. Społeczeństwo wolnego gadulstwa, tym mniej. Społeczeństwo bezradnych i przestraszonych — wcale, bo to w ogóle nic.

Jeszcze jeden smrodek dydaktyczny. Przepraszam. Bezczywnością sami wybieramy swój los. Niezależnie od tego, co robi gen. Jaruzelski, Gorbaczow i zachodni wierzyciele Banku Handlowego SA. Czego sami dla siebie nie zrobimy, tego nie będzie. A jeśli w kim duch upada, niech poczeka do najbliższego wtorku. Niech sobie zaaplikuje Urbana. To działa idealnie. Najpłacziwsi, najbardziej przestraszeni sztywnieją na bohaterów. Nie zapomnijcie mu potem wysłać kartki z podziękowaniem za kurację, to mu się należy. Pomyślcie, ile mu zawdzięczamy!

Dokończenie ze str. 47

temu zanegował komunizm, przekształcając kolektyw w forum do rozpatrywania i osądzania życia prywatnego jednostek. Nie bez powodu Edwin Yorker Jr. zatytułował swój felieton na ten temat *Dziennikarstwo totalitarne*.

Tygodnik *Newsweek* wszakże dość przewrotnie dowodzi, że dobrze się stało jak się stało, albowiem dotychczas to dziennikarze decydowali, jakie cechy charakteru kandydata na wysokie stanowisko polityczne mają, a jakie nie mają zastosowania przy ocenie jego przydatności. Teraz publiczność może o tym zadecydować sama. W ten sposób pogardzane przez lata wścibstwo prasy sensacyjnej wyniesione zostaje do rangi świętej zasady demokracji. Historia Gary Harta sym-

bolizuje prócz tego rolę prasy w rzeczywistości amerykańskiej w dużo ogólniejszym sensie — polityczna kariera i wizerunek senatora z Colorado zostały w gruncie rzeczy stworzone przez mass media po wyborach wstępnych w roku 1984 w New Hampshire. W trzy lata później te same mass media karierę tę przecięły.

* * *

Nie chciałbym by powyższe uwagi zostały odczytane jako pozbawiony punktu odniesienia atak na instytucję wolnego dziennikarstwa. Nie widzę jednak potrzeby odnoszenia tego opisu do praw obowiązujących w rezerwacie komunistycznym. Porównanie prasy, która ma nie tylko możliwość, ale i odwagę przypierania do muru prezydenta, z „odwagą” tych, którzy przy popuszczeniu smyczy są w stanie przyprzeć do ściany prezesa kółka solniczego, wydaje mi się łatwą intelektualną. Ten, kto zwróci uwagę na ostrość przedstawionych tu zarzutów powinien pamiętać, że zreferowałem w istocie wybrane wątki samokrytycznej debaty, która toczy się nie gdzie indziej, jak właśnie w USA, na łamach gazet i przed kamerami telewizji tego kraju. ■

SENSACYJNA NOWOŚĆ!

Nadbitka wywiadu
płk. WP R. J. KUKLIŃSKIEGO
z nr. 4 »Kultury« p.t.

WOJNA Z NARODEM

Przygotowania do rozprawy
z Solidarnością.
Szczegółowe plany przeprowadzenia
stanu wojennego.

Str. 58 cena: DM 7,50

do nabycia:

STODIECK'S BUCHHANDLUNG
Księgarnia Polska
1000 Berlin 10
Richard-Wagner-Str. 39

Katalogi wysyłamy bezpłatnie!

Puste miejsce

EPITAFIUM DLA STANISŁAWA BAREJI

14 maja zmarł w Essen, podczas prac przygotowawczych do kręcenia filmu o zagłębiu Ruhry dla Japonii, wybitny polski reżyser filmowy, wiceprzewodniczący sekcji reżyserów Stowarzyszenia Filmowców Polskich — Stanisław Bareja.

Wiadomości o śmierci przyjaciół docierają do mnie najczęściej poprzez nekrologi w gazetach krajowych. Ten dystans dwóch tygodni, oddzielenie śmierci gazetową płachtą łagodzi żal. Tym razem było inaczej.

Miałem zaszczyt być współautorem ostatniego, wyświetlonego filmu Bareji — serialu telewizyjnego „Alternatywy 4”, nakręconego w 1981 roku i odłożonego na kilka lat na półki. Serial ten wyświetlono wreszcie na przełomie lat 1986-1987. Pierwsze cztery odcinki zamiast po godzinie — miały tylko po 47 minut. Był to los wszystkich filmów Stanisława Bareji. Dziś leży na półkach kolejny jego serial — „Taksówkarz”.

Zaprzyjaźnił się podczas pracy nad serialem i przyjaźń ta przetrwała. Bareja odwiedził mnie kilka dni temu. Rozmawialiśmy długo w noc, omawialiśmy sytuację w Polsce, wspólne plany: umówiliśmy się na duży wywiad o sytuacji w filmie polskim. Tego wywiadu nie będzie. W czwartek przyszła wiadomość o ciężkiej chorobie. W niedzielę, 14 maja — o śmierci.

Po raz pierwszy śmierć kogoś bliskiego z Polski otarła się o mnie tak blisko na wygodnym wychodźstwie, w tej złudnej wieży z kości słoniowej, którą próbujemy osłonić własną bezradność.

Stanisław Bareja był ostatnim reżyserem w Polsce, który miał odwagę kręcić komedie współczesne. Uważał, że znacznie trudniej jest ludzi rozśmieszyć, niż doprowadzić ich do płaczu. Polskę Ludową traktował jako świat groteski, gotowy materiał dla satyryka. Może dlatego krytyka obchodziła się z Nim surowo, uznając prezentowane przezeń obrazy za zbyt mało przetworzoną kalkę otaczającego świata. Bareja miał jedną na to odpowiedź — czy można wymyślić coś bardziej śmiesznego? Publiczność za to pozostała mu wierna — tłumy waliły na Jego „Misia”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, „Nie ma róży bez ognia” i wiele innych.

Wszystkie te filmy ukazywały się na ekranach okaleczone. Za walki z cenzurą, pozornie zawsze pogodny, płacił Bareja zdrowiem. Płacił zdrowiem za pełną, wrażliwą świadomość realnego istnienia tego wszystkiego, z czego sztywność w swoich filmach. Ale mimo ciężkiej choroby pracował dalej, był bowiem prawdziwym artystą, rozumiejącym, że zło ośmieszona traci swój najważniejszy atrybut — grozę.

Wprowadzenie stanu wojennego przypłacił 13 grudnia 1981 roku zawalem i wielomiesięcznym pobytem w szpitalu, a potem operacją serca. Wiem, jak wiele kosztował Go niedawny proces i roczny pobyt w więzieniu Jego syna, skazanego za działalność niezależną.

Nie schronił się jednak w mateczniku emigracji wewnętrznej, pracował mimo przyznanej mu przez komisję lekarską renty inwalidzkiej. Twórczość uważał nie tyle za posłannictwo, co za naturalny obowiązek. Potrafił przy tym zachować pełną godność i niezależność twórczą. Na złożoną Mu w 1983 roku propozycję wywiadu dla TV odpowiedział:

— Zgodzam się, pod jednym warunkiem. Zapłacicie mi w złotychkach a ja powiem to, co myślę. Zapłacicie mi w bonach, ja powiem, co myślę, a wy to potniecie. Albo zapłacicie mi w dolarach a ja powiem to, co wy chcecie.

Miał zaledwie 59 lat. Zmarł w pełni sił twórczych, mogąc dać ludziom jeszcze wiele radości. Gdyby mnie zapytano, na co umarł — odpowiedziałbym, że jego chorobą była Polska.

Polska, która bez Niego będzie jeszcze smutniejsza.

Maciej Rybiński

KRONIKA EMIGRACYJNA

INICJATYWY PTSK W BADENII-WIRTEMBERGII

Polskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Badenii-Wirtembergii e. V. zorganizowało w dniach 10-21. 04. 87 wycieczkę-pielgrzymkę do Rzymu. Na trasie naszej wycieczki oprócz stolicy Włoch znalazły się: Orwieta, Arezzo, Castel Gandolfo, Pompeja i Monte Cassino.

Z wielkim wzruszeniem uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej i mszach św. celebrowanych przez papieża Jana Pawła II. Głębokim i niezapomnianym przeżyciem było dwukrotne spotkanie z Ojcem Św. Raz na audyencji generalnej przeznaczonej dla pielgrzymów z całego świata, gdzie Polonia przywitała Ojca Św. pieśnią „Boże coś Polskę”, a my dodatkowo transparentami: „Solidarność” i „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Staraliśmy się bowiem przy każdej sposobności przypomnieć światu, że „Solidarność” żyje. Również na niedzielnej mszy Wielkanocnej z błogosławieństwem papieża „urbi et orbi” na Placu Św. Piotra trzymaliśmy nie bez dumy nasze transparenty. Po raz drugi spotkał się z Ojcem Św. w Wielką Sobotę na audyencji prywatnej. Tym razem spotkanie przebiegło w rodzinnej atmosferze. Na zakończenie Ojciec Św. udzielił nam błogosławieństwa i każdy pielgrzym otrzymał „Instrukcję o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu” opracowaną przez Kongregację Nauki i Wyzwolenia. W Wielkim Tygodniu pamiętaliśmy również o żoł-



nierzach polskich poległych w walce o Monte Cassino. Na Polskim Cmentarzu Wojskowym na Monte Cassino złożyliśmy wiązanek biały i czerwony goździków i minutą ciszy uczciliśmy pamięć poległych.

30. 05. br. Towarzystwo nasze miało zaszczyt gościć na wieczorze autorskim pana Tadeusza Chciuk-Celta. Tadeusz Chciuk-Celt, by przypomnieć sylwetkę bohatera wieczoru, pochodzi z Drohobycza. Jest absolwentem Uniwersytetu im. Jana Kazimierza i Konserwatorium Muzycznego im. Karola Szymanowskiego we Lwowie. Z wykształcenia prawnik i muzyk. W czasie II wojny światowej był jednym z tych, którzy w najcięższych warunkach okupacji bolszewickiej nie dali się złamać, wykazując maksimum patriotyzmu i ofiarności. Początkowo był kurlerem między Lwowem i Budapesztem. Razem z innymi przeprowadzał ochotników przez granice do

odrządzającego się we Francji Wojska Polskiego, a zgnębionej ludności dodawał otuchy wiadomościami o nowym rządzie R. P., o nowej armii. Na Zachód przekazywał z kolei wiadomości dementujące wymysły sowieckiej propagandy. Właśnie bohater naszego spotkania jako pierwszy przekazał na Zachód w 1940 r. dokładne dane o wywózkach ludności polskiej w głąb ZSSR, które później opublikowano w paryskim *Głosie Polskim*. Tadeusz Chciuk-Celt został dwukrotnie zrzucony do okupowanej Polski na spadochronie jako kurier rządu gen. Sikorskiego. „Po drodze — jak pisze autor w przedmowie do *Białych kurierów* — różne więzienia, obóz koncentracyjny, wiele „zielonych granic”, tajna rozgłośnia „Świt”. Po wojnie leczę do zniewolonego kraju, by nie ustawać w walce, by pomóc. Pomoc — to Misja d/s Demobilu; walka — to współpraca z Polskim Stronnictwem Ludowym”. W 1946 r. zostaje aresztowany wraz z żoną przez UB pod pretekstem, że jest szpiegiem Intelligence Service. W 1948 r. udaje mu się ucieczka na Zachód. Od 1952 r. pracuje w Radio Wolna Europa.

Tadeusz Chciuk-Celt jest autorem trzech książek: *Koncert, Spadochronem do Warszawy* napisanej po angielsku, a ostatnio, bo w 1986 r. ukazał się *Biali kurierzy*. To właśnie IM poświęcony był wieczór autorski. Wzruszeni słuchaliśmy relacji jednego z ostatnich już „białych kurierów”, świadomi rzetelnej prawdy, którą można usłyszeć tylko od „uczestnika historii” i poza zasięgiem komunistycznej cenzury.

Grażyna Białowas
Polnischer Kulturverein
in Baden-Württemberg e. V.

ROCZNICA POZNAŃSKIEGO CZERWCA

28 czerwca w kościele polskim w Berlinie Zachodnim zainaugurowana została działalność berlińskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Spotkanie z dr. Lotharem Herbstem poświęcone było wydarzeniom poznańskim w roku 1956. Prelegent — po krótkim wprowadzeniu — odtworzył z kasyety spektakl wrocławskiego zespołu NST (Nie Samym Teatrem — zespół za swą działalność został w roku 1985 uhonorowany nagrodą kulturalną „Solidarność”).

Przedstawienie odbyło się w jednym z wrocławskich kościołów w 25 rocznicę wydarzeń poznańskich. Jest to montaż tekstów poetyckich Mieczysławy Buczkówny, Zbigniewa Herberta, Mieczysława Jastruna, Adama Wazyka, Pawła Hertz, Wiktora Woroszyńskiego, Franciszka Fenikowskiego, Anny Kamińskiej, Kazimierza Wierzyńskiego, Juliusza Żuławskiego i urodzonego w 1956 roku wrocławskiego liryka Jarosła Brody. Tytuł — pochodzący z wiersza Herberta — „Prawdę niesłemy w zaciśniętych ustach”. Prócz utworów poetyckich w spektaklu wykorzystano także świadectwa uczestników poznańskich wydarzeń.

W tym samym dniu planowane było odtworzenie spektaklu w polskich kościołach w Prince Albert (Kanada), Oslo i Hamburgu. (as)

PRAWO AZYLU W RFN

Rada Pomocy Uchodźcom w Londynie informuje o publikacji książki Tadeusza Foka „Prawo azylu i dziedziczenie obywatelstwa niemieckiego (wg stanu prawnego z dn. 1 maja 1987)” wydanej w Kolonii. Książkę można uzyskać zwracając się bezpośrednio do autora (Postfach 420 286, 5000 Köln 41), cena 26 DM + porto. O wartości broszury Ra-

da wypowiada się w następujących słowach: „Jest to bezcenny nabytek, który w formie pytań i odpowiedzi w prostym i zrozumiałym dla wszystkich języku zaspokoi potrzebę informacji, o którą tak trudno, szczególnie dla tych, którzy znajdują się z dala od większych skupisk polskich”. (as)

**POKOJOWCY I SOWIECI W WIELKIEJ BRYTANII
(AKCJA BRYTYJSKIEJ SWS W MILTON KEYNES)**

W dn. 26. 06. konsorcjum lewicowych brytyjskich organizacji walczących „o pokój” zorganizowało w środkowej Anglii w miejscowości Milton Keynes – festiwal pokojowy, na którym jednym z głównych mówców miał być sowiecki ambasador w Wielkiej Brytanii. Wśród organizatorów znalazły się jednak osoby mające obiektywne spojrzenie na Europie Wschodnią i dlatego też do udziału w festiwalu zaproszono brytyjską organizację „Solidarity with Solidarity” z główną siedzibą w Londynie, co już podczas samego festiwalu z powodu solidarnościowych transparentów wywołało niemiłą konsternację wśród części organizatorów i zaproszonych sowieckich gości.

Attache sowieckiej ambasady w Londynie zastępujący ambasadora, obchodząc stoiska politycznego jarmarku nie mógł ominąć i „Solidarności”. Zapytany przez przewodniczącego „SWS” Tadeusza Jarskiego, czy uznaje prawo robotników do zakładania wolnych związków zawodowych, Zolotow, nie chcąc zaprzeczyć swoim teozom w dopiero co wygłoszonym przemówieniu, musiał publicznie powiedzieć „tak”.

Sytuacja sowieckiego gościa była nie do pozazdroszczenia. Mówił do tłum, wśród którego było wiele osób w solidarnościowych koszulkach sprzedawanych przez

„SWS”. Dziesiątki osób miały w ręku ulotki „SWS” z trudnymi pytaniami do sowieckiego mówcy. Prosowiecka manifestacja organizowana m. in. przez członków Towarzystwa Przyjaźni Brytyjsko-Sowieckiej nie udało się, choć sam Zolotow zgodnie z gorbaczowowską „glasnostią” stanął na wysokości zadania, nie starając się uniknąć dialogu z brytyjskimi solidarnościowcami. Co by było jednak, gdyby głoszone przez niego prawo do podmiotowości brytyjskich robotników chciał zastosować w Związku Sowieckim? (St. Gal.)

LOTHAR HERBST W POLSKIM KLUBIE W DORTMUNDZIE



Staraniem dortmundzkiego Ogniska Zjednoczenia Polskich Uchodźców w polskim Klubie w Dortmundzie zorganizowano wieczór autorski poety, prezesa oddziału wrocławskiego ZLP za czasów „Solidarności”, Lothara Herbst. W czasie spotkania pisarz podzielił się swoimi refleksjami na temat rozwoju w PRL literatury „drugiego obiegu”, a także czasopiśmiennictwa podziemnego. Zwłaszcza ten ruch wydawniczy jest w Polsce, mimo szczególnej inwigilacji bardzo mocno rozwinięty i jak stwierdził prelegent, obecnie ukazuje się w kraju ok. 200 tytułów czasopism ukazujących się w „drugim obiegu”. W drugiej części wieczoru, na który przy-

<p>Zamawiam:</p> <p>roczną <input type="checkbox"/></p> <p>półroczną <input type="checkbox"/></p> <p>kwartalną <input type="checkbox"/></p> <p>prenumeratę dwutygodniową „Pogląd”</p> <p>(Ceny podajemy na przedostatniej stronie „Poglądu”, pojedyncze egzemplarze reklamowe wysyłamy bezpłatnie.)</p> <p>Zamawiam książki:</p> <p>Józef Kuśmierk POLSKA A ZACHÓD, czyli oczekiwanie na pomoc cena DM 12,- egz. <input type="checkbox"/></p> <p>W. M. Alexander AGENTURA Państwo policyjne cena DM 12,- egz. <input type="checkbox"/></p> <p>str. 184</p> <p>str. 192</p> <p>Zygmunt Jabłoński GABINET FIGUR RADIOWYCH str. 214 (40 str. zdjęć) cena DM 25,- egz. <input type="checkbox"/></p> <p>Christian Skrzyposzek WOLNA TRYBUNA cena DM 29,- egz. <input type="checkbox"/></p> <p>str. 378</p> <p>Witold Wirpus POLAKU, KIM JESTES? DM 19,50 egz. <input type="checkbox"/></p> <p>str. 232</p> <p>Imię i nazwisko:</p> <p>Adres:</p> <p>Podpis:</p>	<p>Pogląd</p> <p>PUBLICYSTYKA WYWIADY KOMENTARZE OMÓWIENIA AKTUALNY SERWIS INFORMACYJNY O SYTUACJI W KRAJU I NA ŚWIECIE PRZEDRUKI Z KRAJOWEJ PRASY PODZIEMNEJ</p> <p>Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:</p> <p>SPARKASSE DER STADT BERLIN (WEST) Konto Nr. 122 001 238 2 BLZ 100 500 00 Gesellschaft Solidarnosc e. V.</p> <p>lub</p> <p>POSTGIRO 586 90 - 102 BLZ 100 100 10 1000 BERLIN (WEST) Gesellschaft Solidarnosc e. V.</p>
--	---

szo blisko stu rodaków Lothar Herbst prezentował swoje wiersze, a także odpowiadał na pytania dotyczące perspektyw rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w Polsce.

St. Brodnicki

ODZNACZENIE DLA HARALDA WRUCKA

Najwyższe cywilne odznaczenie RFN otrzymał w Berlinie Zachodnim człowiek, którego nazwisko jest w środowisku polskim znane i cenione. Wręczony w ubiegłym tygodniu Haraldowi Wruckowi federalny Krzyż Zasługi na wstędze wieńczy bowiem nie tylko 20 lat pracy społecznej tego 60-letniego dziś działacza Partii Wolnych Demokratów w dziedzinie pomocy uciekinierom z Bloku Wschodniego. Nagradza przede wszystkim jego zasługi, jeśli chodzi o opiekę i pomoc emigrantom i uchodźcom z Polski, co szczególnie mocno zaakcentowano w uzasadnieniu wręczenia tak wysokiego odznaczenia oraz w komentarzach prasowych.

Działalność Haralda Wrucka, niegdyś zresztą mieszkańca Niemiec Wschodnich, któremu udało się ucieczka do zachodniego sektora Berlina, na rzecz Polaków jest bogata i wszechstronna; jego zasługą są przede wszystkim odbywające się regularnie od kilku lat spotkania działaczy polskich stowarzyszeń emigracyjnych z przedstawicielami partii Wolnych Demokratów (FDP), na których dyskutowane są i przedstawiane następnie przez frakcję FDP na forum senatu postulaty dotyczące polepszenia warunków życia i sytuacji prawnej mieszkających w Berlinie Zach. Polaków. Osobną płaszczyznę polskiej działalności Wrucka stanowi inspirowana przezeń pomoc materialna i finansowa zarówno dla stowarzyszeń polonijnych jak i dla poszczególnych, znajdują-

cych się w trudnych warunkach Polaków, pomoc w załatwianiu mieszkań, mebli, opieka nad pierwszym działającym tu przedsiębiorstwem polskim, którego był on zresztą inicjatorem.

Po ogłoszeniu stanu wojennego działalność Haralda Wrucka była szczególnie intensywna i owocna. To z jego inicjatywy m. in. wyruszały z Berlina Zach. pierwsze transporty z pomocą medyczną i żywnością do kraju. Do dzisiaj jego kontakty ze środowiskami polskimi w miastach są aktywne i żywe także w zakresie kulturalnym; organizuje imprezy, gratulacje, towarzyskie spotkania.

Nie będzie na pewno przesadą stwierdzenie, że berlińska Polonia ma w osobie Haralda Wrucka swego oddanego i wypróbowanego przyjaciela. Wśród wielu wyrazów uznania i gratulacji, jakie towarzyszą jego wysokiemu odznaczeniu, naszych, „Poglądowych” również nie może zabraknąć. (jh)

★ ★ ★ ★ ★

Szanowni Koledzy,

W moim tekście pt. „A jednak się nie kręci...” (Pogląd nr 9/130) znalazło się kilka zniekształceń powstałych zapewne przy przepisywaniu. Proszę o sprostowanie jednego, zasadniczo wypacającego moje intencje. Zamiast »sowieckiego humanizmu« winno być »świeckiego humanizmu«. Ja także z zainteresowaniem śledzę wypaczenie idei komunizmu w ZSRR, lecz uważam, że mówienie o sowieckim humanizmie jest stanowczo przedwcześnie.

Pozdrowienia i wyrazy poważania
Cezary Stolarczyk, USA

**Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62**

**Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.**

Imię i nazwisko:

Adres:

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

Podpis

Stali współpracownicy

Ewa Darmas – PARYŻ, Paweł Gajowniczek – OSŁO, Wiktor Grotowicz – MONACHIJUM, Jerzy Hoffmann – BERLIN ZACH., Krzysztof Kasprzyk – TORONTO, Maciej Rybiński – REMAGEN, Roman Śmigiełski – FREDERIKSBERG, Krzysztof Wagrodski – FRANKFURT/M., Leszek Wyruwa – Polska, Andrzej Zwaniecki – ARLINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 805/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigiełski, Worasaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/39330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M8R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jaruga, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 80, Tel. 0711/8567415; Krzysztof Plećko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1218; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszuk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 38;

SZWECCJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, Mi 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, Mi 48212, Tel. 313/8711688; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthary, OK 73008; **WIELKA BRYTANIA** – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁĄD

PRENUMERATA

RFN:
kwartalna DM 30,-
półroczna DM 57,-
roczna DM 110,-

Kraje europejskie:
półroczna DM 70,-
roczna DM 135,-

USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:
półroczna DM 90,-
roczna DM 170,-

Australia:
półroczna DM 105,-
roczna DM 210,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁĄD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 5,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegą się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Wydawca i redaktor naczelny
Edward Klimczak
Redaktor odpowiedzialny
Roman Żelazny

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
tel. 030/782 93 84

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

mowa



Krzysztof Zawrat
Leszek Szaruga

W POLSCE *czyli* NIGDZIE

Jeszcze w tym miesiącu nakładem Wydawnictwa **Pogład**
ukáže się książka Leszka Szarugi i Krzysztofa Zawrata
»W Polsce czyli nigdzie«.

Pozycja ta znajdzie się w sprzedaży od września br.